
mediator

kwartalnik koła naukowego studentów idiks uj

styczeń-marzec 2005

nr 1/2005 (4) rocznik 2

W numerze:

**Bohaterowie
latynoskich
telenowel**

Człowiek Rydzyka
rozmowa z szefem z TV Trwam

**Nadchodzi koniec
dziennikarstwa?**

o mediach oddolnych

Politycy bez głosu
czyli komunikacja niewerbalna

Linux i inni
przewodnik po wolnym
oprogramowaniu

na początku była...

..., „Niewolnica Isaura”. Pod koniec lat 80. ubiegłego wieku w Telewizji Polskiej pojawiła się pierwsza brazylijska telenowela i stała się hitem z oglądalnością sięgającą osiemdziesięciu procent widowni. Po sukcesie „Isaury” opery mydlane rodem z Ameryki Łacińskiej na dobre rozgościły się na szklanym ekranie. Telenowela to długi serial telewizyjny, którego cechą jest wielowątkowość, duża ilość bohaterów i rozmyta akcja. Choć niechętnie się do tego przyznajemy wiele osób ogląda te bajki dla dużych dzieci, rodem z Brazylii, czy Argentyny, a wizyta w Polsce przed kilkanaście laty Natalii Oreiro – głównej bohaterki serialu „Zbuntowany anioł” była dużym wydarzeniem medialnym. Próbę scharakteryzowania bohaterów i bohaterów latynoamerykańskich telenowel podjęła w swoim artykule **Wizerunek Latynosa w telenoweli** Bożena Bobrzyk. Warto poznać zaproponowaną przez nią typologię i odpowiedzieć sobie na pytanie, czy przypadkiem życie nie jest telenowelą, jak słyszymy w czołówce „Klanu”?

Może się to wydać lekko ironiczne, ale najdłuższą polską telenowelą jest „polityka”. Posłowie, senatorowie, ministrowie i samorządowcy obecni są na ekranie od samego początku TVP. W III RP politycy chyba uwierzyli, że obecność w telewizji zwiększa szanse na sukces wyborczy. Mamy więc coraz więcej polityków na wizji i chyba czasami zaczynamy gubić się w niezwykle skomplikowanej fabule tej telenowel. Może warto, więc wyłączyć czasem dźwięk i popatrzeć, jak zachowują się nasi bohaterowie przed kamerą. Popisy naszych polityków w programie „Forum” opisuje Marlena Jankowska w artykule **Słowo i gest w komunikacji międzyludzkiej**: „*Każdemu z pewnością zdarzyło się obejrzeć choćby część programu telewizyjnego bez udziału dźwięku. To, co wówczas zwraca uwagę, to mowa rąk. Ręce rozmówców ani na chwilę nie przestają się poruszać - wskazują, obrazują, wyliczają. Uwierzytelniają słowa mówcy, bądź go zdradzają.*”

Czy język determinuje nasz obraz świata? – na to pytanie stara się odpowiedzieć Rafał Kuś w swoim artykule o ciekawej, choć wciąż budzącej wątpliwości, **hipotezie Sapira-Whorfa**.

Jan Jakub Rousseau, znany filozof epoki Oświecenia, twierdził, że w stanie naturalnym człowiek żył szczęśliwie, bo samotnie. Jednak z woli bożej stan natury się skończył a rozpoczęła cywilizacja. Ta zaś niemożliwa jest bez komunikacji międzyludzkiej. Tak powstały media, a wśród nich „Radio Maryja”, „Nasz Dziennik” i Telewizja Trwam. Choć niewiele informacji same o sobie ujawniają i mało kto, przyznaje się do słuchania, oglądania czy czytania „rydzykowych” mediów, to w dość powszechnej opinii są one: „antysemickie, rasistowskie, ksenofobiczne i narodowo-katolickie”. Czy jednak tak jest naprawdę? O założeniach programowych i kulisach pracy

w imperium Ojca Dyrektora opowiada w wywiadzie dla „mediatora” redemptorysta z toruńskiej rozgłośni o. Piotr Andrukiewicz.

Media masowe jeszcze w pierwszej połowie XX wieku działały jednokierunkowo. Informacja szła od nadawcy do masowego odbiorcy. Teraz to się zmienia. „*Jednym z najbardziej frapujących zjawisk epoki ponowoczesnej jest splót dwóch okoliczności: lawinowego wzrostu ilości napływających informacji z kryzysem projektu modernistycznego. Zaczodzą dziś proces przesunięcia środka ciężkości w modelu komunikowania. To już nie stare media docierają do odbiorców, to dotychczasowi odbiorcy mogą stawać się źródłami, reporterami i redaktorami* – pisze Michał Kuźmiński w artykule **Media oddolne, czyli odmasowiony człowiek**.

Odmasowienie mediów staje się możliwe przede wszystkim dzięki Internetowi, który także ulega komercjalizacji. Internet ma też drugie oblicze - tysiące ludzi pracuje nad programami, które następnie udostępnia innym do swobodnego korzystania. Sukces przeglądarki Mozilla Firefox jest tego ostatnim przykładem. O ruchach **Free Software i Open Source** pisze Jagoda Mytych.

W 1993 roku Samuel Huntington przedstawił koncepcję „zderzenia cywilizacji”, która wywołała wielką dyskusję w środowiskach politologicznych. Po ataku na World Trade Center, 11 września 2001 roku, moda na Huntingtona - szczególnie w mediach - odżyła. **Czy koncepcja „zderzenia cywilizacji” nadal objaśnia współczesny świat?** – zastanawia się Anna Piwowarska.

Słowa szczególnej wdzięczności kieruję do Dyrekcji i Kadry Naukowej Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, która zechciała docenić naszą pracę i wesprzeć ją zarówno merytorycznie, jak i finansowo.

Zapraszam do lektury.

Naczelny

Koło Naukowe Studentów IDIKS UJ zaprasza Studentów i wszystkich zainteresowanych do włączenia się w działalność koła.

Nasz adres: Koło Naukowe Studentów
Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
Uniwersytetu Jagiellońskiego
Rynek Główny 29, 31-010 Kraków
e-mail: kolonaukowe@media.miks.uj.edu.pl
www: <http://media.miks.uj.edu.pl/~kolonaukowe>

SPIS TREŚCI

rozmowa mediatora

wywiad z o. Piotrem Andrukiewiczem z TV Trwam
Mamy ten komfort, że jesteśmy niezależni4

komunikowanie

Michał Kuźmiński
Media oddolne, czyli odmasowiony człowiek7

Marlena Jankowska
Słowo i gest w komunikacji międzyludzkiej.....15

Rafał Kuś
Rola języka w funkcjonowaniu kultury24

media na świecie

Bożena Bobrzyk
Wizerunek Latynosa w telenoweli28

nowe media i prawo

Jagoda Mytych
Ruchy Free Software i Open Source38

kultura

Anna Piwowarska
Za i przeciw „Zderzeniu cywilizacji”42

mediator

KWARTALNIK KOŁA
NAUKOWEGO
STUDENTÓW INSTYTUTU
DZIENNIKARSTWA
I KOMUNIKACJI SPOŁECZNEJ
UJ
numer 1/2005
styczeń-marzec 2005 (rok II)
ISSN: 1733-6163

Redaktor naczelny:

Paweł Migas

Zastępca redaktora naczelnego:

Michał Kuźmiński

Sekretarz redakcji:

Szymon Ostrowski

Skład:

Koozmin

Druk:

Wydawnictwo AA, Kraków

Autorzy tekstów:

Bożena Bobrzyk, Marlena Jankowska,
Rafał Kuś, Michał Kuźmiński, Paweł
Migas, Jagoda Mytych, Anna
Piwowarska.

Wydawca:

Koło Naukowe Studentów
Instytutu Dziennikarstwa
i Komunikacji Społecznej UJ

Opiekun koła:

dr Andrzej Nowosad

Kontakt z redakcją:

Instytut Dziennikarstwa
i Komunikacji Społecznej UJ
Rynek Główny 29, 31-010 Kraków
kolonaukowe@media.miks.uj.edu.pl

Numer zamknięto: 28 lutego 2005r.

Redakcja zastrzega sobie prawo do
adjustacji i redagowania nadesłanych
tekstów.

Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

Każdy z opublikowanych artykułów
został zrecenzowany przez
pracownika naukowego IDiKS UJ.

Pismo dofinansowane przez
Instytut Dziennikarstwa
i Komunikacji Społecznej UJ
oraz Radę Kół Naukowych UJ.

Niewiele jest w polskim świecie medialnym postaci o takiej wyrazistości jak redemptorysta o. Tadeusz Rydzyk. Wokół toruńskiego „Radia Maryja” zbudował potężny ruch społeczny i wielki, choć może niekoniecznie przejrzysty w swej strukturze konglomerat medialny. O medialnym imperium Ojca Dyrektora opowiada w rozmowie z **PAWŁEM MIGASEM** o. **PIOTR ANDRUKIEWICZ** CSsR:

Mamy ten komfort, że jesteśmy niezależni

PAWEŁ MIGAS: W grudniu 2002 roku ojciec Rydzyk ogłosił, że złożył wniosek do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji o koncesję na kanał telewizyjny. Po co Radiu Maryja własna telewizja?

O.PIOTR ANDRUKIEWICZ: To było tak, że myśl o telewizji rodziła się dość wcześnie, ładnych parę lat temu, kiedy widzieliśmy, że jest potrzeba docierania do ludzi ze środkami społecznego przekazu. I kiedy było już radio, było bardzo wiele takich wydarzeń, przy których żalowaliśmy, że nie możemy tego pokazać. Często pojawiało się to wielkie pragnienie, „szkoda, że nie możecie tego zobaczyć!”. I potem pomyśleliśmy, że właściwie, czemu nie? Czemu właściwie tego nie mielibyśmy pokazać?

Właściwie mówi Ojciec o dodaniu obrazu do programu radiowego. Czy to się sprawdza w praktyce?

Są pewne wspaniałe rzeczy, które dzieją się w Polsce, które warto pokazać na antenie. Nie pokaże ich często telewizja publiczna, nie pokażą ich różne media, a my chcieliśmy dać szansę zaistnieć tym prostym ludziom tak, jak istnieją na antenie Radia Maryja.

Radio Maryja istnieje już od trzynastu lat i wciąż budzi kontrowersje. Wiem, że rozgłośnia należy do tej światowej rodziny rozgłośni Radia Maryja, wywodzącej się od włoskiego Radio Maria. Co różni polską i włoską stację?

Wprawdzie nie podlegamy włoskiemu radiu, ale należymy do tej wielkiej rodziny rozgłośni katolickich, wywodzących się od Radio Maria. Różnimy się od nich chociażby tym, że we włoskim radiu nie ma programów informacyjnych, mało jest tematów społecznych, politycznych. Natomiast w naszym radiu sprawę dobrej informacji uważaliśmy za rzecz niezwykle istotną i potrzebną, dla całości widzenia świata. Nie tylko sfery religijnej, wyizolowanej od całego życia, ale człowieka we wszystkich jego wymiarach, także zaangażowanego społecznie, politycznie, interesującego się tym, co

się dzieje w świecie. W związku z tym powstała także telewizja Trwam, w której jest miejsce na reportaż, na serwisy informacyjne, transmitowanie wydarzeń ogólnokościelnych, czy też jakiś innych, które będą pokazywały to, co polskie, kulturę polską...

Jak Włosi przyjęli pomysł uruchomienia telewizji przez Radio Maryja?

Trzeba to przyznać - byli bardzo przeciwni. Kiedy myśmy zaczęli ruszać ten temat i mówić, że mamy w planie założenie stacji telewizyjnej, to dyrektor programy włoskiego Radia Maryja powiedział, że jesteśmy w tym względzie „na noże”. Uważali, że radio – tak, ale telewizja – nie. Usłyszeliśmy, że działanie telewizji będzie



zbyt kosztowne, że nie ma co w takiej stacji pokazywać, a w ogóle to, jeśli chcemy założyć telewizję, to nie powinniśmy jej nazywać Maryja...

I powstała TV Trwam, ale czemu nie np. TV Józef? Byłaby wtedy w mediach święta Rodzina?

Faktycznie, jest telewizja Trwam, bo Ojciec Dyrektor od samego początku uważał, że skoro jest już Radio Maryja, to nie ma potrzeby, żeby stacja telewizyjna miała tę samą nazwę.

Ojciec Dyrektor poszukiwał nazwy i chciał to związać jakoś mocno z obecnością Maryi w znaku jasnogórskiego wizerunku. W tym hasle *Jestem, Pamiętam, Czuwam* i to właściwie streszcza się w słowie TRWAM! I właśnie dlatego w logo telewizji, które się ukazuje, jest ten napis: *Jestem, pamiętam, czuwam*, a na dole *Trwam*. Chodziło o to, żeby to jedno słowo krótkie, wyrażało bardzo dużo. Myślę, że na samym początku jeszcze nie było pełnego odczytania znaczenia tego znaku. Muszę przyznać, że osobiście na samym początku nie byłem zbyt przychylny tej nazwie, bo wydawało mi się, że w wymowie jest to bardzo trudne – kilka spółgłosek pod rząd, a Ojciec Dyrektor powiedział a czemu nie? Właśnie niech będzie trudne!

Pojawiały się różne próby rozszyfrowywania skrótu TRWAM, chociażby: Telewizja Rydzka Wielce Antyeuropejskie Medium?

Były też inne próby: *Tadeusz Rydzka Wielki Admirator Maryi*, albo *Tadeusz Rydzka WAM*, ale to są nadinterpretacje. Gdy zaczęliśmy zastanawiać się głębiej nad treścią tego słowa, okazało się, że „trwanie” jest słowem biblijnym: *Kto trwa we mnie, a ja w nim, ten przynosi owoc; Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowo moje w was, proście o cokolwiek chcecie*; A więc jest to nasz trwanie z Maryją w Chrystusie. Jak się zacznie analizować to słowo *trwam* biblijnie i teologicznie, to się okazuje, że jest to nazwa bardzo trafiona i bardzo wiele wyrażająca...

Mówił Ojciec, o ważnej roli dobrej informacji w programie radia i telewizji. Kto przygotowuje serwisy dla TV Trwam i Radia Maryja?

Oparliśmy się o już istniejącą redakcję „Naszego Dziennika” w Warszawie. Ludzie, którzy tam pracowali, stali się pierwszymi redaktorami informacyjnymi. Bazują na zapleczu, jakim jest dziennik. Wykorzystują, to, że ma korespondentów w różnych stronach w Polsce i na świecie a także dostęp do agencji prasowych i filmowych. Trudno robić redakcję informacyjną poza Warszawą. Stolica jest takim punktem, gdzie wszystko się dzieje, dlatego mamy ekipy, które jadą i robią materiały na miejscu. Natomiast informacje z kraju zbierają lokalni korespondenci „Naszego Dziennika”.

Ale oprócz Polski są jeszcze wydarzenia ze świata. Skąd redakcja pozyskuje materiały filmowe, bo stałych korespondentów chyba nie ma?

Jak większość stacji telewizyjnych bazujemy na materiałach wizualnych Reutersa. Reuters przez cały dzień emituje obrazy, także historyczne. Jest to duże archiwum, z którego często korzystamy. Oczywiście nie bierzemy wszystkiego jak leci, ale wybieramy tak, żeby służyło rzetelnej informacji.

A czym kieruje się redakcja przygotowując te, jak Ojciec powiedział, rzetelne informacje?

Nigdy nie chodzi o podanie sensacji dla sensacji. Informacja ma zawsze służyć przekazowi prawdy, bo to jest pierwsza rzecz – przekazać prawdę, ale również dokonywania także pewnej oceny. Wszyscy dziennikarze dokonują selekcji, wyboru informacji, ale jednocześnie pewne oceny tego, bo można podawać pewne informacje i sam przekaz niczemu nie będzie służył. Stąd bardzo często in-

formacji towarzyszy im komentarz jakiegoś specjalisty, czy np. posła. Ktoś mógłby oskarżyć nas, że pokazujemy to jednostronnie, bo nie lecimy po komentarz do pana Oleksego, czy kogoś innego z lewicy, bo tego komentarze są we wszystkich innych mediach. Najczęściej idziemy do tych, którzy reprezentują pogląd bliższy nam światopoglądowo.

Nie chcemy manipulować informacją, bo to oczywiście można łatwo robić, ale jest takie pragnienie, żeby ta informacja służyła człowiekowi. Żeby człowiek nie tylko dowiedział się, co się dzieje, ale żeby mógł też się cieszyć pewnym dobrem, które jest. Jest takie założenie, żeby zawsze przekazać jakąś wiadomość pozytywną, budującą. Wiem, że redaktorzy mieli to jako założenie, żeby powiedzieć coś pozytywnego, bo zła jest tak wiele, że trzeba dostrzegać także dobro.

Dlaczego „Serwis informacyjny” jest nadawany o dwudziestej, po „Wydarzeniach”, „Faktach” i „Wiadomościach”?

Takie było założenie, żeby nadać po „Wiadomościach” telewizyjnych, żeby widz, który nawet zobaczy ten przysłowiowy dziennik, wysilił się, zobaczył i może uzupełnił pewne informacje w nowym świetle. I czasami okazuje się, że człowiek zupełnie inaczej odbiera te same informacje, gdy ktoś odkrywa w tej informacji jakieś drugie dno.

Znaczna część audycji Radia Maryja i TV Trwam jest wspólnych. Skąd ten pomysł?

Serwis informacyjny jest wspólny dla radia i telewizji, co utrudnia faktycznie pracę dziennikarzom. W telewizji wiele rzeczy można przekazać samymi obrazami. W radiu jest tylko głos i dlatego dziennikarze nie mogą sobie pozwolić na to, żeby była tylko jakaś muzyczka i obrazki, bo słuchacz musi wiedzieć, co się dzieje na ekranie.

Powiem szczerze: myśmy się bali, Ojciec Dyrektor się bał, że jeżeli założymy telewizję niezależną od radia, to odciągniemy radiosłuchaczy, więc była taka idea, żeby zacząć razem, a z drugiej strony chodziło o to, żeby wypromować telewizję. To jest pewna współzależność, zamysł był taki, żeby jedno wspierało drugie, a nie żeby jedno było kosztem drugiego.

A jak „od kuchni” wygląda praca w TV Trwam?

Jest to nieprawdopodobne, że robi to tak mały ludzi. Zaczynał dosłownie kilkunastoosobowy zespół. Teraz jest może kilkadziesiąt osób, wspieranych jeszcze przez studentów Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej. Ciągłe jest za mało ludzi, ale co najważniejsze jest to robione naprawdę tanimi środkami. Mamy już dostępne technologie cyfrowe i komputerowy montaż, co wszystko upraszcza i jest to o wiele tańsze niż było jeszcze kilka lat temu. Oczywiście aparatura nadal jest droga, ale chociażby nie korzystamy już z kamer typu betacam i taśm, lecz z nagrań cyfrowych. Może to robić mniej osób i szybciej, a jakość obrazu jest naprawdę znakomita. Zresztą widać, że sprzęt tanieje, bo oznacza, że i telewizja staje się tańsza.

My się nie porywamy na rzeczy, które są bardzo drogie, np.: seriale, filmy fabularne, bo to kosztuje bardzo dużo, ale na szczęście jest wiele rzeczy już gotowych,

które można kupić. Oprócz tego jest wiele nagrań amatorskich, które przysyłają nam widzowie. Nasi pracownicy nie zarabiają dużo. Tak, żeby mogli godnie przeżyć. Przeważnie są to zapaleńcy, którzy nie myślą jeszcze o tym, żeby się urządzać, ale dali się porwać sprawie. I to jest właśnie najważniejsze – oparcie się na ludziach, którzy chwycą ideę. Są to głównie ludzie młodzi, mający w sobie wiele ognia i my staramy się w nich ten ogień rozpałać, żeby wiedzieli, że biorą udział w wielkiej sprawie, która się tworzy.

Centralna antena nadawcza i główne studio jest w Toruniu. Stamtąd sygnał idzie na satelitę i dalej do widzów. Również audycje realizowane przez oddziały regionalne z: Warszawy, Wrocławia, Jasnej Góry czy Lublina są przesyłane najpierw do Torunia a dopiero potem na satelitę. Chodziło o to, żeby to było razem: Radio Maryja, telewizja Trwam, Wyższa Szkoła, żeby tworzyło się wspólne środowisko.

Jeśli radio można robić relatywnie tanio, to jednak telewizja jest medium znacznie droższym, o czym Ojciec już wspominał. We wniosku koncesyjnym Fundacja Lux Veritatis prosiła o maksymalny dopuszczalny prawem limit reklam i taki dostała. Tymczasem na antenie właściwie reklama nie istnieje. Dlatego?

My ma ten komfort, że jesteśmy wolni. Ponieważ telewizja jest nasza możemy sobie pozwolić na dużą elastyczność. Transmisje uroczystości z Watykanu, czy też spotkań rodziny Radia Maryja mają pierwszeństwo i możemy dość łatwo dokonać zmiany programu, czy też po prostu przeciągnąć audycję. Nie jest tak, jak chociażby w telewizji publicznej, że w tym momencie muszą iść reklamy i już. To byłoby dla nas wielkim ograniczeniem. Oczywiście wiemy, że pieniądze z reklam są poważne i pomogłyby w utrzymaniu stacji, stąd we wniosku o kon-

cesję prosiliśmy o zgodę na reklamę i cały czas nie wykluczamy ich emisji. Reklama to z jednej strony promocja dobrych towarów, ale równocześnie to także promowanie konsumpcjonizmu.

Ponieważ mamy prawo nadawania reklam, to nie znaczny obowiązek ich nadawania. Wykorzystujemy dostępny czas reklamowy w ten sposób, że promujemy nasze rzeczy: nasze książki, kasety, płyty. Tu musimy uważać, żeby to nie wchodziło w czas wspólny z Radiem Maryja, które nie ma prawa do nadawania reklam jako nadawca społeczny.

Koncesja na TV Trwam należy do Fundacji Lux Veritatis. Czy jest ona kościelną osobą prawną?

Oczywiście założycielem i osobą ważną w fundacji jest Ojciec Dyrektor, bo trudno sobie wyobrazić, żeby telewizja zaczęła działać samodzielnie. Radio Maryja to „katolicki głos w naszym domu”, natomiast, TV Trwam nigdzie nie ma zapisane, że ma być katolicka, chociaż ma być ducha katolickiego. Fundacja bezpośrednio nie podlega Zgromadzeniu Redemptorystów, ale działają w niej osoby świeckie. Na co dzień występujemy na antenie i mamy w stacji dużo do powiedzenia, ale nie zabiegaliśmy nigdy o to, żeby była to stacja katolicka. Natomiast fundacja, jako podmiot działający na gruncie polskiego prawa o fundacjach ma wpisana w statut działalność medialną i dlatego to właśnie ona wystąpiła o koncesję telewizyjną.

Dziękuję za rozmowę.

*Kraków, 13 grudnia 2004 r.
[wywiad nieautoryzowany]*

Zasady publikowania artykułów:

- Osoby zainteresowane publikacją tekstów w kolejnych numerach kwartalnika „mediator” proszone są o kontakt z redakcją. Adres w numerze.
- Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych.
- Redakcja zastrzega sobie prawo do odmowy publikacji zgłoszonego tekstu, wprowadzania skrótów oraz adjustacji.
- Akceptowane są teksty o objętości od 9 do 20 stron znormalizowanego maszynopisu.
- Każdy opublikowany artykuł musi mieć pozytywną opinię pracownika naukowego IDiKS.

Termin nadsyłania tekstów do numeru 2-3/2005 upływa 31 maja 2005r.

Stylebook, czyli jak formatować teksty

- Artykuł powinien być dostarczony w formacie RTF (*.rtf), bez specjalnych formatowań. Czcionka Times, stopień 12 pt, pojedyncza interlinia (w Wordzie należy ustawić styl standardowy), wyjustowanie.
- Wciętą wiersza bezwzględnie nie wolno wykonywać za pomocą tabulatora. Najlepiej nie ustawiać ich wcale.
- Można używać pogrubień i kursywy. Nie wolno wykonywać rozstrzelenia znaków za pomocą spacji.
- Tekst musi mieć tytuł (opcjonalnie podtytuł), lid (nie dłuższy niż 3-4 zdania) oraz śródtytuły, a przynajmniej jakąś formę podziału na sekcje. Wolno używać maksymalnie dwóch poziomów śródtytułów.
- Przypisy prosimy przygotowywać w formie końcowych, nie dolnych.
- Prosimy też o wybór 1-2 jednozdaniowych cytatów z tekstu, dobrze oddających zawartość tekstu (tzw. „chorągiewek”).

Dziękujemy!

Media oddolne czyli odmasowiony człowiek

Jednym z najbardziej frapujących zjawisk epoki ponowoczesnej jest spłot dwóch okoliczności: lawinowego wzrostu ilości napływających informacji z kryzysem projektu modernistycznego. W wydanej w 1990 r. książce „Life After Television” George Gilder przepowiadał nieuchronną śmierć telewizji, co wiązał ze zmierzchem publiczności masowej¹. Czy to koniec dotychczasowego dziennikarstwa?

Michał Kuźmiński

Publiczność masową rozumieć należy właśnie w kontekście nowoczesności – *modernizmu*, czyli epoki, którą zwiastował wynalazek telegrafu², a przypieczętowało dzieło Fredricka W. Taylora „Zasady naukowego zarządzania” (1911r.). Taylor dawał w nim wyraz przekonaniu, że podstawowym celem ludzkiej pracy jest wydajność, kluczem do sukcesu zaś – mierzalność i specjalistyczne kierowanie³. Myśl tę rozwinął Henry Ford, odnosząc zasady taylorystycznego zarządzania do produkcji masowej i rozwoju masowych rynków zbytu⁴. Przełożyło się to później na media, które stawały się coraz ogólniejsze, większe i trafiały do coraz większych grup coraz bardziej rozproszonych odbiorców. System pęczniał. Dzisiaj widać już dobrze, że długo nie pociągnie.

Przypadek pierwszy: WTC

Kiedy 11 września 2001 terroryści Osamy bin Ladena zaatakowali Stany Zjednoczone porwijąc samoloty pasażerskie i rozbijając je o budynki World Trade Center i Pentagonu, wiadomości o tragedii natychmiast obiegły cały świat. Najszybszy w informowaniu okazał się Internet – stronę CNN zmieniono w serwis poświęcony wyłącznie atakowi⁵ (strony mediów poświęcone atakowi zostały skatalogowane i dostępne są w internecie pod adresem <http://www.interactivepublishing.net/september/>).

Równocześnie cały świat – i redakcje mediów i indywidualni odbiorcy – zaczął szukać informacji na ten temat. Według raportu Pew Internet Project wywołało to największe obciążenie witryn WWW tradycyjnych mediów w całej historii Internetu⁶. Błyskawicznie przekraczane były limity przepustowości serwerów. W kilka godzin po ataku nie działała strona CNN, New York Times’a i innych tradycyjnych mediów. Ruch w sieci ponad tysiąc razy przekraczał normę, sama tylko witryna CNN rejestrowała 9 milionów prób wejścia na godzinę⁷.

Wobec paraliżu tradycyjnych źródeł informacji internauci zaczęli wymieniać je między sobą przy pomocy forów, blogów i poczty elektronicznej⁸. Po drugie, godzina po godzinie zaczęły powstawać amatorskie strony ze wszystkim, co tylko internauci zdołali zgromadzić – od relacji świadków i raportów rządowych, analiz ekspertów i amatorów⁹, po galerie zdjęć, komentarze i *wypowiedzi pozwalające ludziom wspólnie poradzić sobie z frustracją i złością po tragedii*¹⁰. Po trzecie wreszcie, wiele istniejących stron przekształciło się w centra informacji o tragedii¹¹. Ogółem 63% stron zawierało informacje o ataku, 36% dawało możliwość odwiedzającym wyrażenia wsparcia dla ofiar, 26% służyło poszukiwaniu form wsparcia¹².

Przypadek drugi: Tsunami

W drugi dzień Bożego Narodzenia, 26 grudnia 2004, podmorskie trzęsienie ziemi o sile 8,9 stopnia w skali Richtera, którego epicentrum znajdowało się na Oceanie Indyjskim u wybrzeży Sumatry wywołało gigantyczną falę tsunami, która uderzyła w Tajlandię, Sri Lankę, Malediwy i Indonezję¹³, pozbawiając życia ok. 225 tysięcy ludzi. Był okres świąteczny, w Tajlandii wypoczywało wielu turystów z Zachodu.

Jako że w takie miejsca jeżdżą raczej zamożniejsi ludzie, większość z nich miała ze sobą aparaty i kamery cyfrowe, czy choćby telefony komórkowe z możliwością robienia zdjęć. Jak zauważył Alvin Toffler w wywiadzie udzielonym „Tygodnikowi Powszechnemu”: *„ci, którzy przeżyli, stali się pierwszymi sprawozdawcami. Gdy tylko znaleźli się w bezpiecznym miejscu, mogli podłączyć się do Internetu i przesyłać w świat swoje zdjęcia i opisy. To jest nowość. Dopiero za nimi pospieszili dziennikarze i kamery stacji telewizyjnych”*¹⁴. Rzeczywiście, największe stacje i gazety pokazywały głównie amatorskie zdjęcia, którymi dysponowały niemal natychmiast po tragedii. Skutki katastrofy były globalne (ofiarami byli ludzie z całego świata), wobec czego Internet okazał się najprężniejszą platformą wymiany informacji – to w sieci opublikowano listy ofiar i zdjęcia poszukiwanych¹⁵. Znamienny był choćby e-mail ze zdjęciem dwuletniego białego chłopca ze szpitala z wyspy Phuket, znalezionego na Khoa Lak¹⁶.

Natychmiast powstały blogi poświęcone tragedii, redagowane przez połączonych siecią wolontariuszy, publikujących zdobyte przez siebie informacje, jak „Sea-Eat Blog” (tsunamihelp.blogspot.com). Autorzy amatorskich zdjęć prezentowali je w galeriach Internetowych, jak np. Helmut Issels, który dokumentował uderzenie tsunami w Phuket (www.pbase.com/issels/phuket_tsunami). Ciekawym przykładem jest blog „C***S***F” (desimedia-bitch.blogspot.com), który publikował przysyłane ze Sri Lanki wiadomości SMS¹⁷. Powstały też obszerne wpisy w redagowanej oddolnie przez internautów „Wikipedii – Wolnej Encyklopedii”¹⁸.

Kryzys systemów małego zaufania

Taylorizm i fordyzm, jakkolwiek w założeniu dotyczyć miały jedynie produkcji przemysłowej, położyły podwaliny dla całej logiki epoki. Epoki posadowionej na szlachetnych fundamentach myśli oświeceniowej, z całą jej wiarą w postęp nauki i techniki, który zapewnić miał poprawę ludzkiego życia¹⁹. Psycholog społeczny Alex Inkeles zakładał, że osobowość ludzi żyjących w społeczeństwie nowoczesnym kształtują cztery czynniki: urba-

nizacja, industrializacja, ruchliwość społeczna i masowa komunikacja²⁰. W takim środowisku funkcjonował człowiek poddany rygorom systemu Taylora i Forda. W opinii pesymistycznych krytyków technologii, takich jak Neil Postman, skutki były fatalne: „*oznaczało to, że pracownicy będą musieli zrezygnować ze wszystkich tradycyjnych reguł praktycznych, do których przywykli*²¹; *w rzeczywistości zwolniono ich z jakiegokolwiek odpowiedzialności za myślenie; System myślał za nich. Jest to fakt podstawowy, prowadził bowiem do poglądu, że wszelkiego rodzaju technika może myśleć za nas*”²².

Jakkolwiek przesadnie by to nie brzmiało, istotą taylorizmu i fordyzmu było wszczepienie w logikę epoki przemysłowej zasady systemu małego zaufania²³, gdzie dominuje odgórne zarządzanie sprzężone z technologią, a podmiot działający ma bardzo małą swobodę. Skutkiem takiego systemu jest spadek zaangażowania.

Tendencja ta w świecie mediów zaistniała w zasadzie przez proste przełożenie: oto rozwój technologii umożliwił rozkwit *mass mediów*, których główną cechą była masowość produkcji i odbioru²⁴, kierowanych odgórnie przez specjalistów. Amerykański badacz Morris Janowitz w 1968 definiował: „*Komunikowanie masowe obejmuje instytucje i techniki, za pomocą których wyspecjalizowane grupy posługują się urządzeniami technologicznymi (prasa, radiem, telewizją, etc.) w celu szerzenia treści symbolicznych wśród dużych, heterogenicznych i znacznie rozproszonych audytoriów*”²⁵.

Taka definicja zakłada niemal totalną niesymetryczność nadawcy i odbiorcy, nie tylko ze względu na fakt, że to nadawca dysponuje technologią rozpowszechniania treści, ale i dlatego, że ten pierwszy stanowi *wyspecjalizowaną instytucję*, drugi zaś – *heterogeniczne i rozproszone audytorium*. Środek ciężkości przesuwają się całkowicie na aktywność nadawcy, odbiorca pozostaje pasywny. Edgar Morin w połowie lat 50. pisał, że wielkie systemy przemysłowe, produkujące masowo, uruchamiają w oczywisty sposób, w interesie zbytu, „*logikę maksymalnej konsumpcji. A przemysł kulturalny nie może się spod tego prawa wylamywać*”²⁶. Dowodzi on: „*nastawienie na różnorodnych odbiorców pociąga za sobą nastawienie na różnorodność informacji lub różnorodność elementów świata wyobraźni. Nastawienie na masowego odbiorcę pociąga za sobą nastawienie na jakiś wspólny mianownik*”²⁷.

Mechanizmem, jaki do tego prowadzi, jest połączenie eklektyzmu tematycznego z homogenizacją – tworzenie przekazu łączącego sprawy duchowe i erotyzm, religię i sport, humor i politykę, ale w ramach jednorodnego, w dodatku jak najbardziej przejrzystego stylu. Według Morina najlepszym słowem na określenie tych zjawisk jest synkretyzm. „*Począwszy od lat trzydziestych pojawia się najpierw w Stanach Zjednoczonych, potem w krajach zachodnich nowy typ prasy, radia, filmu, którego cechą szczególną jest zwracanie się do wszystkich*”²⁸.

Taki system okazał się mieć swoją masę krytyczną. Taylorizm i fordyzm okazały się zbyt mało elastyczne w coraz głębiej specjalizującym się świecie²⁹. Od początku lat siedemdziesiątych torują sobie drogę alternatywne rozwiązania. Piore i Šabel spopularyzowali termin *postfordyzm*, którego istotą jest „*maksymalizacja elastyczności i innowacyjności ze względu na wymagania rynku, zróżnicowanego i dostosowanego do indywidualnych oczekiwań klientów*”³⁰. Rozwijają się systemy wysokiego zaufania.

Przewartościowanie dokonuje się również w kulturze. Już pewien przyprawiający dziś cytujących o zakłopotanie filozof o nazwisku na literę „M” pisał, że konsekwencją przekształcenia człowieka w „*zreifikowany i eksploatowany tryb maszyny ekonomicznej*” prowadzi do dehumanizacji³¹. Posypały się oskarżenia wobec modernizmu: o wykreowanie *człowieka jednowymiarowego*, którego całe życie sprowadza się do pracy i konsumpcji (Marcuse), czy *samotnego tłumu* podatnego na hasła demagogów, poszukującego więzi zastępczych (Riesman), wreszcie o *anomie i chaos normatywny* (Merton za Durkheimem)³². Refleksje w nurcie postmodernistycznym zakwestionowały w zasadzie cały projekt modernistyczny³³, z ideą postępu na czele³⁴. Człowiek ponowoczesny kształtowany jest w coraz bardziej pluralistycznym środowisku. Wreszcie Jean Baudrillard sformułował teorię, według której media elektroniczne zerwały więź człowieka z rzeczywistością, przekierowując jego działanie z rzeczywistych osób i miejsc na *symulakrum*, rzeczywistość medialną nie mającą odpowiednika w realnym świecie³⁵.

Co się dzieje?

Era przemysłowa (*druga fala*), według analizy Tofflera, „*powiększyła liczbę kanałów, z których człowiek czerpał swój obraz rzeczywistości*”³⁶, kanały te jednak, mając charakter masowy i alokacyjny, formułowały bardzo silnie oddziałujący przekaz standaryzujący owe wyobrażenia na skalę masową. Jest to moment powstania potężnych, bo niemal globalnie zinternalizowanych, ikon kultury masowej³⁷ – jak Marilyn Monroe w podwianej białej spódnicy, butelka Coca-Coli, czy (paradoksalnie!) portret Che Guevary.

Rozbudowa owych kanałów odbywa się, rzecz jasna, nie tylko w zakresie objętości, ale i zasięgu, który rozwinął się do rozmiarów globalnych. Chodzi naturalnie o proces, który zyskał miano *globalizacji*³⁸. Jako jej przyczyny Giddens wymienia po pierwsze przemiany polityczne w świecie po zimnej wojnie – po upadku komunizmu można było zacząć poważnie mówić o możliwościach integracji gospodarek. Idzie to w parze z rozwojem organizacji międzynarodowych i ponadnarodowych oraz ponadnarodowych organizacji pozarządowych. Ale także ponadnarodowych korporacji, potężniejszych ekonomicznie od większości krajów³⁹. Jednak na pierwszym miejscu wymienia rozwój technologii i infrastruktury telekomunikacyjnej. To przepływ informacji w skali globalnej umożliwił funkcjonowanie wszystkich wymienionych wyżej instytucji. „*Podczas gdy pierwsze kable transatlantyckie, położone w latach pięćdziesiątych, nie mogły przekazywać nawet stu kanałów dźwiękowych, to w 1997 roku pojedynczy kabel transoceaniczny przepuszczał już 600 tysięcy takich kanałów (...) Globalną wymianę informacji ułatwia istniejąca dziś sieć ponad dwustu satelitów*”⁴⁰. Naturalnie, chodzi nie tylko o wymianę informacji między instytucjami oraz osobami, ale także o przekazy symboliczne adresowane do globalnej widowni.

Nieznajdujący odpowiednika w historii zasięg i ilość dostępnych informacji doprowadziły do pewnego rodzaju kryzysu. Da się go scharakteryzować – za Derrickiem de Kerckhove – jako *stres szybkości*. Ów uczeń McLuhana przypomina, że konsekwencją przyspieszania każdej

struktury, w tym kultury, jest po pierwsze zmiana rytmu, po drugie zaś, rozpad lub przekształcenie⁴¹. Już w starszej od „Trzeciej Fali” o dwie dekady książce „Szok przyszłości”, zanurzonej jeszcze w rzeczywistości starego paradygmatu, Toffler analizował skutki, jakie wywołuje nadmiar bodźców. Pisał on: „*Kiedy człowiek poddany zostaje napływowi zmieniających się w sposób nieuporządkowany sytuacji, kiedy wpełchnięty zostaje w otoczenie przeładowane nowymi bodźcami, wówczas mechanizm dokładnego przewidywania ulega przeciążeniu. Nie jest się w stanie dokonywać jakiegokolwiek rozumnej oceny sytuacji, od czego przecież zależy racjonalne zachowanie*”⁴². Można naturalnie zadać mniej w tym momencie istotne pytanie, czy zachowanie odbiorcy wobec medialnego przekazu rządzi się pobudkami racjonalnymi czy nieracjonalnymi. Ważny jest to, że napływ wymagających uporządkowania danych wymagał zmiany *najgłębszej struktury informacji*⁴³. Komunikat *o wszystkim do wszystkich* nie nadawał się już, ze względu na swoje rozmiary, do percypowania. Uruchomiło to przełom.

Już ćwierć wieku temu Toffler zaobserwował zjawisko, które nazwał *zwyrodnieniem odmasowionych środków przekazu* – chodzi o postępujący trend specjalizacji, zawężania tematyki i schodzenia mediów w stronę lokalności i sublokalności – wypierania prasy ogólnokrajowej przez niskonakładową prasę o wąskim profilu tematycznym, specjalizację stacji radiowych, a co najważniejsze – pojawienia się technologii pozwalających na personalizację przekazu i uniezależnienie go od dotychczasowego nadawcy, a więc i na upadek jego dominacji⁴⁴. Tak prozaiczne dziś wynalazki jak gry telewizyjne, magnetofon czy kasetta video, umożliwiły konsumentowi przekazów „*przejęcie dodatkowo funkcji producenta własnych wyobrażeń i idei*”⁴⁵. W ten sposób zaczął się chwiać modernistyczny model publiczności masowej, prowadząc do podziału jej na mniejsze i bardziej wyspecjalizowane grupy.

Z drugiej strony wkroczyła nowoczesna technologia. Jak pisał Nicholas Negroponte, wraz z cyfryzacją pojawiła się w oczach *starych* nadawców szansa poprawienia jakości i możliwości (a więc zwiększenia ekspansji) ich przekazu. Jednak konsekwencje tego procesu miały być znacznie głębsze, niż ci przypuszczali. Z dwóch przyczyn. Po pierwsze, różne formy przekazu przetransponowane na kod cyfrowy dają się łatwo mieszać i wspólnie przysyłać – tworząc multimedia. Po drugie, przekazy multimedialne można łatwo opatrywać kilkoma bitami informacji więcej, nadając im nagłówek, etykietę informującą o zawartości⁴⁶. W efekcie te dwa zjawiska „*zmienia obraz mediów tak radykalnie, że wideo na żądanie i przesyłanie gier do domu za pośrednictwem kabla telewizyjnego staną się błahymi zastosowaniami (...). Pomyslcie chwilę o konsekwencjach przekazu telewizyjnego zawierającego własny opis, dający się odczytać za pomocą komputera. Można będzie go nagrywać według zawartości, nie zaś godziny nadania i numeru kanału (...)* I co zostanie z przewagi, jaką mają nad nami wielkie firmy, jeżeli przenoszenie bitów nie będzie wymagać wysiłku?”⁴⁷

Istotą zmiany spowodowanej przez nowe media jest przede wszystkim to, że przesuwają ośrodek decyzyjny. Telewizję Negroponte opisuje jako skrajny przykład środka przekazu „*w którym inteligencja znajduje się u źródła*”⁴⁸ - po stronie odbiorcy znajduje się urządzenie całkowicie zdane na dyktat nadawcy. To on pełni funkcję

*gatekeepera*⁴⁹, selekcjonera informacji. Komputer tymczasem można wykorzystać do odfiltrowania zestawu wiadomości odpowiadającym indywidualnym wymaganiom, tworząc spersonalizowany przekaz medialny, który Negroponte żartobliwie określił jako „*The Daily Me*”⁵⁰ (co wypada chyba równie żartobliwie przełożyć jako „*Mój Dziennik*”).

Wobec zalewu informacji dokonuje się prognozowana przez Tofflera zmiana głębokiej struktury informacji, której główną konsekwencją jest zmiana stosunku odbiorcy do przekazu, polegająca na jego aktywizacji.

Internauci informują

Oba tragiczne wydarzenia przedstawione na początku stały się tłem dla procesu przesunięcia środka ciężkości w modelu komunikowania. To już nie *stare media* docierają do odbiorców, to dotychczasowi odbiorcy mogą stawać się źródłami, reporterami i redaktorami. Wyposażeni w technologie zacierające granice między interpersonalną, a grupową sferą komunikowania oraz świadomi swoich możliwości, dotychczasowi odbiorcy mogą uczestniczyć w procesie przetwarzania i rozpowszechniania informacji. Przykłady można mnożyć – skandal Clinton-Lewinsky wybuchł, gdy raport prokuratora generalnego Kennetha Starra został ujawniony w sieci⁵¹. Coraz częściej świadomie cedują kompetencje na dotychczasowego odbiorcę: gdy świat obieżyły demonstracje przeciw wojnie w Iraku, BBC wiedząc, że nie jest w stanie zapewnić wystarczającej ilości fotoreporterów, zwróciła się do swoich odbiorców o wysyłanie zrobionych komórkami zdjęć przez MMS, publikując je następnie na swojej stronie. Po katastrofie promu kosmicznego Columbia media i agendy rządowe, zwłaszcza NASA, zwróciły się do widzów tragicznego startu o przesyłanie zrobionych fotografii i nagrań, by wspomóc śledztwo⁵². Nie można pominąć faktu nawet tak drobnego, jak coraz powszechniejszy w czasie koncertów i imprez zbiorowych widok telefonów komórkowych uniesione w górę, gdy ich właściciele zapewniają przyjaciółom prywatną „transmisję na żywo”.

Nawet to ostatnie zjawisko wskazuje na rosnącą świadomość uczestnictwa w mediosferze. Na pierwszy rzut oka wygląda to tak, jakby kryjące się za pojęciem „publiczności masowej” i zmęczone nim istoty ludzkie tylko czekały na sposobność, gdy będą mogły wreszcie uruchomić swój potencjał. Żeby jednak właściwie ocenić to zjawisko, trzeba wystrzegać się – narzucającego się wszakże – przesadnego entuzjazmu.

Prosument: kim jest, a kim nie jest

Jedną z podstawowych tez „Trzeciej fali” Tofflera jest wizja zmiany, jaka czeka człowieka ponowoczesnego w sferze zwyczajów związanych z pracą i czasem wolnym. Otóż skutek zbiegu takich czynników jak „*zawrotnie rosnące koszty wielu usług, załamanie się biurokratycznego systemu usług drugiej fali, uprzystępnianie nowych technologii trzeciej fali i problemy bezrobocia strukturalnego*”⁵³, ludzie objęci opisanym wcześniej trendem odmasowienia mają zacząć przenosić część swojej aktywności produkcyjnej z sektora wytwórstwa w ramach zatrudnienia do sektora wytwórstwa na własne potrzeby. Dla takich producentów-konsumentów Toffler ukuł nazwę „*prosument*”⁵⁴. Nie ma to

jednak wiele wspólnego, twierdzi dalej, z wytwórstwem chałupniczym czy rolniczym właściwym czasom przed-industrialnym, jako że prosumenta wspomaga nowoczesna technologia.

Po pierwsze, technologia dostarcza programowalnych narzędzi, dzięki którym zniknąć miałby problem braku kwalifikacji czy prostej niezręczności. Toffler wymienia „*inteligentne maszyny do szycia*”, pozwalające ściągnąć z serwera pożądaną program-wykrój, koordynowane zdalnie przez serwis samochodowy urządzenia pozwalające wyregulować auto we własnym garażu, „*nasiona dobrane genetycznie do uprawy roślin w miastach lub wręcz w mieszkaniach, tanie podręczne narzędzia do obróbki plastiku, nowe materiały...*”, itd.⁵⁵.

Po drugie, i tu tkwi sedno, „*nowoczesny sposób produkcji trzeciej fali powoduje redukcję liczby robotników zajmujących się faktyczną obróbką lub obsługą przedmiotów fizycznych*”⁵⁶, co powoduje, że zapotrzebowanie na pracownika fizycznego spada na rzecz pracownika mającego do czynienia z informacją⁵⁷ – robot przemysłowy wymaga wszakże programowania i projektowania.

Tak jak pierwsza z wymienionych przez Tofflera roli technologii w omawianym procesie trąci dziś naiwnością i nieodparcie kojarzy się z niepoważnymi futurystycznymi wizjami rodem z kreskówki „Jetsonowie”, tak druga przeciwnie – wymaga szczególnej uwagi. Immanentnym elementem transformacji, o której mowa w tym rozdziale, jest bowiem potężny wzrost znaczenia informacji, także jako towaru. Yoneji Masuda, autor koncepcji *społeczeństwa informacyjnego*, pisał w pracy „Computopia”: „*cywilizacja, którą zbudujemy, zbliżając się do XXI wieku, nie będzie cywilizacją materialną, symbolizowaną przez ogromne konstrukcje, ale będzie cywilizacją niewidoczną. Precyzyjniej powinno się ją nazywać «cywilizacją informacyjną»*”⁵⁸

Informacja staje się w tym ujęciu „*kluczowym zasobem strategicznym*”⁵⁹, podstawowym wytwarzanym dobrem. Nadmieniam o tym zresztą sam Toffler, stwierdzając we wstępie do rozważań o odmasowieniu, że „*informacja stała się chyba najszybciej rozwijającym się i najpoważniejszym interesem na świecie*”⁶⁰.

Dalszą implikacją wyciąganą przez Tofflera jest to, że dysponując technologią teleinformatyczną, większość pracy polegającej na generowaniu i przetwarzaniu in-

formacji *prosument* może wykonywać we własnym domu⁶¹. Obok wymienionych przez siebie korzyści społecznych i psychologicznych⁶², Toffler wskazuje na dwa typy oszczędności: po pierwsze, czysto finansowe – bilansując koszty dojazdów do pracy z kosztami eksploatacji sieci komputerowej oblicza, że „*gdyby w 1975 roku można było zastąpić telekomunikacją bodaj 12-14 procent dojazdów w zurbanizowanych obszarach USA, to Stany Zjednoczone zaoszczędziłyby blisko 75 milionów baryłek benzyny i tym samym mogłyby zupełnie zrezygnować z konieczności wszelkiego importu ropy z zagranicy*”⁶³. Nie wspominając o korzyściach ekologicznych, rzecz jasna. Znacznie jednak bardziej relevantną dla niniejszych rozważań oszczędnością jest kwestia czasu. Wraz z postępującym skracaniem czasu pracy w społeczeństwach zachodnich, coraz bardziej unaoacza się problem dodatkowego czasu poświęconego na dojazd. Toffler dowodzi: „*im większy jest stosunek czasu dojazdów do czasu pracy, tym bardziej bezsensowne, frustrujące i absurdalne staje się jeżdżenie tam i nazad*”⁶⁴.

Co w tym najważniejsze, efektem rozłączenia pracownika z jego miejscem pracy jest zaoszczędzony czas oraz zmiana rytmu i stylu życia. A to z kolei skutkuje zmianą całej filozofii postrzegania czasu wolnego. Na czym ona polega? Toffler wyjaśnia: „*Dawny podział na czas pracy i czas wolny od pracy stanie się nieaktualny, gdy stwierdzimy, że sporą część tak zwanego czasu wolnego spędzamy w rzeczywistości na prosumpcji, czyli na wytwarzaniu dóbr i usług na nasz własny użytek. Kwestia polega nie na przeciwstawianiu pracy i wypoczynku, lecz na przeciwstawianiu pracy za pieniądze (...) i bezpłatnej, dobrowolnej i podlegającej tylko własnej kontroli pracy dla siebie*”⁶⁵

Dla sprawdzenia trafności przewidywań dotyczących przyszłości i technologii, pisarz futurysta Watts Wacker zaleca „*odnaleźć dziś ludzi z przyszłości i przestudiować ich zachowania*”⁶⁶ – chodzi naturalnie o grupę tzw. *early adopters*, ludzi, którzy pierwsi sięgają i dyskontują nowe technologie. W tym wypadku warto przyjrzeć się hakerom – naturalnie w poprawnym rozumieniu tej nazwy jako nazwy grupy kulturowej o szczególnie wysokiej kompetencji w technologiach komputerowych, których celem jest usprawnianie tych technologii i jest to cel autoteliczny⁶⁷. Fiński filozof Pekka Himanen w rozważaniach o etyce hakerskiej pisze o rozmyciu granic między pracą a pasją, o zastąpieniu hasła „czas to pieniądz” hasłem

Blogi uczestniczące, czyli dziennikarstwo oddolne w praktyce:

Światowa klasyka:

- **OhMyNews.com** – Koreański serwis informacyjny, który pierwszy udostępnił odwiedzającym możliwość dodawania newsów
- **SlashDot.org** – „News for nerds. Stuff that matters” – najbardziej chyba znany spośród komunitariańskich blogów
- **Plastic.com** – „Recycling the Web in real time” – polityka, społeczeństwo, gospodarka, technologie, media...
- **Kuro5hin.org** – „Technology and culture from the trenches” – kultura, nowe technologie, nauka
- **Fark.com** – „It's not news. It's Fark” – sieciowy przegląd prasy

Polskie:

- **naukowcy.blox.pl** – „Naukowcy Bez Granic”. Ciekawostki naukowe i paranaukowe z całego świata
- **cyber.blox.pl** – „Cybernewsy” – nowe technologie, gadżety, ciekawostki
- **opcit.blox.pl** – „Życie seksualne dzikich” – blog autorów Op.Cit.-u

„to moje życie”⁶⁸. Co szczególnie trafne, zauważa on, że: „zgodnie z etyką bakerską sensem życia nie jest piątek, nie jest też niedziela. Hakerzy lokują się między kulturą piątku i kulturą niedzieli, reprezentując w ten sposób zupełnie nowego ducha”⁶⁹

Jest to więc rzeczywiście przejaw zmiany całej filozofii pracy i czasu wolnego, w istocie – rytmu funkcjonowania. Toffler podsumowywał, że dysponując środkami komunikowania trzeciej fali „będziemy zapewne zdolni stworzyć zupełnie nowe style życia. Zaspokoją one więcej rozmaitych potrzeb człowieka, będąc mniej monotonne, bardziej twórcze i słabiej związane z rynkiem niż ten styl życia, który cechuje cywilizację drugiej fali”⁷⁰.

Czas zatem na konkluzję. Należy zostawić na boku niefortunne fantazje o inteligentnych maszynach do szycia i umieścić koncept prosumenta w kontekście wizji społeczeństwa informacyjnego. Otóż obserwowalna już dziś zmiana stylu życia, w powiązaniu z odmasowieniem środowiska, prowadzi do tego, że wyposażona w nowe technologie jednostka, której czas zostaje uwolniony, może przeznaczyć część swojej aktywności twórczej na generowanie i przetwarzanie podstawowego dobra w świecie ponowoczesnym – informacji. I nie tylko w sensie wąskim (news), lecz szerokim (przekaz).

Dziennikarstwo oddolne – system wysokiego zaufania

Czas teraz powrócić do zagadnienia nowego dziennikarstwa. Wyinterpretowana powyżej natura ponowoczesnego prosumenta w zestawieniu ze zjawiskiem aktywizacji odbiorcy skutkuje efektami takimi, jak te obserwowane w obliczu opisanych na początku globalnych katastrof. Wśród dotychczasowych adresatów przekazu medialnego znajdują się tacy, którzy włączają się twórczo w ów przekaz, dysponując technologią rozmywającą granice między masowym a niemasowym. Nowe media tworzą ramy, *framework*, który wydaje się coraz rzadziej uwzględniać ów podział.

Z nieco innej perspektywy, ale komplementarnej do tego wywodu, komentuje to de Kerckhove: „Głębszą przyczyną, dla której rynek będzie popierał omawiany rozwój [cyfryzacji i decentralizacji mediów – przyp. aut.], pomimo jego zagrożeń dla ustabilizowanych nadawców, jest fakt, że rosnąca liczba kanałów na satelitach, kabli, kompresji sygnału telefonicznego i połączeń komórkowych, będzie wymagała więcej i więcej zawartości. Stworzy to konieczność uczestnictwa w tym procesie zwykłych ludzi, nawet dzisiejszych «kanapowych leni». Ludzie rozwiną swoje sieci, dla interesów lub dla przyjemności, bez ograniczeń w czasie i przestrzeni (...) Interakcja zmieni wielu konsumentów informacji w dostarczycieli informacji oraz utworzy zalew ofert dla osób o różnych zainteresowaniach”⁷¹. Tych ostatnich nazywa on „kanapowymi aktywistami”⁷². To oni są najbliższymi wydarzeń, a od swych poprzednich, modernistycznych wcieleni różnią się tym, że dysponują technologią oraz świadomością i kompetencją do wypełnienia stworzonych przez nowe media ram treściami. Dale Peskin, jeden z dyrektorów projektu „The Media Center” przy Amerykańskim Instytucie Prasy wyraża przekonanie, że nadchodzi czas zmiany paradygmatu mówienia o sposobie, w jaki społeczeństwo odbiera informacje: od modelu masowego odbiorcy, a po nim odbiorcy wymagającego wsparcia *gatekeeperów* w selekcjonowaniu informacji, do modelu, w którym „ludzie są inteligentni i otrzymawszy środki, potrafią

radzić sobie samodzielnie, znaleźć własną wersję prawdy”⁷³. Czyli od modelu *push* do modelu *pull*.

Amerykański projekt „The Media Center” zajmuje się obszernie zagadnieniem medialnego prosumentyzmu w ramach nowych technologii komunikowania, silnie osadzając je w tradycji społeczeństwa obywatelskiego. Projekt zwraca uwagę na błyskawiczną ewolucję blogu⁷⁴, od Internetowego pamiętnika do redagowanego przez grupę ludzi dziennika sieciowego. Halavais nazywa je „*blogami uczestniczącymi*”, wskazując, że „*przyciągają one lojalną grupę czytelników, którzy zarówno dodają, jak i komentują wiadomości*”⁷⁵. Jako prototypowy przykład wskazuje on witrynę Slashdot.org, na której zarejestrowanych jest przeszło pół miliona użytkowników. Inne przykłady to Plastic.com, Kuro5hin.org czy Fark.com⁷⁶. Analitycy „The Media Center” dodają, że nie chodzi tylko o blogi. Zjawisko to obejmuje też grupy dyskusyjne, fora, czaty, a nawet komunikatory⁷⁷. Dla ogółu tych zjawisk proponują nazwę „dziennikarstwo uczestniczące” („*participatory journalism*”), przedstawiając jego definicję: „*Dziennikarstwo uczestniczące: działalność obywatela bądź grupy obywateli, odgrywających aktywną rolę w procesie zbierania, dostarczania, analizowania i rozpowszechniania newsów i informacji. Intencją tego uczestnictwa jest dostarczanie niezależnej, wiarygodnej, rzetelnej, szerokiej i istotnej informacji, której potrzebuje demokracja*”⁷⁸

Dan Gillmor proponuje termin „dziennikarstwo oddolne” („*grassroots journalism*”)⁷⁹. Podobnie jak w powyższej definicji, wychodzi on z założenia o aktywności, zaangażowaniu i funkcjonalnych motywacjach uczestników tego procesu pisząc: „*Niegdyś zaledwie konsumenci wiadomości, odbiorcy uczą się jak otrzymać lepszą, aktualniejszą relację. To także uczą się jak włączyć się w pracę dziennikarską, pomagając w tworzeniu masowej wymiany zdań oraz, w niektórych przypadkach, wykonywać tę pracę lepiej niż profesjonalisci*”⁸⁰

Przejęcie od modernistycznego do ponowoczesnego modelu aktywności wiąże się z przejściem od modelu taylorystycznego do *modelu wysokiego zaufania*⁸¹. Koncept dziennikarstwa oddolnego, z uwagi na swój decentralizacyjny i – w istocie – deprofesjonalizacyjny wymiar, doskonale się w ten model wpisuje. Aktywność przetwarzającego informacje medialnego prosumenta ma sens tylko wówczas, gdy będzie to działalność poważna i oparta na kompetencji. Pamiętając o tym, co zostało wcześniej powiedziane o odmasowieniu, należy podkreślić, że prosument ów działa w ramach wybranej przez siebie platformy i tematyki.

Wreszcie, że koncept dziennikarstwa oddolnego wyraźnie opiera się o wartości komunitariańskie – wiare w poziomą i swobodną komunikację oraz „pielęgnowanie” własnego miejsca w nowych mediach⁸². Gillmor dla *starych* mediów używa metafory wykładu, dla nowych – metafory seminarium⁸³. Na swoim blogu umieszcza on rodzaj manifestu, zasady dziennikarstwa oddolnego: „*Moi odbiorcy wiedzą więcej niż ja. Nie jest to zagrożenie, a raczej szansa. Możemy z tego skorzystać wspólnie, tworząc coś pomiędzy seminarium i konwersacją, wzbogacającą nas wszystkich. Interaktywność i technologie komunikacyjne – w formie e-maila, blogów, forów dyskusyjnych, witryn itp. – sprawiają, że jest to możliwe*”⁸⁴

Autorzy raportu „We media” przedstawiają ten system

Cztery zasady „Dziennikarstwa 3.0”

- Moi odbiorcy wiedzą więcej niż ja
- Nie jest to zagrożenie, a raczej szansa
- Możemy z tego skorzystać wspólnie, tworząc coś pomiędzy seminarium i konwersacją, wzbogacającą nas wszystkich.
- Interaktywność i technologie komunikacyjne – w formie e-maila, blogów, forów dyskusyjnych, witryn itp. – sprawiają, że jest to możliwe

Dan Gillmor, *Journalistic Pivot Points*

http://www.siliconvalley.com/mld/siliconvalley/business/columnists/dan_gillmor/ejournal/2946748.htm

Książka Gillmora *“We the Media. Grassroots Journalism by the People for the People”* jest dostępna w sieci pod adresem <http://www.oreilly.com/catalog/wemedia/book/index.csp>

jako sieć społeczności („communities”) zorganizowanych wokół medium, w skład których wchodzi na równych prawach wydawca, redaktorzy, reporterzy, reklamodawcy i odbiorcy-prosumenci⁸⁵.

Ale co z profesjonalnymi dziennikarzami? Analitycy widzą dla nich rolę *liderów forum, bądź mediatorów*⁸⁶. Poza tym, trudno się spodziewać, że *klasyczne* media odejdą w niebyt. Dziennikarze oddolni i profesjonalni będą funkcjonować raczej w symbiozie niż w stanie wojny.

Pułapka Nadmiernego entuzjazmu

Omawiając prognozy Gildera o końcu masowej telewizji i zastąpieniu jej przez *narrowcasting*, Orliński pisze, że *„popularność względnie tanich kamer cyfrowych sprawi, że coraz większe znaczenie będzie mieć oddolna twórczość internautów”*⁸⁷. W zestawieniu z rozważaniami o medialnym prosumentyzmie wydaje się to jego idealną ilustracją. Trudno jednak wyobrazić sobie powód, dla którego ktoś chciałby zrezygnować z profesjonalnego filmu na rzecz amatorskiej twórczości nerda z kamerą internetową.

Procesów tych nie należy rozumieć jako wypierania *starego* przez *nowe*, a współoddziaływanie jednego i drugiego. Stare media nie znikają, ale dzięki technikom cyfrowym przesuwają decyzyjny środek ciężkości na odbiorcę (telewizja cyfrowa i interaktywna). Z kolei nowe media bazują często na treściach i formach starych mediów (streaming, możliwość obejrzenia wiadomości w telefonie 3G, witryna ogólnokrajowej gazety, itp.), modyfikując je jednak zgodnie ze swoimi cechami. Mobilność i dostęp uwolniony od „dyktatu ramówki”, dodanie możliwości komentowania – wszystko to stanowi przejawy tych współoddziaływań. Ogólnokrajowe wiadomości telewizyjne o 19.30 to wytwór starych mediów, ale obejrzone o 3.47 na wyświetlaczu telefonu komórkowego należą już do dziedziny mediów nowych. Zwłaszcza, gdy można z nich wybrać tylko interesujące odbiorcę tematy. Prosumentyzm rzadziej polegał będzie na generowaniu informacji, częściej – na jej przetwarzaniu według wzorca odmasowienia.

Podobnie, nie znika całkowicie stary odbiorca. W opisie wpływu nowych mediów bardzo chętnie używa się inkluzywnego „my”, co po dokładniejszym oglądzie rzadko da się obronić. Castells dokonuje rozróżnień użytkowników analizując kulturę Internetu, ale jego taksonomię da się ekstrapolować na użytkowników nowych

mediów w ogóle. Po pierwsze, dokonuje on podstawowego rozróżnienia na „użytkowników-twórców” i „użytkowników-konsumentów”. Działania pierwszych wpływają na kształt Internetu bezpośrednio, działania drugich – odbiorców programów i aplikacji – pośrednio, przez sposób korzystania⁸⁸. Dopiero spośród tych pierwszych wydziela cztery warstwy, zależnie od wartości i norm warunkujących ich zinternalizowane wzorce zachowania. Wymienia więc *techno-merytokratów, bakerów, przedsiębiorców* oraz *komunitarian*⁸⁹. Pierwsi, wywodzący się ze środowisk akademickich, odpowiedzialni są za kształtowanie formalnych i technicznych zrębów nowej rzeczywistości medialnej, tworzą dość zamkniętą grupę (programiści, inżynierowie sieci, administratorzy, zawodowi dziennikarze odmasowionych mediów). Drugi są bardzo ekskluzywnym środowiskiem nastawionym na pełną swobodę dostępu do technologii, ulepszanie i udostępnianie jej, w celu oderwania się od istniejących systemów kontroli. Trzeci nastawieni są na generowanie zysku za pomocą nowych środków komunikowania. Dopiero w czwartej grupie znajduje się *obywatel-prosument*, o którym dotychczas była mowa⁹⁰.

Ponadto technologiczna komplikacja, za którą idzie przetrwanie coraz większej części zadań z instytucji na odbiorcę, rozwój wspomaganej elektronicznie samoobsługi (np. w bankowości), wzmożyły, nie obniżyły potrzebę mobilności i transportu⁹¹. Pracownik uwolniony od miejsca pracy nie trafił do domu, jak przewidywał Toffler, a w nieustanne podróże służbowe. Jak zauważa Castells, *„w powstającym modelu pracy mamy więc nie tyle telepracownika wykonującego pracę z własnego domu, ile pracownika-nomadę z «biurem w walizce»”*⁹². Gdyby prognozy Tofflera miały dotyczyć wszystkich, zbędny byłby wszakże rozwój technologii mobilnych. Aktualna pozostaje jednak konsekwencja, czyli zmiana struktury zarządzania czasem pracy i czasem wolnym. Pracujący w domu czy w samolocie, w dalszym ciągu pozostaje uwolniony od rytmu taśmy montażowej Forda. Trend *„uniedzielniania piątek i upiątkowienia niedziel”*⁹³, a więc prosumencki styl życia, trudno zakwestionować.

Wirtualni lanserzy czyli przekaz pseudo-oddolny

Jak zauważa Orliński, *„Telewizja przetrwała nadejście Internetu, tak jak radio i kino przetrwały nadejście telewizji. ale nie oznacza to, że się nie zmieni. Internet też będzie mieć swoje opery mydlane, czyli nowe gatunki stworzone specjalnie dla reklamodawców”*⁹⁴. Analitycy entuzjastyczni wobec trendów dziennikarstwa oddolnego również zdają sobie sprawę, że *„stajemy przed możliwością zastąpienia niezależnej wiadomości przez egoistyczną reklamę udającą news”*⁹⁵. Wskazane przez Castellsa kultura komunitariańska i kultura przedsiębiorczości nie tylko współlistnieją i (zgodnie z założeniem ekologicznym) współkształtują nowe środowisko medialne, ale mogą też być wobec siebie antagonistyczne⁹⁶. Biznes, czując – jak wskazuje de Kerckhove – że zmienia się dotychczasowe status quo na rynku mediów, szuka

dla siebie nowych pól działania. Orliński wskazuje, że „do internautów można dostrzec, właśnie wykorzystując interaktywność tego medium”⁹⁷. Treści reklamowe formułuje się więc w sposób naśladujący chętnie rozpowszechniane oddolnie przez internautów przekazy. Klasycznym przykładem jest film reklamowy Hondy pt. „Cog” („Tryby”), przedstawiająca niesamowitą konstrukcję rodem ze starej gry „The Incredible Machine”. Film był tak świetny, że internauci sami rozsyłali go między sobą⁹⁸.

Podobnie oddziałują *brandowe* portale, oferujące na swoich łamach czat, pocztówki, gry interaktywne czy pozornie nie związane z marką atrakcje. Na blogach i innych komunitariańskich serwisach też pojawiają się artykuły sponsorowane. Wszystko to działa tak, jak *lanser* – cudowny wynalazek specjalistów od szeptanego PR. *Lanser* to człowiek, *jeden z nas*, którego pracą jest puszczanie w towarzyski obieg wiadomości o tym, co akurat jest *topowe, trendy czy jaszczki*.

Nie sposób się wszystkiemu temu dziwić. Jeśli zaś zakłada się aktywność i świadomość odbiorcy nowych mediów, to należy konsekwentnie pozostawić w jego gestii rozdzielanie przekazu komunitariańskiego od komercyjnego.

●
W rozważaniach o tym, że dotychczasowy odbiorca może włączyć się w proces generowania i przetwarzania przekazu, kluczowe okazuje się słowo „może”. Bezsprzecznego faktu, że nowe media przenoszą część swoich dotychczasowych prerogatyw na odbiorcę, nie wolno więc opisywać przy pomocy „inkluzywnego my”. Gdyby każdy użytkownik stał się medialnym prosumentem, efektem byłby zapewne totalny solipsyzm informacyjny. Nie każdy będzie *oddolnym dziennikarzem*. Każdy natomiast stanie przed perspektywą znalezienia sobie miejsca w nowym środowisku medialnym, gdzie będzie musiał podjąć aktywność choć na tyle, żeby zdecydować który przekaz odbierać.

Michał Kuźmiński

Artykuł jest fragmentem pracy magisterskiej autora „Instrumentarium społeczeństwa medialnego”, powstającej pod opieką dr hab. Teresy Sasińskiej-Klas, prof. UJ.

Przypisy

¹ Orliński W., 2004: *Wojna internetu z TV*, Gazeta Wyborcza 18-19.12.2004, str. 8

² Goban-Klas T., 2000: *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu* (Warszawa: PWN, wyd. 1), str. 17

³ Postman N., 2004: *Technopol. Triumf techniki nad kulturą* (Warszawa: Muza S.A.), str. 68

⁴ Giddens A., 2004: *Socjologia* (Warszawa: PWN), str. 404

⁵ Makarenko V., 2001: *Tragedia na żywo*, Gazeta Wyborcza, 12.09.2001, str. 16

⁶ Pew Internet Project, 2002: *One year later: September 11 and the Internet*, (Waszyngton: Pew Internet and American Life Project), http://www.pewInternet.org/pdfs/PIP_9-11_Report.pdf; odwiedzone 16.01.2005, str. 26

⁷ *ibidem*, str. 27 (tłum. aut.)

⁸ Bowman S., Willis C. et al., 2003: *We media* (Reston: The Media Center at The American Press Institute), http://www.hypergene.net/wemedia/download/we_media.pdf (wersja pdf); odwiedzone 11.01.2005, str. 7 (tłum. aut.)

⁹ Pew Internet Project, 2002: *op. cit.*, str. 26 (tłum. aut.)

¹⁰ Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 7 (tłum. aut.)

¹¹ Pew Internet Project, 2002: *op. cit.*, str. 27-28 (tłum. aut.)

¹² Rainie L, Fox S., Madden M., 2002: *One year later: September 11 and the Internet*, Pew / Internet, 05.09.2002, http://www.pewInternet.org/report_display.asp?r=69 (odwiedzone 16.01.2005) (tłum. aut.)

¹³ za: *Gazeta.pl*, <http://serwis.gazeta.pl/swiat/8,34174,2468828.html> (odwiedzone 16.01.2005)

¹⁴ Tygodnik Powszechny, 2005: *Kataklizm ery elektronicznej. Z Alvinem Tofflerem rozmawia Wiktor Osiatyński*, TP nr 2, 09.01.2005, str. 1

¹⁵ por. np. strona szpitala na wyspie Phuket, <http://www.phuket-inter-hospital.co.th/siroj.html>

¹⁶ do autora niniejszej pracy e-mail ten dotarł dwukrotnie, 7 i 8 stycznia 2005

¹⁷ wszystkie adresy odwiedzone 16.01.2005

¹⁸ http://en.wikipedia.org/wiki/2004_Indian_Ocean_earthquake; w wersji polskiej: http://pl.wikipedia.org/wiki/Trz%C4%99sienie_ziemi_na_Oceanie_Indyjskim%2C_2004 (odwiedzone 16.01.2005)

¹⁹ Goban-Klas T., 2004, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu. Wydanie II* (Warszawa: PWN), str. 288

²⁰ Sztompka P., 2003: *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, (Kraków: Znak)

²¹ – wynalazku z zastaną kulturą i ideologią (por. Postman N., 2004: *op. cit.*, str. 37

²² Postman N., 2004: *op. cit.*, str. 69

²³ Giddens A., 2004: *op. cit.*, str. 404-405

²⁴ Goban-Klas T., 2000: *op. cit.*, str. 110

²⁵ Mrozowski M., 2001: *Media masowe. Władza, rozrywka, biznes* (Warszawa: Aspra-JR), str. 45

²⁶ Morin E., 2002: *Masowy odbiorca* (rozdział książki *Duch Czasu*, Kraków: Znak, 1965) [w:] Hopfinger M. (red.), 2002: *Nowe media w komunikacji społecznej XX wieku. Antologia*, (Warszawa: Oficyna Naukowa), str. 573

²⁷ *ibidem*

²⁸ *ibidem*, str. 574-575 (podkr. aut.)

²⁹ Giddens A., 2004: *op. cit.* str. 405

³⁰ *ibidem*

³¹ Karol Marks, cyt. za Sztompka P., 2003: *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, (Kraków: Znak), str. 567

³² Sztompka P., 2003: *op. cit.*, str. 567-569

³³ *ibidem*, str. 573-574

³⁴ Giddens A., 2004, *op. cit.*, str. 694

³⁵ *ibidem*

³⁶ *ibidem*, str. 249

³⁷ *ibidem*

³⁸ Giddens A., 2004, *op. cit.*, str. 73

³⁹ *ibidem*, str. 77-79

⁴⁰ *ibidem*, str. 75

⁴¹ Kerckhove D. de, 2001: *Powłoka kultury* (Warszawa: Mikom), str. 77-79

⁴² Toffler A., 1974: *Szok przyszłości* (Warszawa:

Państwowy Instytut Wydawniczy), str. 371

⁴³ Toffler A., 1997: *Trzecia fala* (Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy), str. 250

⁴⁴ Kerckhove D. de, 2001: *op. cit.*, str. 251-259

⁴⁵ *ibidem*, str. 259

⁴⁶ Negroponte N., 2002: *DNA informacji* (rozdział książki *Cyfrowe życie. Jak się odnaleźć w świecie komputerów*, Warszawa: Książka i Wiedza, 1997; tyt. oryg. *Being Digital*, 1995), [w:] Hopfinger M., 2002: str. 370-371

⁴⁷ *ibidem*, str. 371

⁴⁸ *ibidem*

⁴⁹ metafora mediów jako *gatekeepera*– media wybierają część przekazu akcentując je i nie dopuszczając innych punktów widzenia, z rozmysłem, bądź nieświadomie; McQuail D., 1994: *Mass Communication Theory. An Introduction* (Londyn, SAGE Publications), str. 66 (tłum. aut.)

⁵⁰ Bowman S., Willis C. et al., 2003: *We media* (Reston: The Media Center at The American Press Institute), str. 7; <http://www.mediacenter.org/mediacenter/research/wemedia/> (wersja html);

http://www.hypergene.net/wemedia/download/we_media.pdf (wersja pdf); odwiedzone 11.01.2005 (tłum. aut.)

⁵¹ Pew Internet Project, 2002: *op. cit.*, str. 26 (tłum. aut.)

⁵² Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 8 (tłum. aut.)

⁵³ Toffler A., 1997: *op. cit.*, str. 422 (podkr. aut.)

⁵⁴ *ibidem*, str. 409

⁵⁵ *ibidem*, str. 424-425

⁵⁶ *ibidem*, str. 303

⁵⁷ *ibidem*

⁵⁸ Masuda Y., 1972 *Computopia*, cytat za: Goban-Klas T., 2004: *op. cit.* str. 289

⁵⁹ Goban-Klas T., 2004: *op. cit.* str. 290

⁶⁰ Toffler A., 1997: *op. cit.*, str. 247

⁶¹ *ibidem*, str. 302n

⁶² *ibidem*, str. 315-317

⁶³ *ibidem*, str. 311

⁶⁴ *ibidem*, str. 313

⁶⁵ *ibidem*, str. 423

⁶⁶ Wacker W., 2002: *'s Advantage*, cytat za Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 7

⁶⁷ por. *Wikipedia*, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Haker>

⁶⁸ Himanen P., 2001: *The Hacker Ethic*, cytat za Bendyk E., 2004: *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci* (Warszawa: W.A.B.), str. 97

⁶⁹ *ibidem*, str. 98

⁷⁰ Toffler A., 1997: *op. cit.*, str. 426

⁷¹ Kerckhove D. de, 2001: *op. cit.*, str. 72

⁷² *ibidem*

⁷³ Perskin D., 2003: wstęp do Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. v (tłum. aut.)

⁷⁴ [ang. *Web log*-- regularnie aktualizowana witryna zawierająca antychronologicznie ułożone wpisy oraz zestaw linków, dostarczająca bieżących wiadomości o życiu autora, newsów, bądź informacji na specyficzny temat. Często uzupełniony o możliwość dodania opinii i komentarzy (wg Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 8) (tłum. aut.)

⁷⁵ Halavais A., *The Rise of Do-it-yourself Journalism After September 11* [w:] Pew Internet Project, 2002: *op. cit.* str. 27 (tłum. aut.)

⁷⁶ *ibidem*, str. 28 (tłum. aut.)

⁷⁷ Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 9 (tłum. aut.)

⁷⁸ *ibidem* (tłum. aut.)

⁷⁹ Gillmor D., 2004: *We, the Media. Grassroots Journalism by the People for the People* (Reilly), str. XIIIn (tłum. aut.)

⁸⁰ *ibidem*, str. XIV

⁸¹ Giddens A., 2004: *op. cit.*, str. 405

⁸² Castells M., 2003: *op. cit.*, str. 68

⁸³ Gillmor D., 2004: *op. cit.*, str. XIII (tłum. aut.)

⁸⁴ Gillmor D., 2002: *Journalistic Pivot Points*, blog *eJournal* na stronie SiliconValley.com, 27.03.2002, http://www.siliconvalley.com/mld/siliconvalley/business/columnists/dan_gillmor/ejournal/2946748.htm (odwiedzone 18.01.2005) (tłum. aut.)

⁸⁵ por. Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 10 (schemat)

⁸⁶ *ibidem*, str. 9

⁸⁷ Orliński W., 2004: *op. cit.*

⁸⁸ Castells M., 2003: *op. cit.*, str. 47

⁸⁹ *ibidem*, str. 47-74

⁹⁰ na podst. Castells M., 2003: *op. cit.*, str. 74-75

⁹¹ *ibidem*, str. 261

⁹² *ibidem*

⁹³ Bendyk E., 2004: *op. cit.*, str. 98

⁹⁴ Orliński W., 2004: *op. cit.*

⁹⁵ por. Bowman S., Willis C. et al., 2003: *op. cit.*, str. 11 (tłum. aut.)

⁹⁶ Castells M., 2003: *op. cit.*, str. 74-75

⁹⁷ Orliński W., 2004: *op. cit.*

⁹⁸ Orliński W., 2004: *op. cit.*

Słowo i gest w komunikacji międzyludzkiej

Każdemu z pewnością zdarzyło się obejrzeć choćby część programu telewizyjnego bez udziału dźwięku. To, co wówczas zwraca uwagę, to mowa rąk. Ręce rozmówców ani na chwilę nie przestają się poruszać - wskazują, obrazują, wyliczają. Uwierzytelniają słowa mówcy, bądź go zdradzają, bo – jak to trafnie ujął Erving Goffman - „Można przestać mówić, lecz nie komunikować ciałem”¹.

Marlena Jankowska

Siedemdziesiąt lat temu, 22 marca 1935 roku, telewizja niemiecka jako pierwsza na świecie rozpoczęła regularną emisję programu. Odpowiedzialny za nią Joseph Goebbels nieufnie podszedł do nowego środka przekazu. Obawiał się, że telewizja może niekorzystnie wpłynąć na wizerunek Adolfa Hitlera, który podczas przemówień krzyczał, silnie gestykułował i stroił przesadne miny. Radio, medium bez wizji, dla polityków było bezpieczne. Dlatego Hitler, Stalin, czy Roosevelt tak często z niego korzystali - sami niewidzialni, mogli bezpiecznie przemawiać do milionów. Podobnie kroniki filmowe, w których obraz można było dowolnie kształtować za sprawą montażu. Jednakże w przypadku bezpośredniej transmisji, manipulowanie zgodnie z wymogami oddziaływania propagandowego było niemożliwe. Ikonosfera wzbogaciła przekaz - uatrakcyjniła go, ale zarazem utrudniła. Słowo bowiem w pierwszym rzędzie działa na umysł, odbieramy je w procesie rozumienia. Obraz zaś odwołuje się do wrażeń i emocji, a przecież odbiorca jest przede wszystkim widzem: ruch przyciąga jego wzrok, a dla przekazu słownego - podstawowego nośnika treści - zostaje już mniej uwagi.

Czym jest mowa ciała?

Kultura wyglądów² uczyniła z mowy ciała integralny element propagowanej wizji życiowego sukcesu, już nie tylko politycznego, ale też każdego innego. Media masowe nieustannie powielają informacje, że ciało jest wizytówką, że jest aktywnym uczestnikiem codziennych interakcji, skuteczniejszym niż słowa. Zwrócił na to uwagę Albert Mehrabian, formułując w 1971 roku prowizoryczny wzór, przedstawiający wpływ każdego z kanałów komunikacyjnych na ogólną interpretację przekazu informacji:

ogólne uczucie =
 7% uczucia wyrażonego słowami
 + 38% uczucia wyrażonego głosem
 + 55% uczucia wyrażonego mimiką³

Równanie to podaje ocenę względnej ważności tych kanałów; wskazuje, że ludzie najbardziej ufają twarzy, a najmniej słowom. Podobne spostrzeżenia poczynił twórca kinetyki Ray Birdwhistell. Jego zdaniem komponent słowny w konwersacjach bezpośrednich wynosi mniej niż 35 proc., a ponad 65 proc. informacji jest przekazywane niewerbalnie - czyli bez użycia języka⁴.

Komunikację niewerbalną można rozumieć w sensie szerszym i węższym⁵. W szerszym znaczeniu będą nią wszelkie zamierzone i niezamierzone pozasłowne przekazy informacji (np. przekazy myśli za pomocą dzieł sztuki, stroju, wystroju pomieszczeń). W znaczeniu węż-

szym obejmuje część lub całość ciała człowieka. Dlatego można ją określić jako przekaz informacji, w którym bez użycia słowa mówionego, pisanego lub kodów słowopochodnych, oraz przy pomocy statycznych i dynamicznych właściwości ciała ludzkiego, zostanie osiągnięty cel porozumienia się dwu lub więcej osób. Do określenia komunikacji pozasłownej używa się również takich terminów, jak: ukryta komunikacja, zachowanie symboliczne, zachowanie komunikacyjne, język ruchów ciała, czy wibracje. Elementy, z których się ona składa, klasyfikowało wielu badaczy. Jedną z podstawowych typologii podał A. A. Harrison. Wyróżnił on:

- komunikację proksemiczną - zajmująca się wpływem świata zewnętrznego na komunikację, a także komunikowaniem przestrzennym;
- komunikację kinetyczną - w skład której zalicza się pozycję ciała, postawę, gesty oraz inne ruchy ciała, w tym mimikę, czyli wszelkie ekspresje twarzy;
- komunikację paralingwistyczną - głosowe, lecz niewerbalne aspekty porozumiewania się: cechy głosu (wysokość, natężenie), tempo mówienia, śmiech, ziewanie oraz inne zakłócenia płynności mowy, na przykład znaki retardacji⁶.

Na początku było słowo...

Zainteresowanie komunikacją niewerbalną towarzyszyło ludziom od zawsze. Już w starożytności greccy i rzymscy myśliciele zajmowali się zjawiskami, które dziś zaliczylibyśmy do mowy ciała. Zdobytą w ten sposób wiedzę wykorzystywali oni w wielu dziedzinach, począwszy od handlu, gdzie obserwując źrenice, oceniali stopień zainteresowania oferowanym towarem, a skończywszy na sztuce retoryki i kształceniu publicznych mówców. *Actio* było ostatnim⁷, a zarazem najważniejszym etapem wysiłku retora. Zgodnie z istotą retoryki wygłoszenie mowy było procesem wymagającym szczególnej aktywności mówcy, co wyrażał choćby sam termin (łac. *actio* - czynność, działanie). Starożytni nauczyciele, kształcąc przyszłych mężów stanu, właśnie mowie ciała poświęcali szczególną uwagę. Kwintylian pisał: „Gestykulacja rąk, której pozbawione przemówienie zawsze jest kalekie nieudolne, trudno nawet powiedzieć, jak jest różnorodna – dorównywa ona przecież nieomal bogactwu słów. Jeżeli bowiem ruchy pozostałych części ciała wspomagają jak gdyby nasze słowa, to ruchy rąk – można rzec – mówią same przez się”⁸.

Po upadku kultur antycznych zachowania niewerbalne nie znajdowały się w centrum zainteresowania bada-

czy. Pierwsze publikacje dotyczące komunikacji ciałem pojawiły się dopiero w XVII i XVIII wieku⁹. Zagadnieniami zachowań symbolicznych zajmowano się wówczas w kontekście praktycznego ich wykorzystania, a zwłaszcza w celu usprawnienia przekazu werbalnego. Najważniejszą pracą tego okresu było dzieło Charles'a Darwina pt.: *The expression of the Emotion in Man and Animals*, w którym Darwin podkreślał związek między gestem a mową. Na szczególną uwagę zasługują w tej pracy dwa założenia. Pierwsze dotyczące istnienia ekspresji wrodzonych i uniwersalnych (występujących we wszystkich kulturach ludzkich) oraz drugie mówiące o podobieństwie zachowania się ludzi i zwierząt. Pierwsze założenie potwierdzono w licznych eksperymentach prowadzonych zwłaszcza przez Paula Ekmana i Wallace'a Friesena. Drugie założenie znalazło także swoje potwierdzenie w obserwacjach takich etologów jak Konrad Lorenz, Desmond Morris czy Irenäus Eibl-Eibesfeldt.

W XX wieku komunikacja niewerbalna stała się przedmiotem zainteresowania wielu badaczy. W 1900 r. Wilhelm Wund przedstawił pierwszą naukową klasyfikację gestów, która później została uzupełniona przez Davida Efrona. Jego typologia po raz pierwszy wymieniła takie gesty, jak: deiktyczne, ilustracyjne i symboliczne. Niemiecki badacz wskazał również, że gest i mowa kształtują dwa sposoby wyrażania tej samej koncepcji, co dało tym samym podstawy powstania nowego podejścia do badań nad komunikacją niewerbalną, które dziś znamy jako podejście kognitywne.

Od tego czasu nastąpił wzrost zainteresowania badaniami nad komunikacją niewerbalną. Pojawiały się nowe prace: *Gesture and Environment* (1941) autorstwa Davida Efrona, *Introduction to Kinesics* (1952) Ray'a Birdwhistella, *Nonverbal Communication: Notes on the Visual Perception of Human Relations* (1956) Ruescha i Keesa. Jednak najważniejszą w tamtym okresie pracą był wydany w 1969 artykuł Paula Ekmana i Wallace'a Friesena zatytułowany *The Repertoire of nonverbal behavior: Categories, origins, usage, and coding*. W artykule tym po raz pierwszy - o czym będzie mowa w dalszej części - przyjęto powszechnie znany podział funkcjonalny zachowań niewerbalnych na emblematy, ilustratory, oznaki emocji, regulatory i adaptatory.

Zainteresowanie komunikacją pozasłowną, oraz większa liczba naukowych publikacji, uruchomiła wówczas lawinę wydawania swoistych poradników, które miały nauczyć odczytywać sygnały ciała: jak poznać siebie i innych, jak postępować, by się podobać i być lubianym, jak znaleźć właściwego partnera, jak wykryć kłamstwo i zdradę. To tylko fragment tego, czego miał się nauczyć ich czytelnik. Jednak - zamiast stać się ekspertem od niewerbalnej komunikacji - dostawał tylko duże ilości uproszczonych i splotonych informacji.

Język gestów

Język ciała to termin w połowie wypracowany przez mass media, a w połowie wyjęty z języka lingwistyki. W powszechnym mniemaniu oznacza zarówno język migowy głuchoniemych, gestykulację towarzyszącą mowie, ekspresje twarzy itp. Jednak pod pojęciem języka ciała kryją się znacznie bogatsze treści. Jest on bowiem częścią kulturowej tożsamości, częścią procesu sensotwórczego w

obrębie szerszych struktur społeczno-politycznych.

Ważnym elementem składowym języka ciała jest *gest*. Oxfordzki słownik języka angielskiego tłumaczy gest jako „ruch ciała lub jakiejś jego części, który niesie ze sobą jakąś myśl lub uczucie”¹⁰. Podobnie polski słownik wyrazów obcych pod tym pojęciem (łac. *gestus* - postawa, zachowanie się, ruch ciała) rozumie „ruch ciała jako znak czegoś, lub ruch ręki, zwykle stanowiący uzupełnienie mowy, podkreślający treść tego, o czym się mówi lub zastępujący mowę”¹¹. Gestykulacja obejmuje ruchy palców, rąk i ramion.

Do gestu przylgnęły różne określenia: najstarszy język ludzkości, mowa pierwotna, mowa uniwersalna. Mimika i gestykulacja są odwiecznym i znanym wszystkim ludziom sposobem porozumiewania się. Niektórzy badacze twierdzą wręcz, że istnieje pewien odrębny sposób komunikacji — *langage somatique* (Greimas)¹², czy *body language* (Birdwhistell)¹³, system bezdźwięczny, wizualny, ekwiwalentny i równoległy wobec języka mówionego. Różne są poglądy na temat stopnia uniwersalności tego kodu. Erich Fromm na przykład utrzymuje, że jest on jedyną wspólną mową rozwiniętą przez rodzaj ludzki¹⁴, jest ogniwem łączącym cały świat.

Typologia Ekmana-Friesena

Choć mową ciała zajmowano się już w starożytności, to dopiero w XX wieku uczeni podsumowali i uporządkowali dotychczasową wiedzę na temat pozasłownej komunikacji. Pojawiły się wówczas pierwsze prace nad gestami towarzyszącymi mowie. Zwrócono wówczas uwagę na rolę kontekstu. *Schemat komunikatu gestywnego* nie jest bowiem prostym schematem typu: nadawca – komunikat – odbiorca, lecz bardziej złożonym: nadawca (działający) + kontekst (kompetencja nadawcy) – informacja + kontekst – interpretator + kontekst (kompetencja odbiorcy)¹⁵. Gest jest specyficznym medium, które nie przenosi czystego znaczenia od nadawcy do odbiorcy, lecz zawsze na drodze komunikatu jest interpretacja. W dodatku w całościowym działaniu komunikacyjnym mamy do czynienia ze sprzężeniem zwrotnym, które polega tu na ponownym dekodowaniu informacji wysyłanej do odbiorcy przez pryzmat tego, w jaki sposób zrozumiał nadawca to, jak odbiorca rozumiał jego przekaz. Przez tę właściwość działanie komunikacyjne jest procesem negocjacji znaczeń między tymi kontekstami (wymaga stałego zaangażowania uczestników), które najlepiej wpasowują się w proces sensotwórczy, w obustronne rozumienie działania.

Zwrócili na to uwagę dwaj pionierzy badań komunikacji niewerbalnej Paul Ekman i Wallace V. Friesen. Wiedząc, że gest nie występuje w odosobnieniu i na jego interpretację mają wpływ również warunki, w jakich go obserwujemy, dokonali klasycznej dziś typologii (1969r.), wskazując na sześć czynników wpływających na komunikację niewerbalną:

- warunki zewnętrzne w jakich obserwujemy zachowanie. Gest zależy w równym stopniu od tego, gdzie ma miejsce dana rozmowa, jaka liczba osób w niej uczestniczy i ich wzajemne relacje, jak również emocjonalny stosunek interlokutorów do tematu wypowiedzi;

- stosunek gestu do werbalnych środków wyrazu - ich wzajemne powiązania, relacje oraz rola, jaką pełnią w komunikacji;
- stosunek osoby czyniącej gest do niego samego, tzn. jej wrażliwość na ten gest, świadomość jego użycia, umiejętność ewentualnego powtórzenia;
- intencja wypowiedzi - do grupy tej należą jedynie te akty, które były świadomie nadane przez rozmówcę, a ich zadaniem było wspomoczenie komunikacji;
- wsparcie, jakiego dostarcza uczestnik komunikacji rozmówcy. W ramach tej kategorii rozpatrywać można wszelkie znaki, przesyłane różnymi kanałami, informujące rozmówcę o zrozumieniu bądź nie jego wypowiedzi;
- rodzaj informacji, jaka jest przekazywana uczestnikom komunikacji. Informacja niesiona przez gest może mieć charakter powszechny (*shared*), jak i jednostkowy (*idiosyncratic*). Gest jest powszechny, gdy jest rozumiany i używany przez każdego z uczestników, natomiast, gdy występuje w miarę regularnie u jednego z rozmówców, a jego znaczenie nie jest jasne dla innych, kwalifikują go jako akt jednostkowy¹⁶.

Ekman i Friesen rozpatrywali komunikaty niewerbalne ze względu na ich użycie, pochodzenie i kodowanie. Jednocześnie - wykorzystując dokonania poprzedników - wyróżnili pięć kategorii zachowań niewerbalnych.

Pierwszą kategorią są **emblematy**. Są to gesty, które mają bezpośrednie tłumaczenie lub słownikową definicję (można zawsze zastąpić je słowami, nie zmieniając sensu), składającą się ze słowa lub całej frazy. Ich znaczenie jest powszechnie rozumiane, mogą zaprzeczać towarzyszącej wypowiedzi i zazwyczaj są użyte intencjonalnie oraz świadomie. Emblematy używane są głównie w sytuacjach, kiedy normalna komunikacja jest zakłócona lub niemożliwa (np. dystans, hałas), chociaż pojawiają się one również w toku zwykłej rozmowy, np. znak V, OK.

Drugą grupę stanowią **ilustratory**, ściśle powiązane z tym, co przekazywane werbalnie. One wzmacniają werbalny przekaz oraz podkreślają niektóre słowa czy idee. Ilustratorów używa się również opisując coś, np. „To było tak szerokie”. One wyjaśniają, rozszerzają treść wypowiedzi. Wśród ilustratorów wyróżniamy:

- batuty (uderzenia) - które akcentują lub podkreślają poszczególne słowa lub całe frazy. Ruchy te częściowo dublują intonację, wydzielają pewne części zdania, zaznaczają, ich wewnętrzne granice lub podkreślają akcent logiczny;
- ilustratory ideograficzne - nakreślające kierunek myśli;
- ilustratory deiktyczne - wskazujące na przedmiot;
- ilustratory przestrzenne - podkreślające zależności przestrzenne;
- ilustratory kinetograficzne, które opisują fizyczne działania, oraz
- ilustratory piktograficzne - ilustrujące ich referenty.

Regulatory konwersacji - następna kategoria wyróżniona przez Ekmana i Friesena - to akty, które obustronnie podtrzymują i regulują konwersację, informując interlokutorów o konieczności powtórzenia, nawiązania, przyspieszenia, mówienia w bardziej interesujący sposób lub

oddania głosu innej osobie. Regulatory - w przeciwieństwie do emblematów i ilustratorów - nie wiążą się z jednym konkretnym wyrazem czy frazą, ale pełnią rolę informacyjną i porządkującą w całym procesie komunikacji.

Przedostatnią kategorią są **adaptatory**. Jak podkreślają autorzy, jest to grupa najtrudniejsza do opisanego i najmniej precyzyjna. Adaptatory wywodzą się z wszelkich czynności mających na celu zaspokojenie własnych, cielesnych potrzeb, opanowanie emocji, podtrzymanie i nawiązanie kontaktów. W ramach tej grupy wyróżniamy:

- *autoadaptatory* - ich zadaniem jest dostosować poziom emocji do pożądanego stanu w danej sytuacji, np.: podpieranie się, dotykanie, pocieranie czoła i skroni;
- *adaptatory przedmiotowe* - których zadaniem jest tworzenie sytuacji odpowiadającej pragnieniom, czyli każdy rodzaj „zabawy” otaczającymi nas przedmiotami, np.: przesuwanie przedmiotów, układanie zapalek;
- *adaptatory społeczne* - mają one na celu przychylnie przysposobić innych do celów lub działań proponowanych przez daną jednostkę, np.: gest obejmowania, przyciągania, odpychania.

Ostatnią wskazaną przez badaczy grupą były **wskazniki emocji**. Do grupy tej zaliczamy wszystkie reakcje, jakie rysują się na naszej twarzy, czyli mimika i kontakt wzrokowy¹⁷.

Relacja słowo-gest

Współcześnie związek gestów z mową jest na tyle silny, że niektórzy badacze twierdzą, że dopiero „język ciała w kontekście języka naturalnego daje klucz do odpowiedniego rozumienia sytuacji i do odpowiedniego wobec tego działania. Bez względu na to, co jest mówione, to język ciała decyduje o rozumieniu prawdziwej sytuacji”¹⁸. Zależność tą w swoich badaniach terenowych dostrzegł antropolog społeczny Bronisław Malinowski: „gdybym mógł za pomocą obrazu odtworzyć wyraz twarzy, pozycje ciała, znaczące gesty, stanowiłoby to jeszcze jeden dodatkowy wymiar kontekstowy. Przynajmniej w jednym miejscu musiałem opisać gest, gdyż bez tego słowa pozabawione byłyby znaczenia. Należy jednak pamiętać, że gest stanowi integralną część mowy i fakt ten powoduje, że jest on tak samo ważny dla zrozumienia całej wypowiedzi, jak jeden lub dwa znaczące ruchy lub znaki, które faktycznie zastępują wypowiedziane słowo”¹⁹.

Badania lingwistów i semiotyków wykazały, że sygnały niewerbalne mają 5-krotnie większe oddziaływanie niż werbalne i w razie niezgodności obu bierze się pod uwagę informację przekazywaną kanałem pozasłownym, jako tę prawdziwą. „Ilekoć między informacją semantyczną przekazywaną przez słowny składnik wypowiedzi a tą, którą przekazują towarzyszące cechy paralingwistyczne — nie tylko gesty — zachodzi sprzeczność, tylekoć o charakterze wypowiedzi decydują cechy paralingwistyczne”²⁰. Poza tym komunikaty cielesne są szybciej dekodowane przez interpretatorów zachowań. Dzieje się tak dlatego, że przypisuje się gestom czysto emocjonalny, odruchowy charakter, a zatem uważa się, że są słabiej kontrolowane przez świadomość, trudniej też przez to gestem kłamać²¹. Lecz nie zawsze komunikacja niewerbalna przynosi lepsze rezultaty niż porozumiewanie

się werbalne. Prawda i fałsz nie są elementami struktury działań komunikacyjnych. Choć u wielu badaczy rysuje się tendencja do przypisywania skrajnych interpretacji możliwościom technik porozumiewania się ciałem – dla jednych ciałem można kłamać łatwiej i skuteczniej, dla innych twarz, mimika i gest zawsze zdradzają autentyczną zawartość komunikatu.

Mark L. Knapp i Judith A. Hall, amerykańscy badacze komunikacji niewerbalnej, uwzględniając relację gest-słowo, wyróżnili dwa podstawowe typy gestów:

- **gesty niezależne od mowy** (emblematy, gesty autonomiczne) - są to sygnały pozasłowne, mające bezpośrednie znaczenie werbalne lub definicję w postaci słowa lub frazy, np. gest „figi”, „kciuk w górę”, gest „V”. Mogą być używane, gdy komunikacja werbalna nie jest możliwa, jak i w toku normalnej interakcji. W programach telewizyjnych, w których dyskutują politycy, takie gesty są wykonywane bardzo rzadko. Najczęściej spotyka się je podczas wieców, spotkań z wyborcami, przemowy przed tłumem;
- **gesty zależne od mowy** (gesty ilustracyjne) - są bezpośrednio powiązane z przekazem werbalnym. Znaczenie i funkcje tych gestów mogą być odczytane tylko na podstawie ich relacji względem towarzyszącego im przekazu słownego (np. w trakcie dyskusji, czy debaty)²².

Typologia McNeill'a

Gesty zależne od mowy klasyfikowali różni badacze. Autorem jednej z typologii jest David McNeill, który porównując już istniejące klasyfikacje stwierdził, że wszystkie one posługują się podobnymi kategoriami – różniąc się tylko terminologią. Dlatego sklasyfikował on gesty, biorąc pod uwagę elementy nie brane dotąd pod uwagę, czyli zdolność do tworzenia metafor. McNeill przedstawił następujące typy gestów:

- **ikoniczne** (*iconics*) - są to gesty, które w naturalny sposób zawierają bezpośrednie podobieństwo między strukturą pojęciową i formą gestu. Ikony przedstawiają konkretny przedmiot lub wydarzenie i mają zarazem bezpośredni związek z kontekstem wypowiedzi, np.



Rys. 1 Gest ikoniczny: ręka wydaje się krążyć za obiektem w powietrzu²³ (przykłady z książki D. McNeill'a).

- **metaforyczne** (*metaphorics*) - gesty, których funkcją – podobnie jak u ikonicznych - jest obrazowanie, jednak gesty metaforyczne przedstawiają idee abstrakcyjne. Są to znaki procesów myślowych, znaki wyobrażeń o świecie

indywidualnego podmiotu. Podstawową cechą metafor gestualnych jest to, że ich obrazowa zawartość przedstawia abstrakcyjną ideę, np.: gesty kreślące w powietrzu kształt przedmiotu lub oddające ruch, gesty definiujące zależności przestrzenne między przedmiotami;



Rys. 2 Gest metaforyczny: Ręce wznoszą się i przedstawiają słuchaczowi obiekt (zależność przestrzenna)²⁴.

- **deiktyczne** (*deictics*) - gesty te zwane też deiksami, wskazują na kogoś lub coś. Interesujące jest jednak to, iż o wiele częściej niż można by przypuszczać, deiksy gestualne pojawiają się w sytuacjach, w których nie ma konkretnych, realnie istniejących elementów do wskazywania. Zatem odnoszą się one właśnie do przestrzeni mentalnej, która to przestrzeń zostaje „przeniesiona” z umysłu mówiącego w fizyczną przestrzeń przed nim. Wskazywane jest wtedy coś, co istnieje w umyśle, zajmując tam określone abstrakcyjne miejsce;



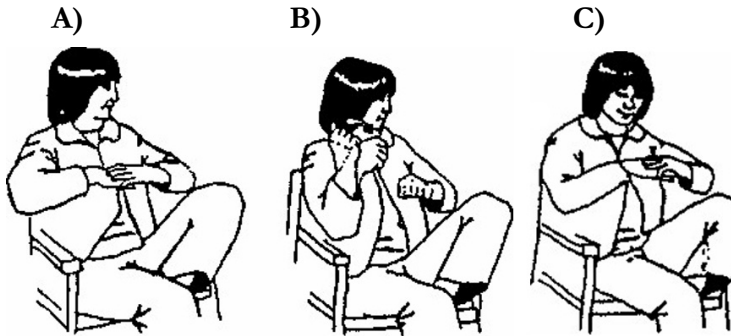
Rys. 3. Gest wskazujący obiekt konkretny lub wyobrażony (istniejący mentalnie)²⁵.

- **uderzenia/ takty** (*beats*) - są to rytmiczne, „tętniące” gesty, które szczególnie związane są z tokiem słownym. Tymi uderzeniami mówiący chce podkreślić ważność wypowiedzianych słów czy fraz. Znaczenie to może odnosić się do pragmatycznego lub dyskursywnego aspektu wypowiedzi. Batuty zatem to inaczej gesty intonacyjne, charakteryzujące się krótkimi ruchami ręki, wykonywanymi zwykle w przestrzeni przed sobą. Wspomagają one logiczną segmentację tekstu, dostarczają istotnych informacji na temat tzw. ramy modalnej i ramy metatekstowej (czyli ustosunkowania się mówiącego do swoich odbiorców). Gesty te mają dwie fazy: góra - dół lub na zewnątrz - do wewnątrz, posiadają funkcję organizowania wyrazu lub zdania, dzieląc je na znaczące jednostki²⁶.



Rys. 4 Batuta: Ręka podnosi się szybko (krótki ruch) i opada z powrotem²⁷.

Każdy z tych gestów może być elementem organizującym spójność tekstu, na przykład łączenie tematycznie powiązanych, a czasowo rozdzielonych wypowiedzi. Gesty spełniające tę podwójną funkcję zostały nazwane *gestami kobeżowymi* - spajaczami tekstu. Mogą się one składać z ikon, metafor, deiks lub uderzeń. Spójność jest tworzona za pomocą powtarzania tej samej formy gestu, ruchu lub zajmowanie miejsca w przestrzeni gestu.



A) Ikona: obie ręce, powierzchnia dłoni skierowana w dół, złączone razem, skrzyżowane.

B) Ikona: prawa ręka wykonuje ruch (podparcie).

C) Ikona: obie ręce znów zostają skrzyżowane.

Rys. 5. Gest kobeżowy²⁸.

Gest w polityce

Aby sprawdzić, jakie typy gestów i jak często towarzyszą przekazom werbalnym w toku dyskusji, autorka zanalizowała cztery programy publicystyczne *Forum* (emisja 13.01., 20.01., 27.01., 3.02. 2005 r.). Gośćmi programu są politycy partii aktualnie reprezentowanych w parlamencie. *Forum* emitowane jest przez kanał telewizji publicznej, przez co trafia do dużej liczby widzów. Jest to, więc doskonały sposób na prezentację własnej osoby. Jednakże, aby przekonać do siebie widzów, trzeba w umiejętny sposób grać i słowem, i gestem. Tylko nieliczni politycy to potrafią. Nie jest zamiarem autorki uogólnianie wyników analizy, gdyż celem badania, było jedynie wychwycenie najczęstszych typów gestów zarejestrowanych podczas debaty.

Do opisu przykładów przedstawionych ruchów rąk, zastosowano metodę wypracowaną przez D. McNeill'a. Do interpretacji gestów wykorzystane zostaną następujące kryteria:

- *ręka*: określenie ręki wykonującej dany gest;
- *układ*: układ, jaki przyjmuje dłoń podczas gestu;
- *pozycja*: kierunek i pozycja wnętrza dłoni oraz palców w stosunku do ciała;

- *miejsce*: miejsce gestu;
- *ruch*: sposób poruszania dłońmi podczas gestu²⁹.

Obok rysunków przedstawiających dany gest, zamieszczone zostały przykłady wypowiedzi polityków, którym owy ruch podczas wypowiadania tych słów towarzyszył. Podkreślone zostały słowa/frazy, które bezpośrednio towarzyszą ekspresji ciała. Typy gestów pochodzą z książki Desmond Morris'a pt.: *Manwatching*.

Przykład 1 - uniesiony palec wskazujący (tzw. indeks)



- *ręka*: prawa lub lewa
- *układ*: zgięta w łokciu, palce złączone, tylko palec wskazujący wyprostowany
- *pozycja*: wnętrze dłoni do wewnątrz
- *miejsce*: centrum - góra
- *ruch*: z dołu ku górze, ruch wertykalny

Ten gest, czyli wystawiony palec wskazujący (indeks)

jest według mnie charakterystyczny dla grożenia, przestrzegania, wskazywania na szczególnie ważny punkt wypowiedzi słownej. Porusza się najczęściej w przestrzeni wertykalnej, towarzyszy mu ruch wahadłowy np.:

J. M. Rokita: [Władysław Frasyniuk bardzo dobrze, że się nie podpisał pod tym listem nie podpisał, bardzo dobrze...] (FORUM 3.02.2005).

R. Smoleń: [Ten budżet na 2006 rok będzie miał jeden priorytet: to są środki na naukę, badania i rozwój, po to...] (FORUM 3.02.2005).

J. M. Rokita: [Programy polityczne to nie są jakieś fikcyjne, nieprawdziwe wyliczanki zapowiadane w programach telewizyjnych, których nikt słuchać nie chce...] (FORUM 3.02.2005).

Przykład 2 - Dłonie blisko siebie



- *ręka*: obie
- *układ*: ręce zgięte w łokciach, palce wyprostowane, kciuk osobno
- *pozycja*: wnętrze dłoni i palce ułożone względem siebie
- *miejsce*: centrum
- *ruch*: dłonie zbliżają się do siebie, następnie łukiem rozchodzą się na boki

Często gestowi temu towarzyszy wrażenie, że ręce rozmówcy coś odstawiają na bok, jest to kreślenie półkolia, łuku oraz czy przytrzymywanie, obejmowania niewielkiej przestrzeni przed mówiącym. Ręce wtedy obejmują wyimaginowany przedmiot, jakby to była kula. Zdarza się, że temu ruchowi towarzyszy zmiana pozycji ciała mówcy – nachylenie się do przodu. Jest wykonywany przede wszystkim wtedy, gdy ma zobrazować wybór między kilkoma opcjami.

J. Lityński: [Zrobiliśmy dwie cywilizowane ustawy i

w tej chwili chce się zrobić, by te ustawy były dzikie.] (FORUM 13.01.2005).

J. M. Rokita: [... w tym sporze o to, czy Polska dzisiaj kwalifikuje się do zmian i że ma być bardziej uczciwa i bardziej sprawiedliwa, czy też to co jest, jest absolutnie doskonale i nie wymaga absolutnie żadnych zmian, spór jest między partiami pravicowymi, a SLD...] (FORUM 3.02.2005).

J. Dobrosz: [...to jest tak potężny fałsz, a jeśli jest on wmontowany w świetny film, to wpływ na świadomość ma o wiele większą...] (FORUM 27.01.2005).

T. Nałęcz: [Wtedy ta transakcja była podpisana i warta...] (FORUM 20.01.2005).

M. Kamiński: [Moim zdaniem nie ma konfliktu po między dobrymi stosunkami z Niemcami czy Rosją a prawdą historyczną...] (FORUM 27.01.2005).

Przykład 3 - Dłonie skierowane do góry



- *ręka:* obie (czasem jedna)
- *układ:* zgięte w łokciach, uniesione ku górze, palce złączone
- *pozycja:* wnętrze dłoni do zewnątrz, skierowane ku górze, palce razem
- *miejsce:* centrum
- *ruch:* z dołu ku górze, ruch wertykalny

Jest to gest wskazujący, ruch podkreśla wypowiedź, czasem odnosi się do fizycznie obecnych osób, czasem tylko do obiektów obecnych mentalnie. Gestowi temu towarzyszy często ruch głową (kontakt wzrokowy jest tu bardzo ważny) i silniejsze zaakcentowanie bezpośrednio towarzyszących gestowi słów.

J. Dobrosz: [... która jest polityką realizowania niemieckiego interesu, w którym nie leży dziś przypomina- nie...] (FORUM 27.01.2005).

B. Komorowski: [Dziś pragnę zwrócić uwagę państwa, szczególnie także eurodeputowanych...] (FORUM 27.01.2005 r.).

O. Krzyżanowska: [...ja mówię o swoim pokoleniu, może młodzi ludzie inaczej na to patrzają...] (FORUM 27.01.2005).

Przykład 4 - dłonie skierowane w dół



- *ręka:* obie
- *układ:* lekko zgięte w łokciach, wyciągnięte przed sobą, palce szeroko rozstawione
- *pozycja:* wnętrze dłoni ku dołowi
- *miejsce:* centrum
- *ruch:* niewielki ruch od środka do centrum, ręce potem rozchodzą się na boki

Jest to gest podobny do poprzedniego, z tym że tu dłonie skierowane są ku dołowi (gest poklepujący). Jest to jakby ruch (za A. Załazińską) po mentalnej powierzchni. Ręce przesuwają się po poziomie.

Również akcentują kwestie ważne dla mówcy.

J. Dobrosz: [Gdy ja tę kwestię w Sejmie podnosiłem, to uważano, że uważano, że należy to pod kołdrę schować, dlatego, że to trochę stosunki polsko – niemieckie psuje...] (FORUM 27.01.2005).

A. Lepper: [Moim zdaniem trzeba pozwolić tym ludziom, by sami sobie wymierzili sobie karę, zrezygnowali z funkcji publicznych] (FORUM 13.01.2005).

A. Lepper: [Jeżeli po wyborach powstanie spójna, dobrze funkcjonująca opozycja, zdaży ten budżet tak zmienić, by prowadzić swoją politykę gospodarczą...] (FORUM 3.02.2005).

Przykład 5 - ruch nożyc



- *ręka:* obie
- *układ:* zgięte w łokciach, palce wyprostowane, ręce skrzyżowane
- *pozycja:* wnętrze dłoni do zewnątrz, kciuk daleko od innych palców
- *miejsce:* centrum
- *ruch:* gest „nożyc”, potem ręce rozchodzą się na boki

Jest to typowa batuta. Mówca, nie zgadza się z poprzednikiem wypowiedzi, co akcentuje nie tylko podniesionym tembrem głosu, ale też jest gestem notacji. Dowodzi tego także postawa ciała mówiącego, który całym sobą starał się podkreślić ważne w kontekście jego wypowiedzi „nie”, służy podkreśleniu dramatyczności i prawdziwości wypowiedzianych słów.

B. Komorowski: [... to ja się z panem w sposób zasadniczy nie zgadzam, w zasadniczy...] (FORUM 27.01.2005r.).

Przykład 6 - zaciśnięte wszystkie palce



- *ręka:* prawa/lewa
- *układ:* zgięta w łokciu, palce złączone
- *pozycja:* wnętrze dłoni do wewnątrz
- *miejsce:* centrum
- *ruch:* horyzontalny lub – częściej - wertykalny

Gest ten pełni przede wszystkim rolę podkreślenia wypowiedzianych słów. Odnosi się zwykle do konkretnego słowa, nie zaś ogólnie do całej wypowiedzi.

M. Kamiński: [Dlatego tak bardzo ważne jest, by mówić nie tylko tajnych współpracownikach, ale również o funkcjonariuszach SB, którzy ich łamali...] (FORUM 13.01.2005).

B. Komorowski: [To był pierwszy sygnał, że politycy niemieccy lewicowi] (FORUM 27.01.2005 r.).

J. Dobrosz: [Nie tak dalek, jak w tą że niedzielę był emitowany przez naszą telewizję świetnie zrobiony film „Prawda Żofii” (... Tam w tym filmie, jest taki fragment, w którym się mówi, że ..] (FORUM 27.01.2005).

B. Komorowski: [Jeżeli pan próbuje ustawić w jednym szeregu fałszerstwo ewidentnego faktu, jakim było to, że obozy były niemieckie, w jednym szeregu ...] (FORUM 27.01.2005 r.).

Przykład 7 - uderzenie pięścią



- *ręka:* prawa/lewa
- *układ:* zgięta w łokciu, palce złączone
- *pozycja:* wnętrze dłoni do wewnątrz
- *miejsce:* centrum - góra
- *ruch:* wahadłowy, naśladujący uderzenie

Gest imitujący uderzenie wykonywany jest zwykle, gdy mówca jest zdenerwowany.

Towarzyszy mu silne akcentowanie słów i wysoki tembr głosu. Często jest wykonywany, gdy polityk chce uciszyć innych rozmówców i sam zabrać głos lub, gdy zależy mu na zaznaczeniu ważnych jego zdaniem werbalnych fragmentów wypowiedzi.

J. M. Rokita: [Rzadko się zdarza, by kłamstwo w polityce było tak uchwytnie, tak namacalne, tak bezczelne...] (FORUM 3.02.2005).

B. Komorowski: [... środowiska lewicy niemieckiej (...) do końca lat 80. były główną siłą, która przypominała Niemcom ich odpowiedzialność za obozy, za zbrodnie...] (FORUM 27.01.2005.)

Przykład 8 - dłonie skierowane do przodu



- *ręka:* prawa/lewa lub obie
- *układ:* zgięte w łokciu, palce wyprostowane, kciuk wyprostowany
- *pozycja:* wnętrze dłoni do zewnątrz
- *miejsce:* centrum
- *ruch:* nieznaczny ku przodowi

Gest ten pokazuje jakby mówca coś odpychał, odganiał od siebie. Głowa i wzrok nie wędrują za gestem, ale skierowane są na innych interlokutorów. Wszystkie palce są rozstawione szeroko od siebie. Gestowi towarzyszy często ruch głową w obie strony oraz cofnięcie ciała. Ruch ten wykonywany jest, gdy mówca chce się zaznaczyć ważną kwestię lub samemu odciąć się od tematyki wypowiedzi.

T. Nałęcz: [Pani redaktor, momencik] (FORUM 20.01.2005).

T. Nałęcz: [Lepiej Wrzodaka w tej komisji nie mieć!] (FORUM 20.01.2005).

B. Komorowski: [Proszę państwa, pamiętajmy prośbę o jednym, że PRL...] (FORUM 27.01.2005).

I. Śledzińska-Katarasińska: [Ja nie chcę wkraczać w kwestię IPN-u, bo ich w ogóle nie znam] (FORUM 13.01.2005).

Przykład 9 - powierzchnia dłoni skierowana do mówcy



- *ręka:* obie (czasem jedna)
- *układ:* ręce zgięte, uniesione lekko w górę, palce wyprostowane, kciuk osobno
- *pozycja:* wnętrze dłoni do zewnątrz
- *miejsce:* centrum
- *ruch:* z centrum do przodu, „do siebie”

Mówcy wykonują często ten ruch zagarniający od zewnątrz ku sobie. Jest to symetryczny ruch obu rąk, który przywodzi na myśl czynność przysuwania do siebie, zagarniania, zbierania czegoś w jedno miejsce. Charakterystyczne jest to, że mówca wykonuje ten gest ku sobie - jakby przysuwał coś, zagarniał pewne elementy do siebie, chcąc je mieć w przestrzeni blisko siebie. Temu gestowi towarzyszy zwykle wypowiedzenie słów bezpośrednio odnoszących się do mówców (*ja* lub *my*). W geście tym jest ciekawy szczegół: generalnie wszystkie palce zaginają się ku wnętrzu, ale tylko kciuk nie tworzy pięści. On pokazuje kierunek.

R. Zagórny: [... ja mam świadomość, że to rozwiązanie też ma wady...] (FORUM)

R. Smoleń: [... jak patrzymy na dyskusje, które toczy opozycja, to ja (...) z najgłębszym przekonaniem...] (FORUM 3.02.2005).

B. Komorowski: [Fakt, że Polska jest dzisiaj członkiem UE, stwarza nowe możliwości walki o naszą, nie tylko naszą narodową godność..] (FORUM 27.01.2005).

J. Dobrosz: [...jest to swoista gra pomiędzy niektórymi politykami, którzy nie chcą urazić Niemców, bo Niemcy są bogate, bo Niemcy są silne, bo Niemcy są wpływowe, bo to kraj Kanta, prawda...] (FORUM 27.01.2005).

R. Smoleń: [To była nasza oferta skrócenia parlamentu...] (FORUM 3.02.2005).

Wnioski

Zanalizowane dyskusje pozwoliły na wyciągnięcie kilku wniosków dotyczących gestykulacji. Przede wszystkim na wskazanie, jakie ruchy ciała są najczęściej wykonywane w trakcie politycznej konwersacji i jaki przekaz słowny im towarzyszy.

Zarejestrowane ruchy rąk służyły najczęściej podkreśleniu istotnych elementów werbalnych. Częstotliwość występowania zachowań gestykulacyjnych zależała w tym przypadku od wielu czynników, m.in.:

- od stopnia dążenia przez nadawcę do zdominowania interakcji;
- od stopnia zaangażowania nadawcy w omawiany temat;
- od znajomości tematu;
- od płynności dyskusji, tzn. nadawca, któremu zależało na przekonaniu słuchaczy, częściej używał gestów zależnych od mowy wtedy, gdy komunikacja była utrudniona (kłótnia między dyskutantami).

Ruchy rąk wykonywane przez interlokutorów w trakcie politycznej dyskusji służyły najczęściej podkreśleniu przekazu werbalnego. Przeważały, więc batuty – gesty uderzeniowe. Tymi ruchami mówiący chcieli podkreślić ważność wypowiedzianych słów czy fraz. Owe gesty intonacyjne, charakteryzowały się często krótkimi, urywanymi ruchami ręki, wykonywanymi zwykle w przestrzeni przed sobą. Wspomagały one logiczną segmentację tekstu, wśród nich można było wyróżnić ich dwie fazy: góra - dół lub na zewnątrz - do wewnątrz (częściej wykonywana). Batuty służyły również jako wizualne znaki przestankowe kontrolujące tok przekazu.

Drugą grupą najczęstszych gestów były deiksy. Pojawiały się one w dwóch sytuacjach: gdy interlokutor wskazywał na konkretny obiekt lub gdy gest odnosił się do przestrzeni mentalnej.

Najmniej było gestów ikonicznych, czyli przedstawiających konkretny przedmiot i mających zarazem bezpośredni związek z kontekstem wypowiedzi.

Zależność przekazu słownego i pozasłownego rozpatrywał m.in. Mark Knapp. W 1978 roku, skupiając się na różnych typach relacji mogących zachodzić między obydwojema kanałami, wyróżnił pięć typów zachowań niewerbalnych:

1. powtarzanie - informacja zawarta w kanale słownym jest jednocześnie powielana w kanale niewerbalnym;
2. zastąpienie - w miejsce używania słów można wykonać sekwencję niewerbalną, która oznaczać będzie to samo;
3. akcentowanie tekstu mówionego - gestykulacja rąk, głowy i ciała mająca podkreślać znaczenie poszczególnych słów i wypowiedzi;
4. regulatory konwersacji - zachowania niewerbalne grające rolę przy sygnalizacji zmian tury konwersacyjnej, czyli wymiany ról między nadawcą i odbiorcą;
5. maskowanie - używanie ciała dla ukrycia prawdziwych przekonań czy uczuć³⁰.

Podsumowanie

Komunikacja werbalna i język gestów uznawane są za podstawowe elementy budujące stosunki międzyludzkie, zarówno w trakcie codziennych rozmów, jak i tych toczonych na forum publicznym. Te dwa elementy są ze sobą tak ściśle powiązane, że niezwykle trudno powstrzymać się od gry ciałem podczas rozmowy. Dowiódł tego eksperyment opisany w jednej z radzieckich publikacji z 1931 r. Badani mieli za zadanie mówić na zadany temat i jednocześnie powstrzymać się od stosowania gestów głowy, dłoni, twarzy. Żadna z osób nie potrafiła wykonać tego zadania poprawnie, a sama mowa „traciła intonację, akcent i ekspresję, trudności występowały nawet w

doborze słów, tok przekazu był urywany, zasób słownictwa ograniczony”³¹.

Bez możliwości korzystania z ciała nadawca musiałby znacząco zwiększyć użycie słów i fraz opisujących zależności przestrzenne, byłby także zmuszony do częstszego używania pauz. Niewątpliwie najbardziej dotkliwie odczuliby efekty tego zabiegu odbiorcy przekazu. Gesty ułatwiają zrozumienie i pomagają odwołać się do wzorców lingwistycznych zakorzenionych w umyśle odbiorcy. Jednak, co jest niezwykle ważne, zrozumienie ułatwiają tylko te gesty, które są zsynchronizowane z kanałem werbalnym. Efekt ten osiągany jest m.in. przez wizualizację idei, podkreślanie istotnych elementów przekazu, utrzymywanie uwagi i skupienia słuchaczy oraz przez zaznaczanie organizacyjnej struktury przekazu. Gesty niesynchronizowane z kanałem werbalnym rozpraszają uwagę odbiorcy, zakłócają odbiór i utrudniają zrozumienie przekazu.

W 1940 roku David Efron przeprowadził w Nowym Jorku jeden z najbardziej wpływowych eksperymentów w historii komunikowania niewerbalnego. By zaprzeczyć teorii nazistowskich ideologów, która głosiła, że im człowiek jest mniej wykształcony, tym więcej gestykuluje w trakcie rozmowy, Efron porównał gesty dwóch różnych grup: żydowskich imigrantów ze wschodniej Europy i imigrantów z południa Włoch³². Badał kształt, tempo, oraz płynność ich ruchów. Eksperyment pokazał, że imigranci z południa więcej gestykulują, a ich ruchy są mniej regularne niż imigrantów żydowskich. Ponadto okazało się – wbrew teorii Nazistów –, że na częstotliwość gestykulacji większy wpływ ma pochodzenie kulturowe niż społeczne.

Choć od eksperymentu Efrona minęło ponad 60 lat, to w świadomości wielu ludzi nadal istnieje przekonanie, że osoba, która więcej gestykuluje, jest bardziej porywczą, a przez to mniej godna zaufania, niż ktoś, kogo ruchy są regularne i mniej krzykliwe. Najłatwiej to zaobserwować w telewizji, medium, w którym najtrudniej ukryć asynchronizm słowa i gestu. Szczególnie bezpośredni przekaz ujawnia nie tylko werbalny aspekt mówcy, ale też pokazuje, czy interlokutor umie zapanować nad swoim ciałem. Bo komunikowanie międzyludzkie rozgrywa się naraz w różnych kanałach. Widz ocenia nie tylko argumenty językowe polityka. Liczy się też odpowiednia gra ciałem. Wówczas jest ona jednak już polem badawczym oddzielnego obszaru nauki o komunikowaniu – tzw. „*efektu prezentacji*”³³

– czyli oddziaływania przekazów telewizyjnych, operujących akustycznymi i wizualnymi aspektami, na przeciętnego widza.

Marlena Jankowska

Przypisy

- ¹ E. Goffman: *Behavior in Public Places: Notes on the Social Organisation of Gathering*. London 1963, s. 35.
- ² Z. Bauman: *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*. Toruń 1995. Za M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.51.
- ³ L. Tkaczyk: *Komunikacja niewerbalna. Postawa. Mimika. Gest*. Wrocław 1999, s. 8.
- ⁴ j.w.
- ⁵ Cz. Matuszewicz: *Przegląd Psychologiczny*, t. XXII, nr 2, 1979, s. 321.
- ⁶ j.w., s. 322.
- ⁷ Retoryka składa się z pięciu działów: – obejmuje sposoby wynajdywania i opracowania tematu– sposoby porządkowania argumentów i wyboru kompozycji całości mowy, *elocutio*– obejmuje sztukę „przekładania” myśli na słowa, *memoria*– sztuka zapamiętywania przygotowanego tekstu i *actio*– sposób jego wygłoszenia. Zob. J. Lichański: *Co to jest retoryka? Nauka dla wszystkich* nr 475, Kraków 1996.
- ⁸ Kwintyliusz: *Kształcenie mówcy*. Za A. Załazińska: *Schematy myśli wyrażone w gestach*. Kraków 2001, s. 11-12.
- ⁹ Były to .m in. prace "a: *Philocopus, or the Deaf and Dumb Mans Friend* (1648), *Pathomyotamia, or A dissection of the significate muscles of the affections of the mind* (1649), oraz *Chirologia, or, The naturall language of the hand* (1644). W 1775 roku ukazała się praca *Prosodia Rationalis* Joshua Steele'a, natomiast w 1806 roku *Chironomia or a Treatise on Rhetorical Delivery* napisana przez Gilberta Austina.
- ¹⁰ Zob. A. Kendon: *Gesture*. *Antropology* 1997, s. 109-128.
- ¹¹ *Praktyczny słownik wyrazów obcych*, red. A. Latusek, I. Puchalska, Kraków 2002, hasło: gest.
- ¹² Za M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.59.
- ¹³ j.w.
- ¹⁴ A. Krawczyk: *Frazeologizmy mimiczne i gestyczne. „Socjolingwistyka”* 1983. Za M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.59.
- ¹⁵ J. Kristeva: *Gesture: Practise or Communication?* [w:] *Social Aspects of the Human Body*. London 1978, s. 276. Za M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.230.
- ¹⁶ P. Ekman, W. F. The repertoire of nonverbal behaviour: categories, origin, usage and coding. *Semiotica* 1969, s.49-98.
- ¹⁷ j.w.
- ¹⁸ J. Fast: *Body language*. New York 1970 s. 166. Za M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.196.
- ¹⁹ B. Malinowski: *Ogrody koralowe i ich magia. Język magii i ogrodnictwa*. Warszawa 1987, s. 62, 67.
- ²⁰ A. Pease: *Język ciała. Jak odczytywać myśli ludzi z ich gestów*. Kraków 1992, s. 17. Za M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.197.
- ²¹ E. Goffman: *Behavior in Public Places: Notes on the Social Organisation of Gathering*. London 1963, s. 35. M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s.197.
- ²² Zob. M. Knapp, J. A. Hall: *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*. Wrocław 2000, s. 317.
- ²³ 'Neill: *Hand and Mind. What gestures reveal about thought*. Chicago 1992, s. 14.
- ²⁴ j.w., s. 15.
- ²⁵ j.w., s. 19.
- ²⁶ A. Mulder: *Hand gestures for HCI*, materiały elektroniczne: www.cs.sfu.ca/people/ResearchStaff/amulder/personal/vmi/HCI-gestures.htm.
- ²⁷ 'Neill: *Hand and Mind. What gestures reveal about thought*. Chicago 1992, s. 16.
- ²⁸ j.w. 17.
- ²⁹ J. Pstrąg: *Werbalne i niewerbalne techniki i strategie konwersacyjnego oponowania na materiale debat telewizyjnych*. Kraków 2004, s.68-69.
- ³⁰ Zob. M. Knapp, J. A. Hall: *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*. Wrocław 2000, s. 39-43.
- ³¹ j.w., s. 338.
- ³² D. Efron: *Gesture, Race and Culture*, Den Haag 1972, za: M Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001, s. 69.
- ³³ M. Kunczik, A. Zipfel: *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*. Warszawa 2000, s. 21.

Bibliografia:

- M. Argyle: *Psychologia stosunków międzyludzkich*. Warszawa 2001.
- M. Brocki: *Język ciała w ujęciu antropologicznym*. Wrocław 2001.
- P. Ekman, W. Friesen: *The repertoire of nonverbal behaviour: categories, origin, usage and coding*. *Semiotica* 1969.
- E. Goffman: *Behavior in Public Places: Notes on the Social Organisation of Gathering*. London 1963.
- M. A. Kendon: *Gesture*. *Antropology* 1997.
- M. Knapp, J. A. Hall: *Komunikacja niewerbalna w interakcjach międzyludzkich*. Wrocław 2000.
- M. Kunczik, A. Zipfel: *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*. Warszawa 2000.
- Praktyczny słownik wyrazów obcych*, red. A. Latusek, I. Puchalska, Kraków 2002, hasło: gest.
- B. Malinowski: *Ogrody koralowe i ich magia. Język magii i ogrodnictwa*. Warszawa 1987.
- Cz. Matuszewicz: *Przegląd Psychologiczny*, t. XXII, nr 2, 1979.
- D. Mc'Neill: *Hand and Mind. What gestures reveal about thought*. Chicago 1992.
- D. Morris: *Manwatching. A field guide to human behaviour*. Nowy Jork 1977.
- A. Mulder: *Hand gestures for HCI*, materiały elektroniczne: www.cs.sfu.ca/people/ResearchStaff/amulder/personal/vmi/HCI-gestures.htm
- J. Pstrąg: *Werbalne i niewerbalne techniki i strategie konwersacyjnego oponowania na materiale debat telewizyjnych*. Kraków 2004.
- G. Rebel: *Naturalna mowa ciała w socjotechnicznych metodach osiągnięcia celu*. Wrocław 1999.
- L. Tkaczyk: *Komunikacja niewerbalna. Postawa. Mimika. Gest*. Wrocław 1999.
- A. Załazińska: *Schematy myśli wyrażone w gestach*. Kraków 2001.

Rola języka w funkcjonowaniu kultury

Hipoteza Sapira-Whorfa

„He gave man speech, and speech created thought, which is the measure of the universe”
- Percy Shelley, „Prometheus Unbound”

Rafał Kuś

Badania językowe znajdują się już od wielu lat w ścisłym centrum zainteresowania uczonych licznych dyscyplin humanistycznych. Dotyczy to w szczególności (choć nie tylko) tych dziedzin nauki, w których język i jego wypowiedzi konstytuują samą istotę badanych zjawisk¹ - takich jak m.in. jurysprudencja, czy niektóre działy filozofii i teologii. Jednym z podstawowych zagadnień, z którym stykają się naukowcy, jest określenie relacji, w jakiej język znajduje się w stosunku do otaczającej nas rzeczywistości – oraz implikacji, jakie z tego wynikają. Problem ten nurtował już uczonych XIX wieku, którzy – rozgoryczeni nie w pełni udanymi próbami opisaniami i wyjaśnieniami świata w ramach nauk przyrodniczych i ścisłych – zaczęli zastanawiać się nad specyfiką związków języka z tym, co on opisuje.

Język a rzeczywistość

Według jednej z dwóch konkurencyjnych koncepcji – język jest w pewnym sensie lustrem, w którym odbija się rzeczywistość. Idea ta bywa często kojarzona z młodzieńczym okresem twórczości wielkiego logika austriackiego – Ludwika Wittgensteina² - który w swym traktacie filozoficznym napisał: „Zdanie jest obrazem rzeczywistości”³. W jego przekonaniu język – sam w sobie – nie dodaje zatem nic do otaczającego nas świata, a jedynie go odtwarza, tworzy wierną kopię rzeczywistości – z której złożoności wynika wprost jego bogactwo. Język, jako struktura powstała w okresie tysięcy lat, jest tworem odzwierciedlającym dokładnie i bez żadnych przerysowań znany nam świat, stanowiąc dzięki temu zarówno dogodny obiekt, jak i narzędzie badań naukowych – jeżeli bowiem chcemy poznać naturę rzeczywistości, a dotychczas podejmowane próby jej opisanie nie przynoszą pożądanego rezultatu, to możemy wszak skoncentrować się na analizie jej lustrzanego odbicia.

Alternatywna wobec powyższego stanowiska koncepcja głosi, że język nie stanowi doskonale przezroczystego medium służącego wymianie informacji – ale sam w sobie formułuje określoną wizję rzeczywistości, czy nawet kształtuje rzeczywistość na swój sposób. Jest zatem tworem – a zarazem procesem – zawierającym dorobek kulturowy danej wspólnoty komunikatywnej; jest nośnikiem, przekazywaczem i zbiorem wszelkich wartości, ocen i wartościowań, jak również norm postępowania, wokół których koncentrują się zachowania, działania, przekonania oraz system etyczny-normatywny danej społeczności⁴.

Wyróżnić można kilka podstawowych inspiracji intelektualnych tego stanowiska. Po pierwsze więc, należy wspomnieć o obecnym w myśli filozoficznej przynajmniej od czasów Kanta poglądzie, że nasze postrzeganie

świata ma charakter wewnętrznie uwarunkowany, po drugie – o zachodzącym na przełomie XIX i XX stulecia szybkim rozwoju antropologii i badań nad różnorodnością kulturową⁵, po trzecie wreszcie o obecnej już w pismach XVIII-wiecznego niemieckiego romantyka Johanna Gottfrieda von Herdera idei, że język jest zasadniczym elementem kształtującym naród. Poglądy Herdera kontynuował jego rodak, dyplomata i filozof Wilhelm von Humboldt (1767-1835), twierdząc, że myśl nie jest możliwa bez języka, który ją całkowicie determinuje.

Wszystkie te czynniki złożyły się na ujęcie, według którego język można postrzegać jako szczególne i odmienne – od np. nauki – podejście do rzeczywistości; to właśnie stanowisko należy do głównych założeń lingwistyki kulturowej i antropologicznej – dyscyplin naukowych powstałych w Stanach Zjednoczonych na przełomie XIX i XX wieku.

Wczesne badania nad językami rdzennych Amerykanów

Amerykańskie studia w tej dziedzinie zostały zapoczątkowane przez prace badawcze nad językami Indian północnoamerykańskich. Jak pisze Tomasz Siemieński: „Zapoznanie się badaczy amerykańskich z ogromnym bogactwem języków Indian pozwoliło im zatem przekonać się, jak wielka może być różnorodność języków świata i jak często pozorne uniwersalia językowe okazują się po prostu jedną z licznych możliwości, które człowiek, tworząc swą mowę, ma do wyboru. Przekonaniu się o owej wielości i różnorodności języków towarzyszyło również, w momencie zetknięcia się z dzikimi plemionami Indian, przekonanie o podobnej wielości i różnorodności kultur. To spostrzeżenie wiąże się z [...] najważniejszą konsekwencją sytuacji językowej zastanej przez lingwistów Nowego Świata. Chodzi o ściśle powiązanie badań językoznawczych z badaniami etnograficznymi i – szerzej – antropologicznymi”⁶. Pionierem w tej dziedzinie był Franz Boas (1858-1942) – lingwista i antropolog, który w toku swych prac badawczych doszedł do przekonania, iż jednym z najważniejszych przejawów kultury jest język. Boas dowiódł, jak mało przydatny w analizie języków opartych na kulturach odmiennych od europejskiej – jest przyjęty w zachodniej nauce system pojęciowy i kategorie badawcze⁷. Jego pisma, ukazujące znaczną wagę i konieczność badań lingwistyczno-antropologicznych oraz akcentujące nieodzowność uwzględniania w tych badaniach wzajemnych relacji między językiem a kulturą oraz unikalnej specyfiki analizowanych społeczności⁸, stały się inspiracją dla kontynuatorów jego rozważań.

Sapir i Whorf

Dla Edwarda Sapira (1884-1939), amerykańskiego językoznawcy i antropologa pochodzenia niemieckiego, ucznia Boasa i profesora Yale University w New Haven (Connecticut)⁹, związek między językiem a kulturą był oczywisty. W swym sztandarowym dziele *The Status of Linguistics as a Science* Sapir pisał: „Istoty ludzkie [...] są pod wielkim wpływem języka stosowanego jako środek wyrażania w ich środowisku. Złudzeniem jest wyobrażać sobie, że jednostka dostosowuje się do rzeczywistości właściwie bez użycia języka – i że język jest tylko mało znaczącym środkiem rozwiązywania pewnych problemów komunikacji czy refleksji. Istotny jest fakt, że ‘świat realny’ jest w znacznej mierze nieświadomie budowany na bazie językowych nawyków grupy. Nie ma dwóch dostatecznie podobnych języków, by można je było uznać za reprezentujące tę samą społeczną rzeczywistość. Światy, w jakich żyją poszczególne społeczności – to światy odrębne, a nie te same światy z doczepionymi różnymi etykietkami”¹⁰. W ten sposób amerykański uczonego wysunął zatem ogólną tezę, iż język bardzo silnie wpływa na sposób, w jakim myślimy o świecie, jednostki zaś nie są zwykle świadome tego związku i bezwolnie się mu poddają.

Benjamin Lee Whorf (1897-1941), amerykański lingwista-amator¹¹, był studentem Sapira¹². Jego zainteresowania naukowe dotyczyły głównie kwestii języków rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej i Środkowej, a zwłaszcza Indian Hopi, którym poświęcone były jego obszerne badania. Uczonemu zaintrygował fakt, iż w mowie tego pochodzącego z Arizony plemienia nie występuje wyraźne rozróżnienie pomiędzy poszczególnymi czasami (przynajmniej w formie typowej dla języka angielskiego). Na tej podstawie Whorf doszedł do wniosku, że sposoby postrzegania świata przez Indian z opisywanego szczepu i, założmy, przez amerykańskich naukowców – są w zasadniczy sposób odmienne¹³. W *Science and Linguistics* badacz pisał: „Rozpatrujemy naturę według linii wyznaczonych przez nasze rodzime języki. Kategorie i typy, które wyodrębniamy z otaczającego nas świata, nie ukazują się naszym oczom bezpośrednio; przeciwnie, świat jest nam przedstawiony jako kalejdoskopowa wizja wrażeń, które muszą być uporządkowane przez umysł – a zatem przez system językowy obecny w naszych umysłach. Tniemy rzeczywistość, organizujemy ją w idee – dzięki porozumieniu osiągniętemu w naszej społeczności językowej i utrwalonemu we wzorach naszej mowy. Porozumienie to jest, rzecz jasna, ukryte i nigdzie nie wyrażone, ale nie da się go uniknąć; nie możemy rozmawiać bez odwoływania się do organizacji i klasyfikacji danych, które ono przewiduje”¹⁴. Whorf niewiele publikował¹⁵, jednakże fakt, że był on doskonałym mówcą i jego wykłady zawsze cieszyły się wielkim powodzeniem u słuchaczy, z pewnością wpłynął na popularyzację koncepcji, którą nazwano później hipotezą Sapira-Whorfa.

Hipoteza Sapira-Whorfa

Edward Sapir i Benjamin Lee Whorf zwrócili uwagę na związki między językiem, myślą i kulturą. Dokładne studia nad spuścizną uczonych pozwoliły późniejszym badaczom na wyodrębnienie dwóch głównych idei tzw.

hipotezy Sapira-Whorfa. Są to zasady: determinizmu i relatywizmu językowego¹⁶.

Determinizm językowy opiera się na założeniu, że język, którym się posługujemy, do pewnego stopnia określa sposób, w jaki postrzegamy świat i myślimy o nim. Wyróżniamy dwie formy tej koncepcji: „silną” i „słabą”. „Silny” determinizm jest skrajną wersją teorii, według niego język rzeczywiście *determinuje* myśl; język i myśl są identyczne. Chociaż obecnie ta postać determinizmu nie znajduje wielu zwolenników – jako że istnieją przeciw niej mocne dowody (między innymi możliwość translacji pomiędzy poszczególnymi językami) – w przeszłości była ona dość popularna. „Słaby” determinizm utrzymuje natomiast, że język jedynie wpływa na myśl. Ta odmiana determinizmu jest dzisiaj prawie powszechnie akceptowana.

Relatywizm językowy opiera się na założeniu, że różnice zawarte w danym języku są odnoszą się wyłącznie do tego języka i że nic nie ogranicza strukturalnej różnorodności języków. Jeżeli wyobrazimy sobie spektrum kolorów, to stanowi ono pewne continuum; każdy kolor płynnie przechodzi w następny, nie ma ostrych rozgraniczeń. Ale my nakładamy siatkę rozgraniczeń: mówimy o barwie czerwonej, pomarańczowej, żółtej, zielonej, niebieskiej, indygo i fioletowej. Jak łatwo zauważyć, podziały te są zupełnie arbitralne – i rzeczywiście w rozmaitych językach granice pomiędzy poszczególnymi kolorami przebiegają w różnych punktach. W języku hiszpańskim, włoskim, ani też rosyjskim, nie ma słowa odpowiadającego dokładnie znaczeniu angielskiego *blue*; czasem zdarza się też, że barwa, którą w jednym języku określa jedno słowo, „dzieli się” w innym języku na kilka różnych kolorów, opisywanych odmiennymi wyrazami.

Oczywiście, różnice nie dotyczą wyłącznie kwestii chromatyki – dla przykładu, Hiszpanie mówią *esquina* i *rincon*, mając na myśli wewnętrzny i zewnętrzny róg (w sensie „kąta”), podczas gdy po angielsku oba te pojęcia wyrażane są za pomocą słowa *corner*. Stanowi to dowód na potwierdzenie tezy, że język, którym się posługujemy – jakkolwiek by nie był – dzieli cały nasz świat, „kalejdoskopową wizję wrażeń”, na arbitralnie wyznaczone części. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że nie chodzi tutaj tylko o leksykalną warstwę języka: duże znaczenie ma w tej materii także specyfika gramatyki, semantyki, stosowanych metafor czy nawet łączliwości wyrazów i wyrażeń¹⁷.

Problemy i spory

W ciągu minionych kilkudziesięciu lat wielu uczonych starało się zaprojektować badania, które pozwoliłyby sprawdzić empirycznie omawianą hipotezę¹⁸. Zasadniczy problem polega na tym, że jej idee są w różny sposób przedstawiane w poszczególnych pracach Sapira i Whorfa. W niektórych – uczeni wydają się np. popierać „silną” postać determinizmu, w innych zaś „słabą”. Trudno z tego względu ustalić jakąś kanoniczną wersję hipotezy Sapira-Whorfa; wiele zależy od interpretacji. Kolejną pojawiającą się w eksperymentach trudnością jest fakt, iż określenie czyichś poglądów czy obrazu świata jest praktycznie niemożliwe bez posługiwania się językiem, a więc jednym z rozpatrywanych elementów. Eksperymentatorzy muszą w tej sytuacji skupić się na obserwowaniu zachowania badanych.

Gdyby przyjąć „silną” wersję determinizmu językowego, należałoby również stwierdzić, że myśl nie jest możliwa bez języka. Ale w takim razie skąd wziął się język? W tym ujęciu musielibyśmy uznać nadprzyrodzone pochodzenie języka, ponieważ – skoro myśl nie jest możliwa bez języka, to przed pojawieniem się języka myśli być nie mogło. Kolejny problem teoretyczny wynika z faktu, że poszczególne języki łatwo poddają się translacji. Przyjęcie „silnej” wersji determinizmu sugerowałoby raczej, że idea wyrażona w jednym języku nie będzie zrozumiała po przetłumaczeniu na inny (ponieważ różne języki opierają się na różnych zbiorach zasad i wartości). W rzeczywistości poważniejsze trudności przy przekładzie pojawiają się zwykle tylko w przypadku poezji czy wypowiedzi natury humorystycznej¹⁹.

Pisma Sapira i Whorfa nie zawierały istotniejszych argumentów empirycznych na poparcie ich lingwistycznych koncepcji. Jeden z bardziej znanych przykładów zamieszczonych w pracach Whorfa dotyczył znacznej liczby słów określających śnieg w języku Inuitów (Eskimosów). Lingwista twierdził, że ponieważ – występujący w różnych formach – biały puch jest nieodzowną częścią ich codziennego życia i mają oni dla niego tak wiele zastosowań, postrzegają go w odmienny sposób, niż ludzie żyjący w cieplejszym klimacie. Dopiero w 1989 roku mit ten obalili lingwista brytyjski Geoffrey K. Pullum, dowodząc nieprawidłowości metodologicznych przy kolejnych próbach oszacowania ilości wyrażen, których Inuici używają do opisu śniegu.

Eksperymenty

Pomimo wszystkich tych problemów i wątpliwości, znanych jest wiele badań i eksperymentów, których wyniki potwierdzają hipotezę Sapira-Whorfa – przynajmniej w części dotyczącej relatywizmu językowego. W 1954 roku, Roger Brown i Eric Lenneberg przeprowadzili eksperyment, który miał za zadanie wyjaśnić, na jakie kategorie osoby posługujące się danym językiem dzielą spektrum kolorów i jak wpływa to na postrzeganie tych barw. Jak się okazało, ludzie mówiący po angielsku znacznie łatwiej rozpoznawali te odcienie, z których nazwaniem nie ma w języku angielskim większych problemów²⁰.

W 1984 roku Paul Kay i Willett Kempton przeprowadzili podobny eksperyment²¹. Wykorzystali oni fakt, że w języku Tarahumara²² nie występuje rozróżnienie między kolorem zielonym a niebieskim i porównali postrzeganie tychże barw przez osoby mówiące w tym języku oraz przez osoby posługujące się językiem angielskim. Wyniki badania zaprzeczyły twierdzeniu, że język w pełni kształtuje nasze myślenie, ale potwierdziły słabszą formę hipotezy Sapira-Whorfa.

Do innych ciekawych badań potwierdzających koncepcję amerykańskich lingwistów należy zaliczyć eksperyment Petersona i Siegala (tzw. „Sally Doll Test”²³ z 1995 r.; badanie dotyczyło różnic w postrzeganiu rzeczy-

wistości pomiędzy dziećmi niesłyszącymi – wychowywanymi przez niesłyszących rodziców i tymi, które miały rodziców o normalnym słuchu) oraz przeprowadzony wśród mieszkańców indonezyjskiej wyspy Bali test językowy Wassmana i Dasena (1998)²⁴.

Z drugiej strony, istnieją również wyniki eksperymentów zaprzeczające tezom Sapira i Whorfa, m.in. badanie Berlina i Kaya z roku 1969, z którego wynika, że niezależnie od różnic kulturowych i językowych, jedenaście podstawowych barw jest postrzeganych tak samo, co stanowi potwierdzenie zasady uniwersalizmu kognitywnego²⁵, konkurencyjnej wobec omawianej tu hipotezy.

Loglan i Lojban

Najbardziej ambitną próbą potwierdzenia – lub obalenia – poglądów Sapira i Whorfa był rozpoczęty w 1955 roku przez Jamesa Cooke’a Browna (1921-2000) projekt Loglan²⁶. Loglan jest sztucznym językiem, zaprojektowanym specjalnie w celu badań lingwistycznych²⁷. Celem jego twórców było stworzenie języka pozbawionego ograniczeń wynikających z hipotezy Sapira-Whorfa, języka, który „wyzwoliłby umysły swych użytkowników ze starożytnych ograniczeń lingwistycznych i przez to wywarł głęboki efekt tak na myślenie jednostek, jak i na rozwój kultur”²⁸.

Loglan jest językiem kulturalnie neutralnym (na tyle, na ile to możliwe), potężnym pod względem logicznym i lingwistycznym. Zawiera wszelkie znane z języków naturalnych formy wyrazu, ale jest w pełni regularny. Nawet pod względem fonetycznym opiera się na najbardziej stabilnych i łatwych do wymówienia dźwiękach.

Brown przez długi czas traktował wymyślony przez siebie język wyłącznie jako projekt badawczy, ale w 1987 roku wraz z grupą zwolenników opracował nową wersję Loglana – język Lojban, który – zgodnie z intencją autorów – może być używany na co dzień, zamiast języków naturalnych. Badania nad Loglanem nie przyniosły jak dotąd jednoznacznej odpowiedzi na pytania dotyczące hipotezy Sapira-Whorfa.



W obecnym świecie, dzięki rozwojowi techniki i środków komunikacji, dystans między poszczególnymi kulturami radykalnie się zmniejsza. Spotkania z ludźmi reprezentującymi inne narody czy grupy etniczne stają się codziennością. Niestety, prowadzi to niejednokrotnie nie do wzajemnego wzbogacenia obu stron, ale do konfliktów. Dlatego też warto zwrócić uwagę na hipotezę Sapira-Whorfa. Świadomość istnienia tej koncepcji, w pewnej mierze tłumaczącej przyczynę nieporozumień pomiędzy przedstawicielami odmiennych kultur, może okazać się przydatna dla zrozumienia kulturowej różnorodności i przełamywania barier dzielących narody.

Rafał Kuś

Bibliografia

Janusz Anusiewicz, *Lingwistyka kulturowa*, Wrocław 1994.

Rebecca Ash, *The Sapir-Whorf Hypothesis* [http://www.angelfire.com/journal/worldtour99/sapirwhorf.html]

Jerzy Bartmiński [red.], *Językowy obraz świata*, Lublin 1999.

Renata Grzegorzczakowa, Krystyna Waszakowa [red.], *Studia z semantyki porównawczej*, cz. I, Warszawa 2000.

Alex Leith, *What is Loglan?* [http://www.loglan.org/what-is-loglan.html]

Julia Penn, *Linguistic Relativity Versus Innate Ideas: The Origins of the Sapir-Whorf Hypothesis in German Thought*, Paris 1972.

Andrzej K. Paluch, *Malinowski*, Warszawa 1981.

Geoffrey K. Pullum, *The Great Eskimo Vocabulary Hoax, Natural Language and Linguistics Theory* 7/1989.

Edward Sapir, *The Status of Linguistics as a Science, Language* 5/1929.

Ryszard Sarkowicz, Jerzy Stelmach, *Teoria Prawa*, Kraków 1996.

Tomasz Siemieński, *Problematyka relacji między językiem a kulturą w pracach językoznawców amerykańskich*, [w:] Janusz Anusiewicz, Anna Dąbrowska [red.], *Język a kultura*, t. 1, Wrocław 2000.

John Skoyles, *The Sapir-Whorf hypothesis: new surprising evidence* [http://www.users.globalnet.co.uk/~skoyles/swh.htm]

Chris Swoyer, *The Linguistic Relativity Hypothesis: A Supplement to Relativism* [http://plato.stanford.edu/entries/relativism/supplement2.html]

Władysław Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, Warszawa 1988.

The Sapir-Whorf Hypothesis [http://venus.va.com.au/suggestion/sapir.html]

What is the Sapir-Whorf hypothesis? [http://www.blutner.de/color/Sapir-Whorf.pdf]

Benjamin Lee Whorf, *Język, myśl i rzeczywistość*, Warszawa 1982.

Benjamin Lee Whorf, *Science and Linguistics, Technology Review* 42(6)/1940.

Wielka Internetowa Encyklopedia Multimedialna [http://wiem.onet.pl]

Wikipedia, The Free Encyclopedia [http://www.wikipedia.org]

Ludwik Wittgenstein, *Tractatus-Philosophicus*, Warszawa 1970.

PRZYPISY

¹ Ryszard Sarkowicz, Jerzy Stelmach, *Teoria Prawa*, Kraków 1996, s. 40

² Ibidem, s. 41

³ Ludwik Wittgenstein, *Tractatus-Philosophicus*, Warszawa 1970, teza 4.01.

⁴ Janusz Anusiewicz, *Lingwistyka kulturowa*, Wrocław 1994, s. 12.

⁵ Wielką rolę odegrał na tym polu polski uczyony, Bronisław Malinowski.

⁶ Tomasz Siemieński, *Problematyka relacji między językiem a kulturą w pracach językoznawców amerykańskich*, [w:] Janusz Anusiewicz, Anna Dąbrowska [red.], *Język a kultura*, t. 1, s. 73-82.

⁷ Janusz Anusiewicz, *Lingwistyka kulturowa*, Wrocław 1994, s. 18.

⁸ Podobne badania prowadził wspomniany tu już B. Malinowski.

⁹ *Wielka Internetowa Encyklopedia Multimedialna* [http://wiem.onet.pl], hasło: „Sapir Edward”.

¹⁰ Edward Sapir, *The Status of Linguistics as a Science, Language* 5/1929, s. 210.

¹¹ Benjamin Lee Whorf był z wykształcenia inżynierem chemikiem, pracował w agencji ubezpieczeniowej i zajmował się zawodowo inspekcją instalacji przeciwpożarowych.

¹² *Wielka Internetowa Encyklopedia Multimedialna* [http://wiem.onet.pl], hasło: „Whorf Benjamin Lee”.

¹³ Jednakowoż, jak przyznawał, język Hopi nie jest w żaden sposób „gorszy”, równie dobrze, jak np. angielski nadaje się do opisywania rzeczywistości.

¹⁴ Benjamin Lee Whorf, *Science and Linguistics, Technology Review* 42(6)/1940, s. 213-214.

¹⁵ Uczyony zmarł przedwcześnie w wieku 44 lat; większość jego pism ukazała się pośmiertnie, zyskując znaczny rozgłos, jako swoisty manifest relatywizmu.

¹⁶ *The Sapir-Whorf Hypothesis* [http://venus.va.com.au/suggestion/sapir.html]

¹⁷ Chris Swoyer, *The Linguistic Relativity Hypothesis: A Supplement to Relativism* [http://plato.stanford.edu/entries/relativism/supplement2.html]

¹⁸ Rebecca Ash, *The Sapir-Whorf Hypothesis* [http://www.angelfire.com/journal/worldtour99/sapirwhorf.html]

¹⁹ W wielu przypadkach translacja może być niełatwa; chilijski poeta Pablo Neruda stwierdził kiedyś, że jego wiersze najlepiej znoszą przekład na włoski (język relatywnie zbliżony do hiszpańskiego), ale już tłumaczenie na angielski lub francuski pozbawia je całkowicie wartości poetyckiej.

²⁰ Julia Penn, *Linguistic Relativity Versus Innate Ideas: The Origins of the Sapir-Whorf Hypothesis in German Thought*, Paris 1972, s. 16

²¹ *What is the Sapir-Whorf hypothesis?* [http://www.blutner.de/color/Sapir-Whorf.pdf]

²² Plemię Indian z Meksyku.

²³ John Skoyles, *The Sapir-Whorf hypothesis: new surprising evidence* [http://www.users.globalnet.co.uk/~skoyles/swh.htm]

²⁴ Eksperyment opierał się na spostrzeżeniu, że mieszkańcy Bali posługują się specyficznym systemem odniesień opartych na ważnych pod względem kulturalnym punktach geografii wyspy. Okazało się, że uwarunkowania języka wpływają na sposób orientacji przestrzennej ludzi posługujących się nim.

²⁵ Chris Swoyer, *The Linguistic Relativity Hypothesis: A Supplement to Relativism* [http://plato.stanford.edu/entries/relativism/supplement2.html]

²⁶ *Wikipedia, The Free Encyclopedia* [http://www.wikipedia.org], hasło: „LOGLAN”.

²⁷ Nazwa pochodzi od wyrażenia *logical language* – „język logiczny”.

²⁸ Alex Leith, *What is Loglan?* [http://www.loglan.org/what-is-loglan.html]

Wizerunek Latynosa w telenoweli

Bohater latynoamerykański w świecie telenowel, czyli w świecie, który jest więcej-
niż-rzeczywistością, bo rzeczywistość emocji wydaje się zawsze bardziej „prawdziwa” niż
rzeczywistość faktów¹.

Bożena Bobrzyk

Telenowełe latynoamerykańskie gromadzą przed telewizorami miliony wielbicieli na całym świecie, którzy z mniejszą lub większą regularnością i zaangażowaniem emocjonalnym śledzą pogmatwane losy ukochnych i znieawidzonych bohaterów. Najczęściej prace na temat telenowel latynoamerykańskich zajmują się problematyką tych seriali, a postaciom kreowanym w nich nie poświęca się wiele uwagi i wspomina się o nich anonimowo, nie charakteryzuje się ich z należytą uwagą, a to, moim zdaniem, ciekawe, choć może i czasochłonne, przedsięwzięcie.

O popularności tych telenowel wśród polskiej widowni świadczą dane liczbowe pochodzące z badań AGB Polska, zamieszczone w artykule Artura Domosławskiego² w tabeli zatytułowanej „Hity latino w Polsce. Średnia widownia najpopularniejszych telenowel latynoamerykańskich w latach 1998-2003”. Wśród dwudziestu telenowel cieszących się wówczas największą oglądalnością, znalazły się dwie z sześciu telenowel, które posłużyły mi jako materiał badawczy w niniejszej pracy: „Amor Latino” uplasowało się na 7. miejscu i zgromadziło przed odbiorcami 2.865 tys. widzów, „Brzydula” zyskała 1.392 tys. zwolenników i znalazła się na dziewiętnastym miejscu w tabeli³.

„Polscy widzowie z wielkim zaangażowaniem śledzą losy latynoskich macho i ich kobiet. W stacjach komercyjnych można codziennie (od poniedziałku do piątku) obejrzeć, co najmniej osiem telenowel pochodzących z Meksyku, Peru lub Wenezueli. Telewizja publiczna, która już w latach 80. wystartowała w tym gatunku z wielkim sukcesem „Niewolnicą Isaurą”, w ciągu ostatnich lat zrobiła ambitną przerwę w emisji tego rodzaju filmów (...), uznając, że nadają się one dla kanałów komercyjnych, ale nie dla medium obarczanego misją szerzenia oświaty”⁴.

Nawet dla miłośnika telenowel, który cały swój wolny czas spędza na podglądaniu ukochnych czy znieawidzonych bohaterów (zawsze kibicując tym pierwszym i złorzecząc tym drugim), mimo wielkiego zaangażowania w akcję i życie bohaterów, zazwyczaj niemożliwe jest stworzenie prawidłowej charakterystyki poszczególnych bohaterów, aż do końca serialu. To, co wydaje się prawdą w jednym odcinku, niekoniecznie musi nią pozostać i w następnym. Niektóre postaci ukazywane są w sposób dwuznaczny czy całkowicie owiany tajemnicą i trudno w rzeczywistości pokusić się o ich dogłębną i obiektywną charakterystykę.

Spośród analizowanych przeze mnie telenowel, wyemitowanych w 2003 roku w dwóch polskich stacjach komercyjnych: „Amor Latino” (Polsat), „Serca na rozdrożu” (Polsat), „Amor Real” (TVN), „Brzydula” (TVN), „Córka przeznaczenia” (TVN), „Biały welon” (TVN)

⁵ do charakterystyki bohaterów wyłoniłam sto postaci, które najczęściej pojawiały się w wybranych przeze mnie odcinkach. Wśród tych stu bohaterów znalazło się 55 kobiet i 45 mężczyzn. Wynik taki pozwala mi stwierdzić, że kobiety są częstszymi bohaterkami poszczególnych telenowel latynoamerykańskich, choć często pojawiają się nowe, epizodyczne postaci, ale równie często inne znikają z ekranu i stąd liczba bohaterów każdej telenoweli jest zmienna. Dlatego też chcąc uzyskać jedyną, obiektywną i wiarygodną statystykę bohaterów, należałoby wiernie śledzić ich losy we wszystkich odcinkach. Z uwagi jednak na to, że większość wielbicieli (czy może lepiej — wielbicielek) telenowel nie posiada takiej możliwości, wyrwkowa charakterystyka poszczególnych odcinków, a co za tym idzie, postaci, które się w nich pojawiają, wydaje się jak najbardziej uzasadniona.

Wiek

Średni wiek bohaterek badanych przeze mnie telenowel wynosi 34 lata. Średnia arytmetyczna wieku mężczyzn jest nieco wyższa i wynosi 37 lat. Można też pokusić się o stwierdzenie, że świat bohaterek kobiecych, pod względem kryterium wieku, jest lustrzanym odbiciem świata wielbicielek telenowel. Oczywiście przy założeniu, że najliczniejszą widownię, do której adresowane są telenowełe, stanowią kobiety pomiędzy 25 a 60 rokiem życia.

W przeciwieństwie do podziału wiekowego kobiet dane dotyczące męskich bohaterów trudno porównać z danymi odbiorców telenowel, gdyż stanowią oni znikomą część publiczności oglądającej telenowełe, a oprócz tego zdecydowanie rzadziej niż kobiety przyznają się do tego, że to robią.

Ogólny schemat wiekowy (wspólny dla bohaterów i bohaterek) funkcjonuje tutaj w oparciu o pokoleniowy podział rodzin: dziadków, rodziców i ich potomstwo. Losy głównych bohaterów przeplatają się z losami osób spokrewnionych lub zaprzyjaźnionych z rodziną. Nie brak też służących, którzy czasami bardziej niż główni bohaterowie przeżywają problemy swych pracodawców, a nawet sami w nich uczestniczą.

Skrócony i ujednoczony schemat fabuły, a także składających się na nią wątków, wygląda następująco: ojciec — właściciel dobrze prosperującej firmy i pięknego domu, nie akceptuje kochanków lub mężów swoich córek, sam zaś wiąże się z kobietą, która nie przypada do gustu jego dzieciom. Sytuacja komplikuje się coraz bardziej, bo wraz z rozwojem fabuły, poznajemy mężów i kochanków córek, a także partnerki ojca. Każdy bohater ma byłe i obecne żony, nie brakuje mu też byłych i obecnych kochanek. Podobnie w przypadku bohaterek, każda ma lub miała męża i kochanków. Kochankowie ci od-

wdzięczają się jednak tym samym, bo każdy z nich ma jeszcze inne kochanki lub dopiero zabiega o względy innej kobiety, którą (nie tracimy nadziei) na pewno zdobędzie. Pomiędzy ten dosyć zawiły schemat wepchnięte zostają dzieci, które z powodu śmierci matki zostają pozostawione pod opieką ojca (Andrea, Anni, Sebastián pod opieką Filemóna (BW)) czy też wychowywane są przez jednego z rodziców, kiedy ten drugi znika bez śladu (Víctor wychowuje Ximenę i Pili (CP)) lub cierpią na tzw. pozorny brak ojca (Mirasol wychowuje Julię i nie chce, by dowiedziała się, że jej ojcem jest Mariano, którego ona sama szczerze nienawidzi (S)).

Permanentną sytuację konfliktów i sporów związanych z dziedziczeniem majątku, planami firmy, scenariuszem życia miłosnego i częstym nieposłuszeństwem dzieci, starają się załagodzić dobrzy dziadkowie (Antonina, teściowa Filemóna pełni rolę pani domu i łagodzi surowe kary Filemóna (BW)) i zaufani służący, którzy nierzadko pełnią rolę doradcy i zaufanego powiernika pana domu (Pascual uspokaja i pociesza Clemente (CP), Juan prowadzi szczerą rozmowę z Leandro (AL)). W tym samym czasie jednak inne osoby knują intrygi i jeszcze bardziej zaogniają sytuację (Eugenia chce wrócić do Nacha (AL), Karina oszukuje i okrada Clemente (CP), Antonia, ulegając namowom Damiany, walczy o Manuela (AR), Renato i Humberto chcą zdobyć majątek jak najmniejszym wysiłkiem (AR), Mariano szantażuje Anę Laurę i Mirasol (S)). Wszystko po to, by zdobyć ukochaną osobę czy równie ukochany majątek.

Postaci pozytywne, pozytywno-negatywne i negatywne

Muriel G. Cantor, Suzanne Pingree w artykule poświęconym operom mydlanym piszą: „Postacie dzielą się wyraźnie na dobre i złe. Postacie pozytywne cenią życie rodzinne, a swoje osobiste ambicje i egoistyczne zachcianki trzymają na wodzy”⁶. Stwierdzenie, że postacie „dzielą się na dobre i złe” nie budzi najmniejszych nawet wątpliwości. Możemy się o tym przekonać w każdym filmie, bajce czy nawet w życiu codziennym. Ciężko jednak zgodzić się ze stwierdzeniem, że granica ta „jest wyraźna”. Nie każdy bohater jest przecież negatywny od początku do końca swej roli, żaden nie posiada również wyłącznie negatywnych czy też wyłącznie pozytywnych cech. Niektórzy bohaterowie, w trakcie rozwoju fabuły, przechodzą przemianę. Pozwala im to zyskać przyjaźń i uznanie nie tylko innych bohaterów, ale przede wszystkim sympatię widzów. Jako przykład ukazania takiej wewnętrznej przemiany z negatywnego w pozytywnego bohatera może posłużyć postać Armanda Mendozy (B) — uwodziciela, bezwzględnego szefa Eco Mody, który początkowo wykorzystuje dobroć, naiwność i uczucie, którym obdarza go Betty i dopiero z czasem jednak potrafi zrozumieć swój błąd. Głęboko przeżywa utratę Betty, walczy o nią, nazywa siebie niegodnym jej miłości, wyznaje skruchę i płacze, czytając jej pamiętnik (jego łyżę z pewnością łamią serca najzagorzalszych jego przeciwników). Bohater „po przemianie” zyskuje podwójną dawkę sympatii widzów. Winy zostają mu wybaczone, a on sam wyniesiony na piedestał.

W każdej telenoweli znajdują się jednak i takie postaci,

które do końca pozostaną zniechęcone (Eugenia (AL), która nie ma najmniejszych nawet skrupułów, Azael i jego córka Raquela (BW), którzy zabiegają wyłącznie o swoje dobro i wręcz prześcigają się w knuciu nowych intryg). Gdyby jednak zabrakło tych „permanentnych intrygantów”, zabrakłoby też ogniwa spajającego, a co chyba najważniejsze, komplikującego i wydłużającego akcję. Losy bohaterów zamkniętych w uporządkowanej codzienności, bez intryg, nieszczęśliwych wypadków (które zazwyczaj tylko z pozoru są wypadkami), pomówień i słownych potyczek straciłyby wszelki czar i zainteresowanie.

Granica pomiędzy pozytywnymi i negatywnymi bohaterami jest jednak niezwykle płynna i sklasyfikowanie niektórych wyłącznie do grupy pozytywnej lub wyłącznie do grupy negatywnej wydaje się niemożliwe. „W operze mydlanej w zasadzie winniśmy się martwić o wszystkich bohaterów i powstrzymać się przed ich potępieniem, zanim ich wina zostanie w pełni udowodniona (a do tego, rzecz prosta, nigdy nie dochodzi); niemniej istnieje tu ktoś, kogo wolno nam nienawidzić bez zastrzeżeń. Tym kimś jest główna bohaterka negatywna, czarny charakter, przeciwieństwo idealnego wyobrażenia, jakie kobieca widownia żywi na własny temat. Negatywna bohaterka usiłuje „lepiej niż sam widz panować nad rzeczami i wydarzeniami”, i choć w operach mydlanych cierpienie traktowane jest jako nieuniknione, to jednak za jego nadmiar odpowiedzialna jest właśnie ta łotrzyca. Może to być matka, która miesza się do życia swoich dzieci [Ricarda (BW), która chce pełnić kontrolę nad życiem José Manuela; Augusta (AR), która doprowadza do ślubu Matilde z Manuelem] lub rozbija ich małżeństwo. Albo żona szukająca pomsty na rodzinie męża, która jej nigdy nie chciała zaakceptować”⁷. Na podstawie analizowanych przeze mnie odcinków z całą pewnością mogę stwierdzić, że nie ma większego zagrożenia dla mężczyzny, dla jego rodziny i szczęśliwego życia, niż zemsta odepchniętej kobiety: żony, czy nawet jeszcze niedoszłej żony. Raquela (BW) usuwa z drogi José Manuela Ángeles i zdolna jest do wszystkiego, by odsunąć od niego Andreę. Consuelo (CP) po powrocie ze Stanów Zjednoczonych, chce wrócić do swego męża — Victora i córek — Ximeny i Pili, a kiedy zdaje sobie sprawę z tego, że nie wygra z Isabelą, która zajęła jej miejsce u boku Victora, chce pozbawić go praw rodzicielskich. Eugenia (AR) nie zamierza odstępować Augustynie swego miejsca u boku Nacha. Karina (CP) sprawia, że Clemente toczy nieustanne spory z córkami, które nie chcą jej zaakceptować, bo przekonane są o jej nieczystych intencjach dotyczących Clemente i jego majątku. „Choć jednak łotrzyca nigdy nie wygrywa, choć — zgodnie ze sprzecznymi pragnieniami kobiecej widowni — skazana jest na ciągłe ponawianie wysiłków, to przecież również nigdy nie ponosi ostatecznej klęski. A gdy jednej łotrzycy zdarzy się wrócić na dobrą drogę, to jej miejsce natychmiast zajmuje następna. Albowiem działalność łotrzycy ma zawsze ten sam cel: sytuację, w której inni będą bezsilni, chce uczynić źródłem własnej siły”⁸.

Subiektywna klasyfikacja poszczególnych postaci (pojawiających się w analizowanych przeze mnie odcinkach) do **kategorii pozytywnych i negatywnych bohaterów** stanowi podział rozłączny i nie budzi to wątpliwości, **kategoria pozytywno-negatywna** utworzona została ze względu na wszystkie te postaci, które w miarę rozwoju

akcji przeżywają duchowe przemiany, stopniowo zyskują zaufanie i sympatię odbiorców. Humberto (AR) statkuje się u boku Josefiny, a Armando (B) po wielu upokorzeniach, których nie szczędził Betty, zaczyna walczyć o jej miłość. Postać Armanda jest jednak przypadkiem wyjątkowym: „Szczególniej zaś satysfakcji dostarcza żeńskiej widowni obraz mężczyzny doznającego typowo kobiecego niepokoju i poczucia winy, mężczyzny, podobnie jak kobieta, karanego za wykroczenia poza obszar własnej płci”⁹.

Do tego samego zbioru pozytywno-negatywnych postaci włączyłam też tych bohaterów, którzy w swych działaniach i różnego rodzaju intrygach wydają się nieporadni, często nawet komiczni (Gunther (S) jest niewolnikiem swej własnej dyscypliny, Hugo (B) — zniewieściałym projektantem mody, który pretenduje do roli artysty w branży tekstylnej, zaś jedynym celem blondwłosej Patricii (B) jest dążenie do posiadania dobrego samochodu i jeszcze lepszego męża). W kategorii pozytywno-negatywnej umieściłam też Clemente i Octavio (CP) — odwiecznych rywali, którzy oskarżają się wzajemnie o wszystkie rozczarowania i nie wiedzą, że w rzeczywistości każdy z nich ma swoje racje. W głębi duszy przeżywają swoje niepowodzenia i popadają w skrajne emocje. Czasami pokazują, że ich serca nie zostały jeszcze zamienione w kamień i tym zachowaniem zyskują sobie choć cień sympatii widzów. Podobnie dzieje się w przypadku Lii (BW), która prowadzi podwójne życie, posiada podwójną osobowość i podwójny wizerunek: w domu jest kochającą matką, w nocnym klubie znana jest jako „Pantera” — prostytutką z długim stażem.

We wszystkich telenowelach przeważa liczba pozytywnych bohaterów. Trudno się temu dziwić. To ich losy stanowią trzon telenoweli, w który wplecione zostają intrygi bohaterów negatywnych lub zmagania z rzeczywistością bohaterów pozytywno-negatywnych.

Postaci pierwszo- i drugoplanowe

Bohater pierwszoplanowy to ten „odgrywający główną, ważną rolę (...), [bohater] nieepizodyczny”¹⁰, czyli nie posiadający cech występujących u bohatera epizodycznego, który z kolei charakteryzowany jest jako bohater: „przygodny, okolicznościowy, występujący nieregularnie, mający małe znaczenie (...), występujący w epizodach, nie związany z akcją główną, uboczny, podrzędny”¹¹. Zdarza się, że to właśnie pojawienie się epizodycznych bohaterów komplikuje przebieg akcji znaczenie bardziej niż inne wydarzenia, w których głównymi bohaterami są postaci dobrze znane widzom. Domeną bohaterów epizodycznych jest niezastąpiona rola w łamaniu wielu serc. To oni „dolewają oliwy do ognia”, pojawiają się i znikają, jak za dotknięciem czarodziejskiej różki, a sytuacja, stosunki pomiędzy bohaterami i stan rzeczy, jaki pozostawiają po sobie, długo nie może odzyskać równowagi. W życiu Betty (B) pojawiania się wytrwale zabiegający o jej względy, tajemniczy Francuz — Michel. Swym zachowaniem do furii i rozpaczki doprowadza on Armanda, który nie tylko jest zazdrosny o coraz piękniejszą Betty, ale nie potrafi też wybaczyć sobie tego, że przysporzył jej tyle cierpienia. Michel odchodzi z niczym. Na zawsze pozostawia jednak po sobie wspomnienie i to nie tylko w umyśle i sercu Betty, ale także w umysłach pracownic Eco Mody.

O ile nazwanie jakiegoś bohatera epizodycznym nie nastęrcza wielu trudności, to jednoznaczne sklasyfikowanie postaci do kategorii bohater pierwszo- czy drugoplanowy rodzi już sporo wątpliwości. Większość bohaterów odrywa przecież ważną na swój sposób rolę i prawie każdy z nich wydaje się niezastąpiony. Rzadko, który bohater jest, więc „mniej ważny”. W oparciu o analizowane odcinki poszczególnych telenowel wyodrębniłam jednak (jak najbardziej subiektywnie) postaci, które mogą być uznane za pierwszo- i drugoplanowe.

Drugoplanowość, będąca domeną żeńskich bohaterek, nie pomniejsza jednak ich roli i nie bagatelizuje znaczenia, jakie mają dla całości fabuły. Drugie tło (konstruowane przez bohaterki drugoplanowe), na którym rozgrywają się sprawy bohaterów pierwszoplanowych, najlepiej chyba widoczne jest w „Brzyduli”. To właśnie w tej telenoweli „Klub Brzydul” („El cuartel de las feas”¹²), zwany też przez Patricię Fernandez „Paskudami”, obradując w zaciszu damskiej toalety, nie tylko wymienia się nowinkami z życia Armanda i Betty, ale i snuje scenariusze na przyszłość.

Wygląd zewnętrzny

Wygląd postaci, który szczególnie w telewizji odgrywa ważną rolę, przez badaczy telenoweli jest [o dziwo] bagatelizowany. Takie postępowanie Tania Modelski tłumaczy tym, że: „postaci [pojawiające się w telenowelach] są na tyle zajmujące, że ich wygląd zewnętrzny nie odgrywa większej roli”¹³. Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że losy postaci są rzeczywiście zajmujące, fakt ten nie minimalizuje jednak znaczenia wyglądu. W myśl reguły, że piękne jest dobre łatwiej przyjdzie nam pokochać młodą, pełną życia, ładną, zgrabną, zadbaną i uśmiechniętą Andree (BW), skromną, niebieskooką Mirasol (S), przystojnego ciemnookiego bruneta — Pedra (S) czy wysportowanego Fernanda (AL).

Trudno jednak obdarzyć uczuciem sympatii starą, zawsze ubraną na czarno, pochmurną Damianę (AR). Większość bohaterów negatywnych nie odstrasza jednak swoim wyglądem. Ani Eugenii (AL), ani Raqueli (BW), nie można zarzucić tego, że nie są atrakcyjne: obie są długonogimi, zgrabnymi blondynkami, które raczej przyciągają niż odstraszaają swoim wyglądem. Mario (B) to przystojny, elegancki, dobrze ubrany brunet, który podobnie jak Mariano (S) — ciemny blondyn o uwodzicielskim uśmiechu — może się podobać. O tym, czy bohaterowie budzą pozytywne czy negatywne uczucia, świadczą raczej ich czyny niż wygląd zewnętrzny.

W wybranych odcinkach telenowel pojawiła się zdecydowana większość bohaterek i bohaterów, u których przeważały cechy „brunetkowości” lub „brunetowości”. Prawie wszystkie bohaterki i wszyscy bohaterowie odznaczają się wyraźnymi cechami „blondynkowości” („blondynowości”) i „brunetkowości” („brunetowości”) i dlatego też ich klasyfikacja do poszczególnych grup nie stwarza większych problemów. Wyjątek wśród wszystkich analizowanych przeze mnie telenowelach stanowią postaci Lii (BW), która odgrywa podwójną rolę: żony - matki i prostytutki, dlatego też analizując jej dwa wizerunki: skromnej, eleganckiej, krótko- i ciemnowłosej żony i matki, a także wyzwolonej, ubranej wyzywająco,

prostytutki w blond peruce, trzeba zaliczyć ją do kategorii pośredniej bohaterki bez wyraźnych cech „blondynkowości” lub „brunetkowości”.

Z powyższych danych wynika, że bohaterki i bohaterowie o przeważających cechach „blondynkowości” („blondynowości”) rzadziej występują w analizowanych przeze mnie telenowelach, ale częściej odgrywają role negatywne lub pozytywno-negatywne.

Jak na Latynosów przystało, bohaterowie charakteryzują się zazwyczaj dosyć niskim wzrostem i śniadą karnacją, są brunetami i mają ciemne oczy, np.: Humberto (AR), Armando (B), Toti (S), Manuel (AR), José Manuel (BW), Víctor (CP), Sebastián (BW). Wyjątek od tej reguły stanowi jasnowłosy Mariano (S) i starsi bohaterowie, którzy (ze względu na swój wiek) włosy mają przyprószone siwizną (Leandro (AL), Clemente (CP), Azael (BW)). Zarost, wyłączając bohaterów „Amor Real”, nie jest cechą charakterystyczną poszczególnych bohaterów, sporadycznie pojawia raczej u starszych bohaterów (Herman (B) Víctor (CP)). Wyjątek od tej reguły stanowią bohaterowie „Amor Real”, u których zarost, zazwyczaj pod postacią hiszpańskiej bródki czy wąsika, przynajmniej okresowo, pojawia się na twarzy każdego z nich.

Bohaterki analizowanych odcinków w większości reprezentowane są przez ciemnowłose bohaterki o różnych odcieniach karnacji (od bladej Matilde (AR) po śniadą Clotilde (AL) i ciemnoskórą Marianę (B)). Nie brak także farbowanych i naturalnych blondynek, przy czym trudno tutaj rozróżnić jedne od drugich (Eugenia (AL), Paloma (AL), Marianne (AR), Andrea (BW), Raquela (BW), Patricia (B)). Bohaterki noszą zazwyczaj długie, rozpuszczone lub spięte włosy. Krótkie włosy są domeną raczej starszych bohaterek: Palomy (AL), Lii (BW), Socorro (CP), choć niektóre z nich, np. Damiana (AR), Prudencia (AR), Ricarda (BW) noszą także długie włosy.

Bohaterki pojawiające się w telenowelach są eleganckie i zadbane. Mają szczupłą sylwetkę i dbają o swój wygląd (czasami nawet poświęcają mu zbyt wiele uwagi; np. Patricia (BW)). Podobnie jak i od innych reguł i w tej kategorii spotykamy wyjątki. Bohaterką o pełniejszych kształtach jest tutaj Federica (BW), która dodatkowo brak miłości i akceptacji ze strony matki (Ricardy) zastępuje sobie jedzeniem. Przykładem mniej tragicznym, a nawet komicznym jest postać Berty (B), która postanawia walczyć ze swoją nadwagą. Pieniądże otrzymane od męża na kupno samochodu przeznacza na operację usuwającą nadmiar tkanki tłuszczowej. Szybko jednak przybiera na wadze, bo nie potrafi odmówić sobie przyjemności jedzenia (np. czekoladek konsumowanych po kryjomu w toalecie).

Majątność

W telenowelach pojawiają się zarówno bohaterowie bogaci, jak i ci, którzy nie posiadają żadnej fortuny. Są więc właściciele majątków (rodzina Soriano (CP), Uriarte (CP), rodzina Manuela Fuentesy Guerry (AR), rodzina Villasenorów (BW), Linaresów (S), Villegasów (AL), Mendozów (B), Valensiów (B)) i ci, którzy walczą o odzyskanie praw do swojej ziemi czy też domu (rodzina Villabolos Kent (S)) lub starają się wykorzystać cudzą fortunę (Karina (CP), która wyszła za Clemente Soriano

dla pieniędzy, Patricia (B), która szuka odpowiedniego dla siebie, bogatego męża z dobrym samochodem).

Majątek dzierżą w swych rękach zazwyczaj głowy rodziny — starsi, posiwiali, ale pełni życia mężczyźni (Clemente (CP), Leandro (AL), Azael (BW), Álvaro (S)), którzy do bogatszej kategorii społecznej windują swoje żony (Karina (CP) — żona Clemente) lub kochanki (Dulce Maria (BW) — kochanka Azaela), a swym rodzonym dzieciom, nierzadko (wskutek intryg i nieporozumień) odmawiają prawa do dziedziczenia majątku (Leandro (AL) chce wydziedziczyć Marinę, która wbrew jego woli spotyka się z Fabianem; Clemente (CP) co jakiś czas, grozi wydziedziczeniem jednej ze swych trzech córek).

Jednak nie tylko starsi bohaterowie posiadają majątek. W „Sercach na rozdrożu” oficjalnym właścicielem domu jest, co prawda Álvaro, ale już właścicielem stajni i posiadłości jest jego syn Mariano, który doskonale czuje się w tej roli i wszelkimi sposobami zabiega o powiększenie swego stanu posiadania. W „Amor Real” majątnym właścicielem ziemskim jest Manuel, który jednak dzieciństwo spędził w wielkiej biedzie. W „Brzyduli” zaś w ręce Betty i Nicolása trafia większość akcji Eco Mody, która dla publicznej wiadomości, a przede wszystkim świadomości rodziny Valenciów i Mendozów, ciągle jest w ich posiadaniu.

Bohaterami ewidentnie ubogimi są tutaj członkowie służby i ich rodziny, ale i z tego wniosku trudno uczynić regułę, bo zawsze może się okazać, że dziecko biednej służącej jest synem bogatego pana. Przykładem ilustrującym ten przypadek może być postać Manuela (AR), nieślubnego syna służącej i krawcowej — Rosario.

Wśród bohaterek i bohaterów, ze względu na posiadany majątek i ich zamożność, wyróżniłam trzy grupy bohaterów: **zamożnych, niezamożnych i tych, którzy z powodu braku możliwości ustalenia ich stanu posiadania, pozostają poza klasyfikacją**. Przy podziale tym świadomie, ze względu na zbyt szerokie spektrum różnic majątkowych pomiędzy poszczególnymi bohaterami, unikam słowa „ubogi” czy „biedny” i przedstawicieli tych grup, podobnie jak te postaci, które posiadają fikcyjny majątek (Betty i Nicolás (B)) lub utraciły swój majątek (np.: rodzina Peñalver (AR)) lub bezskutecznie zabiegają o swój awans majątkowy (Patricia (B), która szuka bogatego męża) zaliczam także do kategorii niezamożnych.

Zawód

„Kobiety, bohaterki oper mydlanych, równie często jak mężczyźni pracują zarobkowo w dziedzinach związanych z prawem lub medycyną. W życiu zawodowym w zasadzie panuje tu równouprawnienie. W czasie ekranowym jednak postaci zajmują się przede wszystkim przeżywaniem i roztrząsaniem problemów osobistych i domowych”¹⁴.

Trudno zgodzić się z wnioskiem, że bohaterki i bohaterowie, pojawiający się w telenowelach, zajmują się głównie prawem lub medycyną. Z moich obserwacji wynika, że spora część niezamożnych, drugoplanowych bohaterów, obsadzona została w roli służących, którzy chociażby symbolicznie, pojawiają się we wszystkich analizowanych przeze mnie telenowelach. W przypadku

„Brzyduli” tradycyjni przedstawiciele służby domowej zastąpieni zostają przez tabun sekretarek i recepcjonistek, które przecież, podobnie jak służące, wypełniają polecenia przełożonych; ich rola, więc niewiele różni się od zadań, jakie powierzone zostają np. majordomusom.

W analizowanych odcinakach pojawia się też więcej postaci, których życie związane jest ze światem mody czy też służbą wojskową i lotniczą. Nie brakuje jednak i przedstawicieli innych takich zawodów jak: prowadząca taksówkę (Vida (S)), ekonomistka (Betty (B)), specjalistka do spraw public relations (Consuelo (CP)), a także wspomniana już reprezentacja środowiska medycznego (lekarz Azael i jego syn Juan Carlos (BW) i weterynarz Víctor (CP)) oraz prawniczego (Julia (CP)).

Zgadzam się jednak z innym wnioskiem wyciągniętym przez Tanię Modelski, zgodnie z którym głównym zajęciem postaci, goszczących na naszych ekranach w ściśle określonym czasie, jest przeżywanie i roztrząsanie spraw raczej emocjonalnych i towarzyskich niż zawodowych. Jeżeli akcja rozgrywa się w biurze, to rzadko dotyczy ona spraw związanych z zawodem (chyba, że chodzi o sprawę majątkowe).

Modele telenowelowych bohaterek i bohaterów

Każdy człowiek, a więc i bohater telenowel, posiada charakterystyczne dla siebie cechy, każdy jest inny, ma swój wyjątkowy, indywidualny styl i sposób bycia. Postaci różnią się od siebie nie tylko wyglądem, ale i charakterem. Trudno, więc wyróżnić poszczególne grupy bohaterów, którzy mieliby ze sobą więcej wspólnego niż mogłoby się nam na pierwszy rzut oka wydawać. Fakt, że udało mi się podzielić ich na pozytywnych, pozytywno-negatywnych, negatywnych, pierwszo- i drugoplanowych, zamierzonych, niezamierzonych i umieścić ich w odpowiedniej kategorii zawodowej jest dowodem na to, że bohaterów łączą mniejsze lub większe podobieństwa pomiędzy zachowaniem, wyglądem i charakterem.

Konsekwencją wyłonionych przeze mnie wniosków będą kolejne subiektywne podziały i próby stworzenia poszczególnych modeli bohaterek i bohaterów telenowel. Modele te powstały w oparciu o charakter bohaterów, sposób ich postępowania, stosunek do innych postaci i to jak są przez nie odbierani. W mojej pracy pojawiają się osobne modele charakterystyczne dla bohaterek i osobne właściwe męskiemu bohaterom, niektóre z nich zachodzą na siebie: wśród postaci kobiecych pojawia się **Intrygantka**, **Głos rozsądku** i **Despotka**, ale oba te modele mają swoje odpowiedniki także wśród męskich bohaterów. (Niektórzy bohaterowie, ze względu na różnorodność posiadanych cech i trudność jednoznacznej oceny ich postępowania, umieszczeni zostali w kilku modelach).

Modele telenowelowych bohaterek:

Intrygantka

To postać, która nie ma wyrzutów sumienia, konsekwentnie realizuje swoje (egoistyczne) plany, działa w oparciu o własną intuicję, komplikuje losy innych postaci, jest przebojowa i emanuje kobiecością. Często stwarza pozory skrzywdzonej i niezaradnej, podczas gdy w rze-

czywistości to ona manipuluje innymi, wykorzystuje ich i doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robi.

Model Intrygantki pojawia się w „Amor Latino”: Eugenia (N¹⁵, 2P¹⁶, Z¹⁷, „brak zawodu”¹⁸), „Amor Real”: Antonina (N, 2P, NZ¹⁹, „pomocniczy”), Damiana (N, 2P, NZ, „pomocniczy”), „Białym welonie”: Ricarda (N, 2P, Z, „brak zawodu”), Raquela (N, 1P²⁰, Z, „brak zawodu”), „Córce przeznaczenia”: Consuelo (N, 2P, NZ, „kontaktowy”), Karina (N, 1P, Z, „pomocniczy” i „prezes”) i „Sercach na rozdrożu”: Cecilia (N, 2P, Z, „brak zawodu”).

Ofiara

Ofiara najczęściej pojawia się w duecie z *Intrygantką* i to właśnie ona jest głównym celem jej ataków, pomówień i intryg. *Intrygantka* rywalizuje ze swoją ofiarą (zazwyczaj o mężczyznę, rzadziej o majątek i pozycję społeczną).

Postać Ofiary występuje w „Amor Latino”: Agustina (P²¹, 2P, Z, „medyczny”), „Amor Real”: Matilde (P, 1P, Z, „brak zawodu”), „Białym welonie”: Andrea (P, 1P, NZ, „tekstylny”), Ángeles (P, 2P, Z, „brak zawodu”) i „Córce przeznaczenia”: Isabela (P, 1P, Z, „kontaktowy”).

Roztrzepana

Ten typ bohaterki stosunkowo rzadko występuje w telenowelach. Znacząco wpływa jednak na urozmaicenie fabuły i jest odskocznią od przewodnich problemów, które są domeną głównych bohaterów. Roztrzepana żyje w swoim własnym świecie. Na wszystko, co dzieje się z jej udziałem, reaguje bardzo emocjonalnie. Nie bagatelizuje jednak i wydarzeń, które dotyczą jej najbliższego otoczenia. Jest pogodna, lubiana przez współtowarzyszy, a swym zachowaniem rozczula, rozśmiesza czy też wzbu-
dza litość u innych.

Postać Roztrzepanej wystąpiła w dwóch telenowelach: „Amor Latino”: Clotilde (P, 2P, NZ, „pomocniczy”) i „Brzyduli”: Aura María (P, 2P, NZ, „pomocniczy”).

Głos rozsądku

Głos rozsądku kontrastuje z postacią *Roztrzepanej*. Bohaterka umieszczona w tym modelu charakteryzuje się wewnętrznym spokojem, rozwagą, potrafi doradzać i pociesza innych. Ma własne zasady i nie lubi ich łamać. Toczy długie rozmowy z bohaterami, którzy zawsze mogą liczyć na jej zaangażowanie w ich własne sprawy. Często „opiekuje się” jednym z bohaterów (Florenca „matkuje” Andrei (AL), Catalina jest „dobrą wróżką” Betty (B), Julia wspiera Víctora w walce o córki (CP)), jest jego osobistym spowiednikiem, doradcą i pocieszycielem, wskazuje mu drogę, którą powinien podążać i pomaga uporać się z problemami. Nierzadko zaufanym *Głosem rozsądku* jest też przyjaciółka (Pilar wysłuchuje Matilde (AR), Vida doradza Andrei (BW)). Bohaterkę tę trudno wyprowadzić z równowagi. W życiu kieruje się własną filozofią. Wie, jak walczyć o swoje lub cudze, a podczas walki stosuje zasady fair play.

Głos rozsądku wystąpił w pięciu na sześć telenowel: „Amor Latino”: Florenca (P, 2P, NZ, „brak zawodu”), „Amor Real”: Pilar (P, 2P, Z, „brak zawodu”), „Białym welonie”: Vida (P, 2P, NZ, „przedsiębiorczy”), „Brzydula”: Catalina (P, 2P, poza klasyfikacją, „kontaktowy”) i „Córka przeznaczenia”: Julia (P, 2P, poza klasyfikacją, „prawniczy”). Postać ta nie wystąpiła w analizowanych przeze

mnie odcinkach „Serc na rozdrożu”, nie ozacza to jednak, że nie wystąpiła w kolejnych odcinkach, które zostały wyemitowane na początku 2004 roku (odcinki te nie mieściły się w moim okresie badawczym).

Ostoja

Charakterystyczne cechy *Ostoi* w niewielkim stopniu różnią się od cech, jakie przypisane zostały *Głosowi rozsądku*. Bohaterka umieszczona w tym modelu jest rozważna i zrównoważona. Emanuje wewnętrznym spokojem. Przy niej bohaterowie, którzy zyskali sobie jej przychylną, mogą czuć się pewnie i bezpiecznie. Jednak w przeciwieństwie do *Głosu rozsądku*, nie tyle doradza innym postaciom, co z myślą o nich, działa na własną rękę, a oni nawet o tym nie wiedzą. W życiu nie kieruje się żadną filozofią i stałymi zasadami. Jest elastyczna. Potrafi odnaleźć się w każdej sytuacji i zawsze postawi na swoim. Często nakłania innych do zmiany zamiarów i potrafi nimi manipulować (oczywiście w dobrych intencjach). Ma swoje techniki i sposoby perswazji.

Postać *Ostoi* wystąpiła we wszystkich analizowanych przeze mnie telenowelach: „Amor Latino”: Paloma (P, 1P, Z, „brak zawodu”), „Amor Real”: Prudencia (P, 2P, NZ, „brak zawodu”), „Biały welon”: Antonina (P, 2P, NZ, „pomocniczy”), „Brzydula”: Inéz (P, 2P, NZ, „tekstylny”), „Córka przeznaczenia”: Paz (P, 2P, NZ, „pomocniczy”), „Serc na rozdrożu”: Victoria (P, 2P, poza klasyfikacją, „przedsiębiorczy”).

Wspólniczka

Pozornie *Wspólniczka* powinna posiadać podobne cechy, co *Głos rozsądku* czy *Ostoja*. W rzeczywistości jednak intencje *Wspólniczki* i sposób jej działania dalece odbiegają od moralnego czy etycznego kanonu. Co prawda pomaga ona określonej bohaterce w osiągnięciu jakiegoś celu, wysłuchuje i doradza, ale oczekuje czegoś (udziału w zyskach, pożyczania pieniędzy czy pomocy w doprowadzeniu do końca własnych spraw) w zamian. Kieruje się przede wszystkim własnym zyskiem i własnym interesem. Jest nieszczerą i obłudną. „Przyjaźni się” z bohaterką, która jest od niej zamożniejsza i bardziej zaradna życiowo. To właśnie jej pomaga. Z czasem jednak zaczyna domagać się i własnych, płynących z tej przyjaźni, korzyści.

Wspólniczka pojawiła się w trzech z analizowanych przeze mnie telenowelach. W „Białym welonie” rolę tę pełniła Ricarda (N, 2P, Z, „brak zawodu”), która spiskowała z Raquelą, w „Brzyduli” — Patricia (P/N, 2P, NZ, „pomocniczy”), która pomagała Marceli w sprawach związanych z Armandem, w „Córce przeznaczenia” — Zulema (N, 2P, NZ, „brak zawodu”), która z czasem zaczęła szantażować Karinę.

Despotka

Despotka jest silną osobowością, która bez względu na innych realizuje swoje plany i niejednokrotnie tyraniżuje i zastrasza swoje otoczenie. Nie znosi sprzeciwu i nigdy go nie uwzględnia. Konsekwentnie, bez względu na dobro innych, brnie do przodu i nie odczuwa wyrzutów sumienia. Nie ukazuje też swoich uczuć i emocji. Jest zawzięta i stanowcza. Bohaterowie, którzy znajdują się w jej otoczeniu zazwyczaj godzą się z jej zdaniem, podporządko-

wują się i nie próbują zmienić ani jej poglądów, ani też nie potrafią się jej sprzeciwić.

Despotka wystąpiła w trzech analizowanych przeze mnie telenowelach: „Amor Real”: Augusta (N, 2P, NZ, „brak zawodu”), „Córka przeznaczenia”: Socorro (N, 2P, Z, „brak zawodu”), „Serc na rozdrożu”: Cecilia (N, 2P, Z, „brak zawodu”).

Brzydkie kaczątko

Jak każde brzydkie kaczątko przeobraża się w pięknego łabędzia, tak bohaterka umieszczona w modelu *Brzydkie kaczątko*, początkowo zaniedbana, nieurodziwa, przytłoczona przez innych, pozostająca zawsze w ukryciu, wstydliva i pogodzona ze swoim losem, z czasem zmienia się w świadomą swojej wartości i emanującą urokiem osobistym, piękną kobietę. Zmiana ta zachodzi wolno i z pomocą innych, życzliwych postaci.

Brzydkie kaczątko obdarzone zostaje szczególną sympatią ze strony publiczności telenowel, która właśnie jemu kibicuje najgoręcej. Wszystko po to, by wraz ze swoją ulubioną bohaterką, przeżyć wewnętrzną i zewnętrzną przemianę.

Postać o takich cechach pojawiła się w dwóch telenowelach: „Amor Real”: Jesefina (P, 2P, Z, „brak zawodu”) i „Brzyduli”: Betty (P, 1P, NZ, „prezes”).

Kopciuszek

Postacią, która podobnie jak *Brzydkie kaczątko*, zyskuje sobie niesłychaną przychylną publiczności, jest *Kopciuszek*. Od *Brzydkiego kaczątka* różni się on jedynie tym, że nie brakuje mu urody, ale pieniędzy. *Kopciuszek* jest często poniżany tylko, dlatego że jest biedny. Innym bohaterkom przeszkadza też jego uroda. Są o niego zazdrosne i życzą mu jak najgorzej. To on jest najczęstszym obiektem intryg. *Kopciuszek* nie jest jednak osamotniony. Pocięszczenie znajduje w ramionach przystojnego i zamożnego mężczyzny.

Postać *Kopciuszka* o tak wyrazistych cechach pojawiła się w „Białym welonie”: Andrea (P, 1P, NZ, „tekstylny”).

Odnaleziona

Odnaleziona to bohaterka, która pojawia się w telenowelu nieoczekiwanie lub też równie nieoczekiwanie wyznaje prawdę o swoim życiu i ujawnia, swoją lub cudzą skrywaną dotąd tożsamość. Wyznaniem tym wzbudza spore poruszenie i przyczynia się do niemałego zamieszania. Tłumaczy swe postępowanie i szczerze żałuje, że nie może cofnąć czasu i wszystkiego naprawić. Innym razem pojawia się po to, by walczyć o swoje dzieci, które pozostawiła jakiś czas temu bez opieki.

Odnaleziona wystąpiła w trzech telenowelach: „Amor Real”: Rosario (P, 2P, NZ, „lekkich obyczajów” i „pomocniczy”), „Córce przeznaczenia”: Consuelo (N, 2P, NZ, „kontaktowy”), „Sercach na rozdrożu”: Victoria (P, 2P, poza klasyfikacją, „przedsiębiorczy”).

Zbuntowana nastolatka

Zbuntowana nastolatka to postać bardzo impulsywna, niedojrzała i zbuntowana przeciw wszystkim i wszystkiemu. Sama chce decydować o swoim życiu, wypomina za-

troskanej i zaniepokojonej rodzinie błędy wychowawcze. Często krzyczy i ucieka z domu. Czasami popada w otępienie i nie odzywa się do nikogo. Szantażuje najbliższych i często ich obraża. Pociągają ją zakazane związki i znajomości. Spędza sen z oczu najbliższym i doprowadza do tego, że z bezradności załamują oni ręce. Czasami, w przypadkach, kiedy nie czuje ona wsparcia najbliższych i jest przez nich ignorowana czy poniżana (Federica (BW) cierpi z baraku miłości i akceptacji matki — Ricardy) jej postępowanie rzeczywiście jest uzasadnione.

W analizowanych przeze mnie odcinakach pojawiły się trzy takie bohaterki, które reprezentowały ten model w dwóch telenowelach: „Białym welonie”: Anni (N, 2P, NZ, „brak zawodu”) i Federica (P, 2P, Z, „brak zawodu”), a także w „Sercach na rozdrożu”: Erica (P/N, 2P, Z, „brak zawodu”).

Modele telenowelowych bohaterów

Intrygant

Intrygant, podobnie jak omówiona wyżej, *Intrygantka* nie wie, co to wyrzuty sumienia i konsekwentnie realizuje swoje (egoistyczne) plany. Często wykorzystuje naiwność, przychylność, dobre serce innych i manipuluje nimi.

Postać Intryganta wystąpiła w pięciu badanych przeze mnie telenowelach: „Amor Real”: Renato (N²², 2P²³, NZ²⁴, „brak zawodu”), „Białym welonie”: Azael (N, 1P, Z, „medyczny”), Rafael (N, 2P, NZ, „pomocniczy”), „Brzyduli”: Mario (N, 2P, Z, „prezes”), „Córce przeznaczenia”: Rafael (N, 2P, Z, „przedsiębiorczy”) i „Sercach na rozdrożu”: Gunther (P/N, 2P, NZ, „pomocniczy”). Tradycyjny typ Intryganta nie pojawił się w „Amor Latino”.

Głos rozsądku

Postać *Głosu rozsądku* (występująca też wśród modeli bohaterek) spośród innych bohaterów wyróżnia się przede wszystkim wewnętrznym spokojem i rozważą. Często pełni rolę spowiednika innych bohaterów: najpierw wysłuchuje, potem doradza. Kieruje się własną filozofią życiową. Niewiele mówi i rzadko pyta. Wiele rzeczy odbiera intuicyjnie. Często „opiekuje się” jednym z bohaterów (Łezka pociesza Andreę (AL), Sixto podobnie jak padre Urbano doradza Manuelowi (AR), Juan Carlos i Sebastián „opiekują się” Andreą (BW), Toti pociesza Chapę (S)).

W analizowanych przeze mnie odcinkach pojawiło się sześciu bohaterów charakterystycznych dla modelu Głosu rozsądku, wystąpili oni w czterech telenowelach: „Amor Latino”: Łezka (P, 2P, NZ, „pomocniczy”), „Amor Real”: padre Urbano (P, 2P, NZ, „duchowny”), Sixto (P, 2P, NZ, „przedsiębiorczy”), „Białym welonie”: Juan Carlos (P, 1P, Z, „medyczny”), Sebastián (P, 2P, NZ, „brak zawodu”) i „Sercach na rozdrożu”: Toti (P, 2P, NZ, „pomocniczy”).

Despota

Despota nie znosi sprzeciwu. Jest bezwzględny nawet w stosunku do bliskich mu osób i chcąc podporządkować wszystkich swojej woli, niejednokrotnie tyranizuje i zastrasza swoje otoczenie. Inni bohaterowie nie zawsze ulegają jego presji, co często wyprowadzają z równowagi. Nierzadko wybucha, więc gniewem. Jest stanowczy, wytrwały, zawzięty i uparty. Bywa, że jego postać

przedstawiana jest humorystycznie (Hermes Pinzón (B)) i prześmiewczo, obdarzona zostaje zabawnymi ruchami i charakterystycznym sposobem mówienia czy gestykulacji. Te zabiegi deprecjonują rolę nieugiętego *Despoty* i zjednują przychylność publiczności.

Postać *Despoty* wystąpiła w czterech telenowelach: „Amor Latino”: Leandro (N, 1P, Z, „prezes”), „Białym welonie”: Azael (N, 1P, Z, „medyczny”), „Brzyduli”: Hermes (P, 2P, NZ, „przedsiębiorczy”) i „Córce przeznaczenia”: Clemente (P/N, 1P, Z, „brak zawodu”).

Zaufany

Postać *Zaufanego* odgrywa kluczową rolę w życiu niejednego *Despoty* (ale nie tylko despoty). Zazwyczaj mało mówny, ale dosadny i błyskotliwy. Kojąco wpływa na otoczenie. Jest skarbnicą ważnych tajemnic i pocieszycielem strapionych. Podobnie, jak bohaterki zwierają się swoim przyjaciółkom, tak *Despoci* otwierają się przed swymi służącymi, gdyż rola *Zaufanego* najczęściej należy właśnie do majordomusów i służących. To oni wysłuchują swych pracodawców i uspokajają ich zszargane nerwy.

Postać *Zaufanego* pojawiła się w trzech telenowelach: „Amor Latino”: Juan (P, 2P, NZ, „pomocniczy”) — był zaufanym Leandra (N, 1P, Z, „prezes”), „Białym welonie”: Pancho (P, 2P, NZ, „pomocniczy”) doradzał José Manuelowi (P, 1P, Z, „tekstylny”) i „Córce przeznaczenia”: Pascual (P, 2P, NZ, „pomocniczy”) — podtrzymywał na duchu Clemente (P/N, 1P, Z, „brak zawodu”).

Przyjaciół i Rywal

Wśród męskich postaci, inaczej niż w przypadku bohaterek kobiecych, pojawia się zdecydowanie więcej bohaterów, którzy występują w swoistych duetach: dwóch przyjaciół czy też dwóch rywali. *Model Przyjaciela* lub *Rywala* nie miałby sensu, gdybym opisywała zaledwie jedną stronę z dwóch (zawsze dwóch) przyjaźniących się lub rywalizujących ze sobą postaci. Wyłonienie bohaterów zawartych w modelu *Przyjaciół* i w modelu *Rywal* jest konieczne, gdyż: „Problem przyjaźni męskiej często jest poruszany w telenowelach (...). Wynika to z pewnych aspektów machismo: zdobywania kobiet i zazdrości. Często, bowiem zdarza się, że przyjaciele albo bracia zakochują się w tej samej kobiecie, co powoduje szereg nieporozumień, przeważenie kończących się tragicznie. By uniknąć takich sytuacji (...) unaocznia się myśl, że z powodu kobiety nie powinno się niszczyć przyjaźni męskiej, bo jak każda prawdziwa przyjaźń, jest ona wartościowa”²⁵. Trudno jest mi zgodzić mi się ze stwierdzeniem, że przyjaciele często zakochują się w tej samej kobiecie, a to niszczy ich przyjaźń. Wśród obejrzanych przeze mnie odcinków tylko dwóch przyjaciół rywalizowało o tę samą kobietę (Juan Carlos rywalizował o Andreę z José Manuelem (BW)), żaden z nich jednak nie posunął się za daleko. Obaj zachowali godność i obaj zwrócili uwagę na fakt, że byli przyjaciółmi i nie powinni tego zmieniać. Ich postawa (słowa, jakie wypowiadają) jest zgodna z wnioskiem zawartym w końcowej części cytatu i podkreśla, że z powodu kobiety, nie warto niszczyć męskiej przyjaźni.

Przyjaciół

Przyjaciół jest wroczliwy i cierpliwy, wiele znosi i nie-

jedno potrafi wybaczyć. Czasami przekomarza się słownie i jest uszczypliwy. Potrafi podnieść głos i powiedzieć parę nieprzyjemnych rzeczy, robi to jednak z troski o dobro tego drugiego. Jest bezinteresowny i zawsze skory do pomocy. Rzadko mówi o swoich uczuciach. Nie słowa, ale czyny są dowodem jego przywiązania i przyjaźni.

W telenowelach wystąpiło ośmiu przyjaciół, którzy pojawili się w trzech telenowelach: „Amor Latino”: Fernando (P, 1P, Z, „mundurowy”) i Nacho (P, 1P, Z, „mundurowy”), Andrea (P, 2P, NZ, „mundurowy”) i Łezka (P, 2P, NZ, „mundurowy”), „Amor Real”: Manuel (P, 1P, Z, „medyczny”, „prezes”) i Sixto (P, 2P, NZ, „przedsiębiorczy”), „Biały welon”: José Manuel (P, 1P, Z, „tekstylny”) i Juan Carlos (P, 1P, Z, „medyczny”).

Pseudoprzyjaciół

Postać *Pseudoprzyjaciela* jest odmianą *Intryganta* — interesownego mężczyzny, pozbawionego wyrzutów sumienia. Ofiarą *Pseudoprzyjaciela*, w przeciwieństwie do ofiary *Intryganta*, jest jednak stale ta sama osoba, która (przynajmniej początkowo) uważa go za swego przyjaciela. *Pseudoprzyjaciół* nie do końca jest jednak szczery i bezinteresowny. Tym właśnie różni się od prawdziwego *przyjaciela*. Być może jest wierny swemu przyjacielowi, ale wszystko, co robi, czyni dla osiągnięcia własnych korzyści. Opanował wiele technik manipulacji i wszystkie z nich wykorzystuje w odniesieniu do swego przyjaciela — *Ofiary*. Renato namawia Humberto do związku z Josefina i za jego plecami odwiedza jej dom, gdzie opowiada wymyślone na poczekaniu historie, a wszystko po to, by zyskać (pozornie nie dla siebie, bo dla równie pazer nego jak on Humberto) jej majątek. Podobnie postępuje Mario. To on właśnie namawia Armanda do udawania wielkiej miłości do Betty (kiedy to dla uniknięcia kłopotów firmy, na nią przepisany zostaje majątek), bo tylko takie zachowanie pozwoli, zdaniem Maria, uratować firmę i (co najważniejsze) pieniądze. Armando posłusznie wypełnia polecenia Maria: ofiarowuje Betty przygotowane przez niego prezenty, kartki i wiersze, zdobywa się na pocałunek, a nawet coś więcej (choć czyni to z obrzydzeniem i tak naprawdę to tylko on i tylko publiczność wiedzą, jak wiele go to kosztuje). Z czasem *Pseudoprzyjaciół* zostaje jednak zdemaskowany, a jego wcześniejsze działania i manipulacje obracają się przeciwko niemu, bo Humberto zakochuje się w Josefina, a Armando w Betty. Żaden z nich nie ma już wtedy zamiaru spiskować przeciwko kobiecie swojego życia. *Pseudoprzyjaciela* czeka, więc zasłużona kara: traci zaufanie przyjaciela. Nie wiele się tym jednak przejmuje.

Pseudoprzyjaciół pojawił się w dwóch analizowanych przeze mnie telenowelach, wystąpił on w „Amor Real”: Renato (N, 2P, NZ, „brak zawodu”) i w „Brzyduli”: Mario (N, 2P, Z, „prezes”).

Nawrócony

Ofiarą *Pseudoprzyjaciela* jest późniejszy *Nawrócony*, który początkowo wydaje się stosunkowo naiwny i daje się wykorzystywać, z czasem jednak dociera do jego świadomości, że czyni źle i do spółki z *Pseudoprzyjaciółem*, wyrządza krzywdę innym. Jego wewnętrzna przemiana dokonuje się stopniowo i zasługuje na uznanie publiczności. *Nawrócony*, a może lepiej *Nawracający się*, nie ucieka od emocji,

daje wyraz swojej skruszce, żałuje, przeprasza i obiecuje poprawę. Tak też się dzieje.

Postać Nawróconego wystąpiła w dwóch telenowelach, w „Amor Real” — Humberto (P/N, 1P, NZ, „brak zawodu”) i w „Brzyduli” — „Armando (P/N, 1P, Z, „prezes”).

Rywal

Instynkt rywalizacji, szczególnie silny wśród mężczyzn, znajduje również swoje odzwierciedlenie w przełożeniu na bohaterów telenowel. Wśród męskich bohaterów nie ma postaci poszkodowanych, które jako *Ofiary* występują wśród bohaterek. W przypadku mężczyzn obie strony: atakująca i ta odpierająca ataki, ze względu na nieśmiałość tych ról (atakujący zawsze może stać się atakowanym) umieszczone zostają w modelu *Rywala*. Zazwyczaj przedmiotem rywalizacji tych postaci jest kochana przez obu kobieta (Adolfo i Manuel rywalizują o miłość Matilde (AR), José Manuel i Juan Carlos o miłość Andrei (BW), César i Víctor o miłość Isbeli (CP), Pablo i Rafael o przychylność Caroliny (CP), Mariano i Pedro o uczucie Any Laury (S), Toti i Francisco o przychylność Lisy (S)), czasami są to tylko pozory miłości (Armando i Nicolás rywalizują o przychylność Betty (B)), czy wydarzenia z przeszłości i obustronna nienawiść, jak w przypadku Clemente i Octavio (CP), a także Ignacia i Álvaro (S).

W analizowanym przeze mnie materiale wystąpiło 9 par Rywali, którzy umieszczeni zostali w pięciu telenowelach: „Amor Real”: Adolfo (P, 1P, NZ, „mundurowy”) i Manuel (P, 1P, Z, „medyczny”, „prezes”), „Białym welonie”: José Manuel (P, 1P, Z, „tekstylny”) i Juan Carlos (P, 1P, Z, „medyczny”), „Brzyduli”: Armando (P/N, 1P, Z, „prezes”) i Nicolás (P, 2P, NZ, „prezes”), „Córce przeznaczenia”: Clemente (P/N, 1P, Z, „brak zawodu”) i Octavio (P/N, 1P, Z, „architektoniczny”), César (N, 2P, NZ, „brak zawodu”) i Víctor (P, 1P, NZ, „medyczny”), Pablo (P, 2P, NZ, „pomocniczy”) i Rafael (N, 2P, Z, „przedsiębiorczy”), „Sercach na rozdrożu”: Álvaro (N, 2P, Z, „brak zawodu”) i Ignacio (P, 2P, Z, „brak zawodu”), Mariano (N, 1P, Z, „prezes”) i Pedro (P, 1P, NZ, „pomocniczy”), Toti (P, 2P, NZ, „pomocniczy”) i Francisco (N, 2P, NZ, „pomocniczy”). Najwięcej rywalizujących ze sobą par męskich bohaterów (po 3 pary) wystąpiło w dwóch telenowelach: „Córce przeznaczenia” i „Sercach na rozdrożu”.

Macho

Na szczególną uwagę, wśród męskich bohaterów, niewątpliwie zasługuje postać osławionego *Macho*, który jest „stuprocentowym mężczyzną”²⁶, przeciwstawianym stuprocentowej kobiecie („hembra”) ²⁷, która jednak nie pojawia się w telenowelach. *Macho* jest twardym, nieugiętym, dumnym, stanowczym, władcym i hołubionym przez kobiety mężczyzną. Jest też zaradny i opiekuńczy w stosunku do swojej wybranki, która tylko przy nim i tylko z nim może czuć się bezpieczna.

Prawdziwy *Macho* nie jest częstym bohaterem telenowel. Częściej zastępowany jest przez bohaterów, którzy reprezentują tylko niektóre cechy, właściwe dla tego modelu. Prawdziwy *Macho* jest, więc postacią, której nie sposób nie zauważyć wśród tłumu innych bohaterów. Na

ich tle jego zalety wydają się jeszcze bardziej wyraziste, a przez to bardziej widoczne.

Macho pojawił się w pięciu analizowanych przeze mnie telenowelach: „Amor Latino”: Nacho (P, 1P, Z, „mundurowy”), „Amor Real”: Manuel (P, 1P, Z, „medyczny”, „prezes”), „Białym welonie”: José Manuel (P, 1P, Z, „tekstylny”), „Córce przeznaczenia”: Víctor (P, 1P, NZ, „medyczny”) i „Sercach na rozdrożu”: Pedro (P, 1P, NZ, „pomocniczy”).

Podsumowanie

Pomimo liczebnej przewagi kobiet w telenowelach (55 bohaterów wobec 45 bohaterek) równowaga pomiędzy liczbą modeli bohaterek i bohaterów zostaje zachowana (11 modeli bohaterek i 9 modeli bohaterów). Trzy modele (*Intrygantka/Intrygant*, *Głos rozsądku* i *Despotka/Despota*) pojawiają się zarówno wśród postaci kobiecych, jak i wśród męskich bohaterów.

Szczególną popularnością wśród postaci kobiecych cieszyła się *Intrygantka*, którą w analizowanych przeze mnie odcinkach reprezentowało 8 bohaterek. *Intrygantki* wystąpiły w pięciu telenowelach (postać ta nie pojawiła się jedynie w „Brzyduli”). *Intrygantka* odgrywa kluczową rolę w komplikowaniu życia innych bohaterów. Bez niej świat telenoweli byłby nudniejszy i bardziej przewidywalny, a pozostali bohaterowie potrafiliby się porozumieć bez przeszkód.

Przeciwwagą dla modelu *Intrygantki* jest *Ostoja*, jedyna postać, która wystąpiła we wszystkich telenowelach, a to mogłoby wskazywać na to, że jej rola jest niezastąpiona i wyjątkowa. Na pierwszy rzut oka niepozorna i niewidoczna, w rzeczywistości jednak obarczona odpowiedzialną rolą łagodzenia konfliktów i utrzymywania bohaterów w zdrowiu psychicznym lub też kojenia ich zszarganych nerwów.

Zaledwie jedna postać wcieliła się w rolę *Kopciuszka*. Tylko po dwie reprezentowały model *Brzydkiego kaczątka* i *Roztrzępanej*. Mała ilość bohaterek umieszczonych w tych modelach, wcale nie umniejsza ich roli. Wręcz przeciwnie, świadczy o wyjątkowości i niepowtarzalności tych postaci, które wzbogacają fabułę i sprawiają, że telenowele, w których występują, odróżniają się od innych.

Najczęściej występującym modelem (w przypadku mężczyzn) okazał się typ *Rywala* (w takiej roli wystąpiło 18 bohaterów). Fakt ten może świadczyć o tym, że w telenowelowym²⁸ ujęciu mężczyzn podkreślony zostaje aspekt rywalizacji. *Konkurenci* występują zawsze w parach. Żaden z *Rywal* nie ma monopolu na zwycięstwo. Każdy raz wygrywa, raz przegrywa. Dlatego też w przypadku modeli męskich (w przeciwieństwie do żeńskich) ani razu nie pojawia się postać *Ofiary*. Żaden z *Rywal* nie ponosi przecież ostatecznej klęski, bo każdy z nich, już w krótkim czasie po porażce staje przed możliwością zemsty lub tylko udowodnienia, że jeszcze nie powiedział ostatniego słowa.

Drugim pod względem liczebności modelem jest postać *Przyjaciela* (8 postaci). Również i *Przyjaciele* występują w parach, a ich przyjaźń, choć czasami przechodzi próbę czasu i przeżywa trudne chwile, ostatecznie odradza się i triumfuje. *Przyjaciel* jest ufny, wrażliwy, toleran-

cyjny i wyrozumiały. Zaskakujące jest tutaj to, że postać *Przyjaciela* ma o wiele większe znaczenie wśród mężczyzn niż wśród kobiet (w przypadku modeli kobiecych miejsce *Przyjaciela*, a raczej *Przyjaciółki* zajmuje *Ostoja*, równie wierna, zaufana i wrażliwa). *Przyjaciel* jest jednak czymś więcej niż tylko *Ostoją*. Przyjaźń (w tym przypadku męska przyjaźń) opiera się na wzajemnych relacjach, obustronnym kontakcie i obustronnej pomocy. *Ostoja* raczej wysłuchuje, radzi i pociesza, rzadko jest jednak pocieszana.

Na uwagę zasługuje też fakt, że najliczniej reprezentowane męskie modele są modelami podwójnymi. By można było mówić o przyjaźni *Przyjaciel* musi mieć *Przyjaciela*, chcąc mówić o rywalizacji *Rywalowi* musimy przeciwstawić innego *Rywala*.

Najmniejsza reprezentacja bohaterów została przeze mnie wpisana w model *Pseudoprzyjaciela* (2) i *Nawróconego* (2). Być może stało się tak, dlatego że w świecie męskich bohaterów przyjaźń rzadko wymyka się z ram szczerości i bezinteresowności, co jak najlepiej świadczy o bohaterach i łączących ich relacjach. Postać *Nawróconego* zaś ma tutaj symboliczne znaczenie. Bohater o cechach *Nawróconego* spełnia przełomową rolę i ukazuje męską postać z innej i lepszej (niż w przypadku *Despoty* czy *Macho*) strony. Publiczność (kobiety) jest świadkiem jego duchowej przemiany, widzi łzy[!], żal i skruchę, które kontrastują z zachowaniem innych mężczyzn (a więc zachowaniem nieugiętego *Despoty* czy zaradnego *Macho*).

Bohaterowie telenowel, tak różni z pozoru, tworzeni są właśnie na podstawie podobnych schematów i odtwarzają stereotypowe role, takie jak opisana już rola biednego Kopciuszka, Brzydkiego kaczątka, zawziętego Rywala, (niemogącego opędzić się od kobiet) Macho, (komplikującej losy rodziny) Intrygantki. „Telenowela — jak uważają krytycy — niewątpliwie hołduje niewygodnym gustom i niewyszukanym aspiracjom materialnym. Propaguje konsumpcyjny model życia, kreuje mody w różnych dziedzinach (np. imion nadawanych dzieciom).

Telenowele pozwalają też nam na oderwanie się od rzeczywistości i własnych zmartwień, proponują nam rozrywkę łatwą, lekką i przyjemną. Dają możliwość ucieczki w cudze, wymagane problemy i prezentują różne wzorce bohaterów latynoamerykańskich i ich postaw, które mogą być przechowywane w naszej pamięci, jako stereotypowe wyobrażenia na temat ludzi zamieszkujących Amerykę Łacińską, gdyż postaci te nie tylko posługują się innym od naszego językiem, ale także mają inny temperament, inaczej patrzą na świat i na samych siebie. Dzięki zabiegom reżyserów, a raczej dzięki współpracy wielu reżyserów i producentów, którzy wypuszczają na rynek kolejne odcinki telenowel „odbiorca serialu może się zidentyfikować z jego bohaterami, poznać ich i zaangażować się w akcję. Serial stwarza mu możliwość nawiązania [quasi]osobistego kontaktu z daną postacią lub odtwarzającym ją aktorem czy aktorką”²⁹.

„Osobnym fenomenem, dającym się rozszyfrować również na gruncie psychologii, jest zawiązująca się nić trwałej sympatii z bohaterami serialu — ich postaciami, światem, w którym funkcjonują — nadając ich fikcyjnemu bytowaniu walorów realności. Stają się jak gdyby rzeczywistymi elementami składowymi otaczającego nas

świata”³⁰. A świat ten, prezentowany w oglądanej przez nas telenoweli latynoamerykańskiej (a także i w rodzimych produkcjach, niejednokrotnie skonstruowanych na wzór i podobieństwo tych pierwszych) kręci się wokół rodziny czy też kilku zwaśnionych rodzin i firmy (zazwyczaj też rodzinnej).

Zaprezentowany powyżej obraz telenowelowego bohatera posiada wiele cech subiektywnych. Wszelkie osobiste uwagi, na które pozwoliłam sobie podczas konstruowania poszczególnych wzorów bohaterów, odzwierciedlają najlepszą wiedzę, jaką posiadam na temat bohaterów i telenowel, w których występują. Wiedza ta zbliżona jest do poziomu świadomości przeciętnego, a nawet tego bardziej wprawionego „oglądacza telenowel”, który nie jest w stanie zapanować nad akcją czy akcjami

paru, oglądanych w niewielkim odstępie czasu, telenowel. Wierne śledzenie wszystkich przenikających się w ciągu dnia odcinków, a co za tym idzie, zróżnicowanych perypetii bohaterów, pozwala wszakże na zrozumienie głównego schematu scenariusza danej telenowel. Nie powinno, zatem doprowadzić widza do pomieszania wątków, co stało się udziałem Pedra Camacho, bohatera powieści Mario Vargasa Llosy pt.: „Ciotka Julia i skryba”, który pisząc powieści radiowe, skutecznie wymieszał wszelkie wątki poszczególnych powieści i ich odcinków.

Bożena Bobrzyk

Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej „Wizerunek Latynosa w telenowelach”, przygotowanej na seminarium magisterskim u profesora Walerego Pisarka w 2004r., Recenzent: dr Zbigniew Bajka.

Przypisy

¹ Alicja Helman: Bogowie amerykańskiego Olimpu, [w:] Dariusz Czaja (red.), Mitologie popularne, Kraków 1994, s. 57.

² Artur Domosławski: Lepiej niż w życiu, Gazeta Telewizyjna 2004, nr 25, s. 6.

³ W rankingu przewodził „Zbuntowany Anioł”, którego oglądało 5.147 tys. widzów, po nim „Posłaniec szczęścia” - 4.660 tys., „Paloma” - 4.573 tys., „Fiorella” - 3.793 tys. i „Luz Maria” - 3.603 tys.

⁴ Krystyna Lubelska: Terapia mydlana, Polityka 2000, nr 24 (2249), s. 82.

⁵ W dalszej części mojej pracy tytuły analizowanych telenowel będą czasami zastępowane symbolami: (AL) - „Amor Latino”, (AR) - „Amor Real”, (BW) - „Biały welon”, (B) - „Brzydula”, (CP) - „Córka przeznaczenia”, (S) - „Serca na rozdrożu”.

⁶ Muriel G. Cantor, Suzanne Pingree: Opera mydlana, Dialog 1987, nr 4, s. 119.

⁷ Tania Modelski: Opera mydlana: Wszystko dla pań, Dialog 1991, nr 5-6, s. 145.

⁸ Jw., s. 147.

⁹ Jw.

¹⁰ Stanisław Skorupka, Halina Anderska, Zofia Łempicka: Mały słownik języka polskiego (wydanie IX), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 554.

¹¹ Jw., s. 165.

¹² , 16.12.2003.

¹³ Tania Modelski: Opera mydlana: Wszystko dla pań, Dialog 1991, nr 5-6, s. 148.

¹⁴ Tania Modelski: Opera mydlana: Wszystko dla pań, Dialog 1991, nr 5-6, s. 140-141.

¹⁵ Symbol N oznacza postać negatywną.

¹⁶ Symbol 2P przypisany został postaciom drugoplanowym.

¹⁷ Symbol Z opisuje postaci zamożne.

¹⁸ W cudzym słowie przypomniano kategorię zawodową, u której postać została umieszczona.

¹⁹ Symbol NZ opisuje postaci należące do niezamożnych.

²⁰ Symbol 1P przypisany został postaciom drugoplanowym.

²¹ Symbol P oznacza postać pozytywną.

²² Symbol N oznacza postać pozytywną.

²³ Symbol 2P przypisany został postaciom drugoplanowym.

²⁴ Symbol NZ opisuje postaci należące do niezamożnych.

²⁵ Jw.

²⁶ Władysław Kopaliński: Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem, MUZA SA, Warszawa 2000, s. 308.

²⁷ Jw., s. 208.

²⁸ Mającym związek z telenowelą, występującym w telenowelach; [def. własna].

²⁹ Muriel G. Cantor, Suzanne Pingree: Opera mydlana, Dialog 1987, nr 4, s. 120-121.

³⁰ Stanisław Kuszewski: Uwagi o serialu, Miesięcznik Literacki 1969, nr 8, s. 73.

Bibliografia

Artur Domosławski: Lepiej niż w życiu, Gazeta Telewizyjna 2004, nr 25.

Alicja Helman: Bogowie amerykańskiego Olimpu, [w:] Dariusz Czaja (red.), Mitologie popularne, Kraków 1994.

Muriel G. Cantor, Suzanne Pingree: Opera mydlana, Dialog 1987, nr 4.

Władysław Kopaliński: Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem, MUZA SA, Warszawa 2000.

Krystyna Lubelska: Terapia mydlana, Polityka 2000, nr 24 (2249).

Tania Modelski: Opera mydlana: Wszystko dla pań, Dialog 1991, nr 5-6.

Stanisław Skorupka, Halina Anderska, Zofia Łempicka: Mały słownik języka polskiego (wydanie IX), Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

<http://antena3tv.com/ecomoda>

Analizowane odcinki telenowel latynoamerykańskich

„Amor Latino” (odc. 79, 84, 85, 86, 87, 89), Polsat 2003.

„Amor Real” (odc. 7, 8, 9, 36, 37, 38, 75), TVN 2003.

„Biały welon” (odc. 17, 19, 21, 22, 24, 25), TVN 2003.

„Brzydula” (odc. 67, 94, 95, 99, 89, 129, 130, 131, 133), TVN 2003.

„Córka przeznaczenia” (odc. 66, 67, 68, 92, 93, 94), TVN 2003.

„Serca na rozdrożu” (odc. 8, 9, 37, 38, 39, 40), Polsat 2003.

Ruchy Free Software i Open Source

Tym, którzy przezwyciężą w sobie „okienkowe” przyzwyczajenia, proponuję krótką podróż po świecie wolnego oprogramowania.

Jagoda Mytych

Dziś, gdy przewodnią ideą każdej kampanii marketingowej stał się slogan „express yourself” trudno wyobrazić sobie produkt, przy tworzeniu którego konsument nie miałby wpływu na ostateczną wersję, a jego potrzeby byłyby ignorowane. Bo kto chciałby się utożsamiać z czymś wadliwym, нефункциональным, mówiąc potocznie – buble? Okazuje się, że całkiem spora część społeczeństwa. Kolejne wersje Windowsa sprzedawane są na całym świecie w milionach egzemplarzy mnożąc i tak już okazały się majątek jego twórcy. Cóż... za błędy się płaci. Dlaczego więc wciąż korzystamy z „okienek”? Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z istnienia alternatywy. Są też tacy, którzy oczywiście - o Linuksie słyszeli, ale jakoś nie widzą siebie w roli użytkowników tego systemu – w końcu obsługiwanie go wymaga wiedzy tajemnej, a przynajmniej zdradzenia naszego kochanego Bublka, do wieszania się którego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Jeśli jednak ktoś przezwycięży w sobie sentymenty, proponuję krótką podróż po świecie wolnego oprogramowania.

O ile zadaniem producenta jest przekonanie klienta, że stworzył produkt spełniający oczekiwania – koniec i kropka, to nowy paradygmat rozwoju oprogramowania nabiera dynamiki właśnie w przypadku braków w jakiejś dystrybucji. Trochę przypomina to szwedzki stół. Nakładasz do swojego komputera tylko to, co Ci pasuje. Nie pasuje? Zmieniaj, modyfikuj, udoskonalaj.

MITyczni hackerzy i kultura daru

Początki rozwoju informatyki w latach 60. i pierwszej połowie 70. charakteryzowało swobodne, akademickie podejście do tworzenia i posługiwania się oprogramowaniem. Edwin Bendyk pisze nawet z pewną przesadą, że „Internet w całości wywodzi się z akademickiej kultury daru, w której do dziś, mimo komercjalizacji, dominuje zasada wzajemnego obdarowywania”¹.

Jak rozumieć akademicką kulturę daru? Pracownik naukowy dokumentuje swoje badania, a następnie w formie publikacji i wystąpień na konferencjach dzieli się swoimi wnioskami z innymi uczonymi. Co więcej, istnieje swoboda odnoszenia się we własnej pracy do badań poprzedników – w ten sposób tworzą się rankingi cytowań, wzrasta prestiż i pozycja zacytowanego naukowca, a całe środowisko zyskuje na zwiększającej się bazie wiedzy. Taka atmosfera była również obecna przy narodzinach informatyki. W tym wypadku istniała swoboda posługiwania się oprogramowaniem komputerowym. Nikt nie mówił jednak wtedy jeszcze o wolnym oprogramowaniu, gdyż wszyscy pracowali na dostępnym wraz z otwartymi źródłami systemie UNIX.

Dopiero skomercjalizowanie go w latach 80. przez firmę AT&T, co było równoznaczne z zamknięciem

kodu i dalszego swobodnego rozwoju systemu, stało się inspiracją do powstania ruchu free software. Definiujemy go jako „ruch programistów i użytkowników komputerów zaangażowanych w działania na rzecz swobodnego dostępu do oprogramowania przez ogół użytkowników”².

Kolebką tego ruchu stało się słynne Laboratorium Sztucznej Inteligencji Massachusetts Institute of Technology (MIT). W tym czasie jako haker pracował tam Richard Matthew Stallman, znany szerzej jako RMS. W latach 80. również jego departament zaangażował się w działalność komercyjną.

Pozostali hackerzy z laboratorium stworzyli firmy Symbolics i Lisp Machine. Usiłowały one zastąpić wolne oprogramowanie tego laboratorium własnym – komercyjnym. Przez dwa lata Stallman samodzielnie zapobiegał uzyskaniu monopolu na komputerach laboratorium przez Symbolice, dzięki równoległemu rozwijaniu analogicznego oprogramowania. Jednak był już wtedy ostatnim z pokolenia hackerów, usilnie pozostającym w laboratorium. Poproszono go o nieujawnianie informacji, do których miał dostęp. Miały się one przecież stać przedmiotem obrotu handlowego. RMS uznał to za zdradę ideałów. W swoim wystąpieniu podczas paryskiego Linux Expo powie po latach: „Postanowiłem, że nie spędzę życia budując ściany wiążące ludzi. Pod koniec życia nie będę się wstydział. Przyszło mi do głowy oczywiste rozwiązanie – porzucić komputery. Większość programistów na taką sugestię wpada w panikę: „Umrę z głodu”. Jednak miliony ludzi robi różne inne rzeczy i nie umiera z głodu. Osobiście nie mam żadnych innych szczególnych umiejętności, ale myślę, że mógłbym być kelnerem. Bycie kelnerem nie przynosi zła, nie jest czymś czego można się wstydząć, no i nie umarłbym z głodu. Jest tylko jeden problem: bycie kelnerem nie byłoby dla mnie zabawne, no i marnowałbym swoje umiejętności. Zadałem więc pytanie: co mogę robić w tej sytuacji jako programista systemów operacyjnych? Problem istnieje, ponieważ wszystkie systemy operacyjne są ograniczone licencjami. Gdyby ktoś napisał wolny system operacyjny nie byłoby problemu...”

GNU

27 września 1983 roku Stallman opublikował w usenie zapowiedź powstania wolnego systemu GNU, a zaraz potem Manifest GNU, który wyjaśnił jego zamiary i przyczyny stworzenia wolnej alternatywy dla systemu UNIX. Nazwę, jaką RMS przyjął dla swojego systemu wymawiamy [gnu:] nie [nu:]. Sam twórca bardzo o to zabiega: „Proszę nie nazywać go [nu:] Operating System. W wymowie amerykańskiej słowo „gnu” jest homofonem z „new” czyli nowy. System ten ma już ponad 20 lat i trudno nazywać go nowym. W rzeczywistości słowo „gnu” wywodzi się z języka afrykańskiego i na początku jest pewien dźwięk, którego Anglicy nie potrafili wymówić – ustalili więc wymowę na [nu:]. Amerykanie stwierdzili, że skoro Anglicy tak robią, więc tak musi być – dlatego nazwę zwierzęcia wymawia się [nu:], zaś nazwę systemu operacyjnego [gnu:].”

Jednak nazwę tę wybrano głównie dlatego, że spełnia ważne dla środowisk hackerskich warunki:

- 1) jest to rekurencyjny akronim określenia „Gnu’s Not Unix”
- 2) naprawdę istnieje takie słowo
- 3) i zabawnie brzmi

W roku 1985 Stallman zakłada Free Software Foundation (FSF) czyli Fundację Wolnego Oprogramowania, która stanie się najważniejszą instytucją sponsorującą Projekt GNU. Misją FSF jest „*tworzenie, ochrona i promocja wolności użytkownika, kopiowania, modyfikowania i rozprowadzania programów komputerowych oraz obrona praw użytkowników Wolnego Oprogramowania.*” FSF wspiera wolność wypowiedzi, publikacji i zrzeszania się w Internecie, prawo do użytkowania oprogramowania, do szyfrowania prywatnej korespondencji i połączeń sieciowych oraz prawo do tworzenia oprogramowania, które nienaruszalne byłoby przez prywatne monopole. W roku 2003 ponad 67% funduszy pochodziło od prywatnych ofiarodawców.

Free software i copyleft

Stallman wprowadził pojęcia „free software” i „copyleft”, które zostały tak pomyślane, aby dać użytkownikowi swobodę i ograniczyć prywatyzację. FSF opracowała definicję wolnego oprogramowania. Według niej oprogramowanie jest „wolne”, jeżeli gwarantuje:

- 1) prawo do użytkowania programu w dowolnym celu
- 2) prawo do analizowania i modyfikowania programu
- 3) prawo do kopiowania programu
- 4) prawo do rozpowszechniania zmodyfikowanych lub niemodyfikowanych wersji programu

Aby korzystać z prawa #2 niezbędny jest dostęp do kodu źródłowego. Jest to jedyny format programu czytelny dla człowieka. Występuje jako ciąg instrukcji języka programowania, który posłużył do napisania programu. Taki zapis po skompilowaniu (przetłumaczeniu na język maszynowy) przyjmuje postać wykonywalną i w takiej jest rozprowadzany wśród użytkowników. Oznacza to, że nabywając program bez kodu źródłowego analizowanie czy modyfikowanie go jest praktycznie niewykonalne.

Lista zgodnych z tą ideą licencji dostępna jest na stronie FSF. Dla tych licencji, które przez swoją restrykcyjność nie dają wymienionych wyżej swobód, FSF używa pojęcia „oprogramowanie własnościowe”. Licencja copyright rezerwuje większość form modyfikowania, powielania i rozpowszechniania dla jego posiadaczy, oprogramowanie wydane na wolnej licencji uchyla większość tych praw zastrzeżonych. Stworzony przez Richarda Stallmana copyleft to przykład takiego rodzaju licencjonowania praw autorskich, który ma na celu zapewnienie wolności manipulowania, ulepszania danej pracy i wszelkich jej pochodnych. Założenia systemu zostały stworzone w 1984 roku na użytek oprogramowania, ale dziś są już używane również dla innych rodzajów materiału.

Nazwa jest oczywiście nawiązaniem do słowa copyright, co odzwierciedla także symbol -odwrócony w lewo znak ©, tak jak idea copyleft polega na takim wykorzystaniu praw autorskich, żeby osiągnąć zupełnie odwrotne cele. Zamiast ograniczenia wolności, następuje poszerzenie.

Dla niektórych użytkowników wolność gwarantowana przez free software ma wymiar wręcz sakralny. Powołano nawet Kościół Emacsa – jest to żartobliwa nazwa społeczności użytkowników wolnego oprogramowania. GNU Emacs to edytor tekstu, jedna ze składowych systemu GNU. Oficjalnym hymnem Kościoła Emacsa jest Free Software Song, a nawrócenie się na tę wiarę wymaga trzykrotnego powtórzenia wyznania: „There is no system but GNU, and Linux is one of its kernels” (Nie istnieje żaden system poza GNU, a Linux to jedno z jego jąder)

„Wolny jak słowo, a nie darmowy jak piwo”

Definicja wolnego oprogramowania podana przez FSF nie mówi nic na temat opłat. W języku angielskim słowo „free” może znaczyć „darmowy” (np.: free beer – darmowe piwo) albo „wolny, nieograniczony” (np.: free speech – wolność wypowiedzi). Powszechnie więc używa się sloganu „wolny jak słowo, nie darmowy jak piwo”, który nie wyklucza możliwości sprzedaży płyt CD z wolnym oprogramowaniem.

Oczywiście nabywca krążka ma pełne prawo do kopiowania go i dalszej dystrybucji. Czasem może się zdarzyć, że zupełnie bezpłatne oprogramowanie (oprogramowanie typu „darmowe piwo”) może być objęte ograniczeniami niezgodnymi z definicją FSF, np. nie zawiera dołączonego kodu źródłowego, nie wolno go rozpowszechniać bez płacenia honorarium autorowi. Nie mówimy wtedy o oprogramowaniu „wolnym”.

W Europie Zachodniej używa się czasem terminów „libre” (fr. wolny) i „gratis” (darmowy) dla odróżnienia między obu rodzajami oprogramowania i uniknięcia nieporozumienia. Jednak pojęcia te są używane przede wszystkim przez ruch na rzecz wolnego oprogramowania i poza nim pozostają właściwie nieznane.

GNU/Linux

Przyjmując uproszczoną definicję, że system operacyjny to zbiór programów pośredniczący między sprzętem, a aplikacjami użytkownika, łatwo zauważyć, że każdy komputer potrzebuje systemu operacyjnego, a jeśli nie istnieje wolny system operacyjny, to nie można nawet zacząć używać komputera nie korzystając z oprogramowania prawnie zastrzeżonego. Tak więc priorytetem w planach przygotowania wolnego oprogramowania stało się rozwinięcie wolnego systemu operacyjnego.

Zadecydowano wówczas, że nowy system powinien być zgodny z UNIXem, którego projekt okazał się sprawdzony i przenośny, dodatkowo kompatybilność ta miała ułatwić dotychczasowym użytkownikom UNIXa przejście na oprogramowanie GNU.

Wraz z nadejściem lat 90. znaleziono lub napisano wszystkie główne składniki systemu oprócz jądra (Jądro systemu operacyjnego to jego podstawowa część, odpowiedzialna za wszystkie zadania). Wtedy właśnie Linus Torvalds zaczął pracować nad Linuxem - wolnym jądrem. Dzięki połączeniu Linuxa z niemal gotowym systemem GNU, uzyskaliśmy kompletny system operacyjny oparty na GNU/Linuxie.

Linus Torvalds

Linus Benedict Torvalds stał się kolejną ikoną ruchu wolnego oprogramowania i choć drogi jego i Stallmana szybko się rozeszły, to bez wątpienia powstanie jądra Linux dało ruchowi potężną podstawę, na której mógł się on znacznie łatwiej rozwijać. Wśród użytkowników systemów unixowych popularność Torvaldsa dorównuje tylko niepopularności Billa Gatesa. Co o nim wiemy? Linus jest członkiem Finlandssvenk, szwedzkojęzycznej grupy reprezentującej około 6% populacji Finlandii. Uczęszczał na Uniwersytet Helsiński. Zainspirowany przez Andrew Tanenbauma, który stworzył demonstracyjny system Minix, zapragnął posiadać własny wydajny system operacyjny typu UNIX, który miałby działać na jego domowym komputerze typu PC.

Realizacją tego pomysłu zajął się głównie w wolnym czasie i przy użyciu własnego sprzętu. W roku 1991 gotowe było jądro. Informacje o pracach nad systemem opublikowane przez Torvaldsa na internetowej liście dyskusyjnej spotkały się z dużym zainteresowaniem i wkrótce przy rozwoju systemu pracowała już grupa ludzi, tzw. developerów. Im bardziej system ten stawał się popularny, tym więcej osób wspierało jego rozwój. Proces ten trwa do dziś, a liczbę użytkowników Linuxa szacuje się na wiele milionów. Najczęściej stosowany jest na systemach serwerowych jako tzw. firewall, czyli zaporę sieciową. Powstające obecnie dystrybucje o łatwej instalacji, graficznym wyglądzie (większość dystrybucji to jednak środowiska tekstowe) i bogatym oprogramowaniu mają szansę wejść masowo na rynek biurowy i domowy. Już teraz rządy kilku państw europejskich prowadzą wdrożenia Linuxa na komputerach administracji rządowej.

Ze względu na bezpieczeństwo, stabilność, możliwość audytu oraz modyfikacji kodu, korzystają z niego agencje wywiadowcze i kontrwywiad. Linuxowa niezawodność została także doceniona przez niektóre banki i instytucje finansowe (np. system notowań Wall Street oparty jest na tym systemie). Oficjalnym logiem Linuxa jest Tux – okrągłutki, zadowolony z siebie pingwinek, który wygląda jakby właśnie zakończył obfitą ucztę. Jego nazwa najprawdopodobniej ma związek z angielskim słowem smoking (tuxedo). Rysunek Tuxa stworzył w roku 1996 Larry Ewing. Korzystał oczywiście z wolnego programu graficznego – GIMP. Tux stał się szybko symbolem społeczności użytkowników Linuxa i zwolenników wolnego oprogramowania. Powstawało na jego temat coraz więcej anegdotek. Sam Torvalds został kiedyś ugryziony przez pingwina podczas wycieczki do Canberry. Miał się stąd wywodzić jego szczególny sentyment do nielota, a także choroba określana przez Linusa jako pingwinia. „*Pingwinia powoduje bezsenność i konieczność myślenia o pingwinach i o tym, jak się je kocha*”. Najwyraźniej jest ona zaraźliwa, bo jedna z brytyjskich grup użytkowników Linuxa zaadoptowała kilka pingwinów w zoo w Bristolu.

Open Source

Mimo, że oprogramowanie free software miało na całym świecie miliony zwolenników, a jego jakość była nieporównywalnie lepsza od własnościowych produktów, przedstawiciele świata biznesu wciąż patrzyli na nie scep-

tycznie. Wtedy to grupa osób związana z GNU/Linuxem (John Maddog, Larry Augustin, Eric Raymond, Bruce Perens) postanowiła wprowadzić nowy termin marketingowy na wolne oprogramowanie, dążąc do przedstawienia go jako *business friendly*. Doprowadziło to do utworzenia terminu Open Source oraz rozłamu z Richardem Stallmanem i jego Free Software Foundation. Nazwa open source promowana była jako ruch mniej zaangażowany ideologicznie w proces konkurencji z oprogramowaniem własnościowym, a bardziej skupiony na rozwijaniu wolnego oprogramowania na gruncie technicznym. Mieli oni nadzieję, że open source i jego promocja stanie się przekonującym argumentem dla firm. Jednym z przykładów odpowiedzi na marketingową ofertę ruchu open source było opublikowanie przez Netscape Communications Corporation kodu źródłowego swojego sztandarowego produktu – przeglądarki Netscape Communicator.

Miało to związek z tzw. wojną przeglądarek. Stworzenie na początku lat 90. przez inżyniera Tima Bernersa-Lee języka HTML, zapoczątkowało prace nad przeglądarkami internetowymi, które przekształcałyby niezrozumiały kod HTML na tak popularne dzisiaj witryny WWW. Pierwszą z nich - Mosaic - opracował w 1993 roku Marc Andersen. Jej następca, Netscape Navigator, przez pięć lat był najpopularniejszą przeglądarką WWW. Korzystało z niego 90% internautów. Dopiero wtedy Microsoft, firma, która wcześniej ignorowała rosnącą popularność internetu, wystawił do gry „swojego gracza”. Gates dzięki agresywnej kampanii i praktykom monopolistycznym w szybkim czasie wylansował własną przeglądarkę i odtąd Internet Explorer króluje niepodzielnie (dziś korzysta z niego blisko 90% internatów), a jedyną szansą dla Netscape stała się współpraca z open source i kampania oparta na udostępnieniu kodu.

Na bazarze i w katedrze

Głównym teoretykiem i pomysłodawcą takiej strategii rozwoju jest Eric Steven Raymond – hacker i libertarianin znany powszechnie jako ESR. Raymond jest obecnym opiekunem słownika żargonu hackerskiego (Jargon File) i autorem ważnej dla ruchu open source publikacji „*The Cathedral and the Bazaar*”. Są to refleksje na temat sposobów tworzenia wolnego oprogramowania. Przeciwstawia sobie dwa modele: Po pierwsze, „model katedry”, gdzie kod źródłowy udostępniany jest wraz z każdą nową wersją programu, ale proces powstawania i kod opracowany w międzyczasie zna jedynie wąska grupa developerów. Przykładem może być GNU Emacs. Obserwując prace nad jądrem Linuxa, Raymond stwierdził, że oto jest świadkiem zupełnie innego podejścia. Kod tworzony jest w internecie, na oczach wszystkich i każdy może przyłączyć się do jego rozwijania.

Pozorny harmider i bałagan powodował skojarzenia z bazarem, stąd nazwa drugiego modelu. Jednak właśnie dzięki liczności zaangażowanych osób możliwa stała się eliminacja nawet najtrudniejszych do wykrycia błędów. Tak powstało Prawo Linusa: „*Przy dostatecznie dużej liczbie patrzących oczu, każdy bug jest niegroźny*”³⁵.

Oprogramowanie open source oparte jest na tzw. wtycznych Debiana (jedna z dystrybucji Linuxa). Są to wtyczki używane w Projekcie Debian w celu ustalenia, czy

dany program może być uznany za free software i jako taki włączony do głównej dystrybucji Debiana.

Idąc śladami ruchu wolnego oprogramowania, wkrótce (1998) i open source movement doczekał się własnej fundacji – Open Source Initiative (OSI), która wraz z FSF stała się jedną z dwóch głównych instytucji promujących społeczność hackerską. OSI opublikowało szereg wewnętrznych dokumentów Microsoftu, zwanych the Halloween Documents, z których wynika, że Microsoft jest przeciwnikiem GNU/Linux i zapowiada bezpardonową walkę w celu wyeliminowania zagrożenia ze strony oprogramowania wolnego źródła. Można mówić o medialnym sukcesie terminu open source, który począwszy od roku 1998 pojawia się w prasie regularnie. Jednak ze względu na to, że często był on mylnie interpretowany, sukces ten jest połowiczny. Niestety nie udało zapewnić dla open source znaku towarowego, który zapobiegałby niewłaściwemu użyciu tego terminu.

Osobno, ale Razem

Open Source i Free Software podzieliły środowisko hackerskie. Free Software, niepodzielnie kierowane przez Stallmana było krytykowane za zbyt silną ideologizację i programowe „dążenie do konfrontacji” z oprogramowaniem własnościowym. Po ogłoszeniu zarządzanego przez luźną „radę starszych” ruchu open source, Stallman grzmiał z mównicy, że pragmatyczny charakter wolnego źródła zatrze różnice między oprogramowaniem wolnym a własnościowym i odwróci uwagę użytkowników od kwestii moralnych. Nie można jednak mówić o

antagonizacji środowiska. Sam Stallman przyznaje: „*Nie zgadzamy się w kwestiach zasadniczych, ale mniej więcej zgadzamy się w praktyce. Tak więc możemy wspólnie pracować i pracujemy nad wieloma projektami*”. Często zdarza się też większa wspólna mobilizacja w obliczu wroga. Tak było w przypadku ataków Microsoftu czy procesu dotyczącego własności jądra Linuxa.

Stallman opisuje wolnego oprogramowanie i otwarte oprogramowanie jako dwa „obozy polityczne”, szybko powstał więc „poprawny politycznie” termin FLOSS (Free/Libre Open Source Software), pod pojęciem którego rozumiemy dorobek obu tych ruchów i który choć występuje raczej tylko w oficjalnych dokumentach pozwala utożsamiać się z dwoma tymi filozofiami na raz. Prasa fachowa często zaostrza konflikt, prezentując różnice jako prywatne rozgrywki twórców obu ruchów. Dla przeciętnego użytkownika najistotniejszy jednak powinien być fakt, że zarówno wolne jak i otwarte oprogramowanie są wciąż rozwijane i szeroko dostępne, stanowiąc już nie tylko alternatywę dla zawodnych „okienek”, ale również nową jakość na rynku oprogramowania.

Jagoda Mytych

¹ Edwin Bendyk „Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci” W.A.B Warszawa 2004 r.

² z Wikipedii Wolnej Encyklopedii

³ „*Given enough eyeballs, all bugs are shallow*”

Eric S. Raymond „The Cathedral and the Bazaar : Musings on Linux and Open Source

by an Accidental Revolutionary” O’Reilly & Associates 1999r.

Za i przeciw „Zderzeniu cywilizacji”

Czy słynna i budząca wiele kontrowersji książka Huntingtona nadal objaśnia współczesny świat?

Anna Piwowarska

Koncepcja „zderzenia cywilizacji” Samuela P. Huntingtona po raz pierwszy ujrzała światło dzienne w 1993 roku na łamach pisma „Foreign Affairs”. Artykuł „The Clash of Civilisations?” wzbudził więcej dyskusji, niż jakakolwiek inna publikacja w czterdziestoletniej historii tego periodyku. Trzy lata później Huntington opublikował rozszerzoną wersję swej koncepcji w książce „The Clash of Civilisations and the Remaking of World Order”, która trafiła do kanonu nauk społecznych. Dla jednych jest ona ilustracją amerykańskich lęków przed krajami islamu i Azji, która, upowszechniona w zbiorowej świadomości, może tylko zaostrzać istniejące konflikty¹, dla innych „jedną z bardziej oryginalnych i płodnych poznawczo teorii socjologicznych ostatniej dekady XX wieku”.² Drugą młodość huntingtonowskiej koncepcji przypadła (szczególnie w mediach) na okres po ataku na World Trade Center 11 września 2001 roku oraz czas amerykańskiej interwencji najpierw w Afganistanie, później w Iraku, i trwa do dziś. Czy nadal objaśnia współczesny świat?

Cywilizacja – nowa kategoria?

Wydarzenia roku 1989 i rozpad bloku radzieckiego spowodowały, iż załamała się dwubiegunowa wizja świata, dyktowana ideologią i interesami politycznymi. Poszukiwanie nowych paradygmatów, które w prosty sposób objaśniałyby złożoność świata końca XX wieku, spowodowało powstanie dwóch szczególnie dyskusyjnych teorii. Pierwszą był „koniec historii” ogłoszony przez Francis Fukuyamę w 1989. Amerykański politolog pochodzenia japońskiego zapowiadał nastanie epoki „najlepszej z możliwych”, na jaką stać historię. Miała się ona rozpocząć wraz z upadkiem komunizmu, który był ostatnią zaporą przeciw triumfowi liberalnej demokracji i wolnego rynku.³ Drugi paradygmat, wysunięty przez Samuela P. Huntingtona w 1993 roku zakładał, iż politykę światową zdominuje zderzenie między cywilizacjami.⁴

Amerykański politolog, Samuel P. Huntington dyrektor Centrum Spraw Międzynarodowych im. Johna Olina Uniwersytetu Harvardzkiego doszedł do wniosku, iż to nie ideologia, ani nie gospodarka są przyczyną konfliktów międzynarodowych, lecz różnice kulturowe, wywodzące się w znacznej mierze z podziałów religijnych i przesądzające o tożsamości narodów. Huntington określa cywilizację jako „najwyższą formę powiązania uwarunkowanego kulturowo (...) najszerzy czynnik tożsamości kulturowej”. Wyznaczają ją elementy obiektywne: religia, obyczaje, instytucje, język, historia oraz subiektywne – identyfikacja uczestników danej cywilizacji.⁵ Jak twierdzi amerykański politolog: „Cywilizacje nie mają wyraźnej wytyczonych granic, nie wiadomo dokładnie gdzie się zaczynają i gdzie kończą. Ludzie mogą swoją tożsamość

redefiniować, i czynią to, z czasem zmieniają się więc struktury cywilizacji i ich kształty.”⁶ Na miejsce dwubiegunowego świata, zdaniem badacza, pojawił się świat kilkubiegunowy, oparty na związkach kulturowych. Cywilizacje, czyli „ponadnarodowe, interkulturowe układy integracji” mają powstawać na gruncie podobieństwa kulturowego, a przy tym opierać się na wspólnych ekonomicznych, politycznych i militarnych interesach.⁷ Zdaniem Huntingtona, to kultura i tożsamość cywilizacyjna kształtują oblicze współczesnego świata.

Koncepcja harwardzkiego badacza wychodzi poza ujęcia politologiczne, dla których podstawową jednostką analityczną jest państwo. Kulturowo-cywilizacyjny schemat analizy stosunków międzynarodowych zbliżony jest do koncepcji antropologiczno-socjologicznych Ernsta Gellnera, Stanisława Ossowskiego czy Floriana Znanieckiego.⁸

Samuel Huntington tworząc swój paradygmat posłużył się kategorią metodologiczną Arnolda Toynbee, który w swym monumentalnym dziele „A Study of History” uznał, że pisanie światowej historii narodów i państw jest fizycznie niemożliwe i merytorycznie wadliwe. Rozwiązanie upatrywał w opisie dziejów świata podzielonych na historie poszczególnych cywilizacji. Z wydzielonych przez niego dwudziestu jeden cywilizacji do dziś, zdaniem Huntingtona, przetrwało sześć.

Siedem lub (!) osiem cywilizacji

Zgodnie z omawianą koncepcją, od zakończeniu zimnej wojny, najważniejszymi ugrupowaniami nie są już trzy grupy państw (obóz kapitalistyczny, obóz komunistyczny i trzeci świat), ale siedem lub osiem cywilizacji świata: zachodnia, muzułmańska, chińska (konfucjańska), japońska, latynoamerykańska, hinduistyczna, prawosławna i (być może) afrykańska. Globalna polityka zmierza do reorganizacji stref wpływów, by ich granice przebiegały wzdłuż linii podziałów cywilizacyjnych, których wyznacznikiem jest najczęściej religia. Zdaniem Huntingtona, najniebezpieczniejsze konflikty, grożące eskalacją, to te rozgrywane się pomiędzy państwami należącymi do różnych kręgów kulturowych. Jako przykład podaje walki na terenie byłej Jugosławii. Rosjanie udzielili dyplomatycznego poparcia Serbom, a Arabia Saudyjska, Turcja, Iran i Libia wspierały finansowo Bośniaków, kierując się nie racjami ideologicznymi, czy korzyściami ekonomicznymi, ale pokrewieństwem kulturowym. Współczesny świat ma się zatem zmieniać w arenę walki i rywalizacji (czyli zderzeń) między głównymi cywilizacjami.

Jak podkreśla amerykański badacz, cywilizacje różnią się między sobą w podstawowych kwestiach, takich jak relacje pomiędzy Bogiem a człowiekiem, jednostką a grupą, obywatelem a państwem, stosunkami pomiędzy

rodzicami i dziećmi oraz pomiędzy małżonkami, a także w spojrzeniu na prawa, obowiązki, władzę, wolność, równość i hierarchię społeczną. Różnice te, będąc wytworem stuleci, są znacznie silniej zakorzenione i fundamentalne niż różnice polityczno-ideologiczne. I choć różnice nie muszą oznaczać konfliktu a konflikt nie musi oznaczać przemocy, jednak, już od stuleci, to właśnie konflikty pomiędzy przedstawicielami odmiennych cywilizacji były najdłuższe i najkrwawsze w historii.⁹

Struktury cywilizacji

Huntington wyróżnia państwa będące członkami cywilizacji (member states), czyli takie, które w pełni się z nią utożsamiają (np. Egipt z cywilizacją arabsko-islamską); państwa-ośrodki cywilizacji (core states), np. Rosja dla cywilizacji prawosławnej; państwa osamotnione (lone countries), które nie mają wspólnych z innymi cech kulturowych np. Japonia, Etiopia, Haiti; państwa rozszczerpione (cleft countries), w których duże grupy ludności należą do różnych kręgów kulturowych (np. Hindusi, Syngalezowie i muzułmanie w Indiach i na Sri Lance czy narody byłej Jugosławii). Ostatnią wyróżnioną kategorią są państwa rozdarte, znajdujące się na rozdrożu (torn countries), które próbują przededefiniować swoją tożsamość cywilizacyjną, choć jak twierdzi badacz, jak dotąd nie udało się to żadnemu państwu. Do tych, które próbowały tego dokonać zalicza on: Rosję, Turcję, Meksyk (próbujące dokonać westernizacji swoich społeczeństw i włączenia ich do Zachodu) oraz Australię (próbującą „wpleść się w Azję”). W skład „ugrupowań cywilizacyjnych” wchodzi zatem: państwo-ośrodek, państwa-członkowie, pokrewne kulturowo mniejszości w państwach pobliskich oraz ludy należące do innych kultur w państwach sąsiednich.¹⁰ Cywilizacja ma być „wielką rodziną” w której „państwa-ośrodki, jak starsi jej członkowie, zapewniają krewnym wsparcie i utrzymują wśród nich dyscyplinę”.¹¹

Amerykański politolog wskazuje na dwa państwa-ośrodki cywilizacji Zachodu, Stany Zjednoczone oraz franko-germański ośrodek w Europie (na którym opiera się Unia Europejska), podkreślając, iż na przestrzeni dziejów zaszły pewne zmiany, oraz wskazując na Wielką Brytanię jako na „dodatkowe centrum władzy dryfujące między tymi dwoma”.¹²

Rozprawa z innymi paradygmatami

Twórca „nowego paradygmatu” przytacza w „Zderzeniu cywilizacji” cztery inne koncepcje teoretyczne do których odnosi się krytycznie. Pierwszą z nich jest koncepcja „końca historii” Francis Fukujamy. Huntington odrzuca ją, jako nie mającą szans na realizację i nieużyteczną teoretycznie. Kolejna teoria, nazwana „mniej więcej 184 państwa”, postrzega państwa jako głównych aktorów światowej sceny politycznej. Pochodzi z koncepcji realistów. Państwa mają realizować swoje interesy poprzez rozwój ekonomiczny, siłę militarną oraz ekspansję terytorialną. Huntington, który sam wywodzi się ze szkoły realistów, podkreśla, że mimo iż paradygmat ten ukazuje prawdziwszy obraz globalnej polityki niż paradygmat „jednego, uniwersalnego świata” lub zimnowojenna koncepcja „dwóch światów”, jednak wiąże się z nim nazbyt wiele wątpliwości. Narodowe interesy nie

są zbieżne dla wszystkich państw, a same państwa zaczynają tracić swą pozycję, na rzecz innych podmiotów polityki międzynarodowej. Ostatnim krytycznie rozpatrywanym modelem jest koncepcja „My i Oni” zwana inaczej „Zachód i reszta”. Jak twierdzi Huntington jest to wizja zbyt uproszczona, gdyż „reszta” jest daleka od jednorodności.

Fazy konfliktów

Huntington wyróżnia kilka faz konfliktów, które miały miejsce w historii nowożytnego świata. Poczynając od konfliktów pomiędzy książętami i monarchami, mających na celu rozszerzenie ich władzy i stref wpływów, podbicie nowych terytoriów; poprzez konflikty pomiędzy narodami, które nastąpiły wraz z powstawaniem państw narodowych; aż do konfliktów na tle ideologicznym, rozpoczętych przez Rewolucję Październikową i zakończonych wraz z klęską komunizmu i upadkiem bloku wschodniego. Ostatnią fazą w ewolucji konfliktów mają być konflikty pomiędzy cywilizacjami. Zdaniem Huntingtona „w tym nowym świecie polityka lokalna jest polityką etniczności, o polityce globalnej przesadzają cywilizacje [...] Najostrzejsze, najpoważniejsze konflikty nie będą się w tym nowym świecie toczyć między klasami społecznymi, biednymi i bogatymi czy innymi grupami zdefiniowanymi w kategoriach ekonomicznych, ale pomiędzy ludami należącymi do różnych kręgów kulturowych. W ramach poszczególnych cywilizacji będą wybuchały konflikty plemienne i etniczne. Jednakże walka pomiędzy państwami i grupami należącymi do różnych cywilizacji grozi potencjalną eskalacją.”¹³ Jak przepowiada amerykański politolog: „jeśli wybuchnie następna wojna światowa, będzie to starcie pomiędzy cywilizacjami”¹⁴. Przewidując krytykę swej koncepcji w zakończeniu artykułu „The Clash of Civilisations” Huntington łagodzi ją nieco pisząc, iż identyfikacja z własną cywilizacją nie zastąpi wszelkich innych form identyfikacji. Nie znikną też państwa narodowe.¹⁵

Kilka argumentów „za”

Na potwierdzenie swojej tezy Huntington przywołuje szereg argumentów. Zauważa na przykład, iż po raz pierwszy w dziejach świata polityka globalna jest wielocywilizacyjna i wielobiegunowa. Sam świat dzięki rozwiniętym technologiom komunikacyjnym staje się coraz mniejszy. Stosunki pomiędzy przedstawicielami różnych cywilizacji są coraz częstsze, co powoduje pogłębianie świadomości cywilizacyjnej oraz istniejących różnic. Modernizacja, która następuje w większości krajów nie idzie w parze z westernizacją i wcale nie prowadzi do powstania uniwersalnej cywilizacji, ani do przejmowania zachodnich wzorców przez społeczeństwa nie zachodnie. Zachód zaczyna tracić swą pozycję i wpływy. Azjatyckie cywilizacje rosną w siłę ekonomiczną, polityczną i militarną. Ponadto gospodarcza modernizacja i przemiany społeczne powodują wyrwanie ludzi z ich trwałej lokalnej tożsamości oraz osłabiają państwo narodowe jako źródło tożsamości. Pustkę tę, w wielu częściach świata zaczyna wypełniać religia, często w postaci fundamentalistycznej. W procesie poszukiwania własnej tożsamości grupy i jednostki odwołują się, prócz wspólnej religii, do języka, tradycji, obyczajów oraz historii. Następuje coraz silniej-

sza identyfikacja na poziomie plemienia, grupy etnicznej oraz szersza - na poziomie cywilizacyjnym. Huntington podkreśla przy tym, iż sfera kultury jest mało podatna na zmiany. W wypadku odmienności kulturowych trudniej osiągnąć kompromis, niż w przypadku różnic politycznych czy ekonomicznych. Wzrasta też rola regionalnej współpracy gospodarczej. Tworzone są instytucje gospodarcze, które powinny pokrywać się z podziałami cywilizacyjnymi, gdyż tylko wtedy, zdaniem badacza, mają szansę przetrwać.¹⁶

I kilka „przeciw”

Twórca „paradygmatu cywilizacyjnego” przewiduje, iż konflikty pomiędzy cywilizacjami zastąpią konflikty na tle ideologicznym oraz wszelkie inne. Konflikty pomiędzy grupami pochodzącymi z odmiennych cywilizacji będą częstsze i bardziej krwawe niż te pomiędzy członkami tej samej cywilizacji i mogą się rozszerzać na skalę światową. W najbliższej przyszłości ma nastąpić starcie pomiędzy Zachodem a kilkoma państwami z cywilizacji islamskiej i konfucjańskiej. Jak podkreślają sceptycy, koncepcja Huntingtona wyraża przede wszystkim amerykańskie lęki. Dla Ameryki największym zagrożeniem są bowiem Chiny (najpotężniejsze demograficznie państwo świata) i posiadająca ropę naftową (bez której Ameryka istnieć nie może) islam. Lęki te dodatkowo wzmacnia fakt, iż społeczeństwa chińskie i islamskie okazują się odporne na wpływy amerykańskiej kultury. Jedyne wyjście widzi on zatem w odgroźeniu się. W przeciwnym wypadku nastąpią wojny między cywilizacjami. Krytycy zarzucają Huntingtonowi typową dla Zachodu „mentalność bunkra”.¹⁷

Jak twierdzi Tadeusz Paleczny¹⁸ mimo iż koncepcja „zderzenia cywilizacji” posiada znacząco moc objaśniania rzeczywistości, jednak akcentuje ona przede wszystkim stan obecny stosunków wewnątrz i międzycywilizacyjnych, nie uwzględniając niekiedy ich ideologicznego i historycznego kontekstu. W modelu tym nie da się ująć stosunków brytyjsko-indyjskich, hiszpańsko-meksykańskich, relacji pomiędzy USA i Chile, ani też konfliktu pomiędzy Chinami a Tybetem.

W trakcie dyskusji, toczącej się na łamach pisma „Foreign Affairs” po publikacji artykułu Huntingtona „The Clash of Civilisations?” oraz po ukazaniu się w 1996 roku jego książki „The Clash of Civilisations and the Remaking of World Order” krytycy zwracali uwagę na niebezpieczeństwo zastosowania paradygmatu cywilizacyjnego w polityce międzynarodowej. W 1997 roku na łamach pisma opublikowana została wierszowana recenzja zatytułowana „Culture Clash-ification” autorstwa Fredericka S. Tipsona. Prócz zarzutu silnego zainfekowania tej teorii realizmem politycznym, oraz spojrzenia „z punktu widzenia interesów Zachodu” pojawia się także zarzut moralizatorstwa, które w praktyce społeczno-politycznej może przynieść więcej szkody niż pożytku:

Huntington as scientist may well deduce his stances,
But Huntington as moralist might just reduce our chances.¹⁹

Gdzie kończy się Europa

Jak twierdzą krytycy już sam podział na cywilizacje jest dyskusyjny. Jeśli bowiem przyjąć podane przez Hun-

tingtona kryteria, zarówno obiektywne (religia, język, historia, zwyczaje) jak i subiektywne (identyfikacja), niezrozumiałe okazuje się wydzielenie osobnej cywilizacji latynoamerykańskiej, która spełnia wszystkie kryteria przynależności do Zachodu, a różnice pomiędzy Ameryką Południową a Europą nie są większe, niż te pomiędzy Starym a Nowym kontynentem. Skoro zaś religia jest podstawowym wyróżnikiem odrębności cywilizacyjnej, zastanawiające jest, dlaczego w trzech, spośród siedmiu wyróżnionych przez badacza cywilizacji, dominuje religia chrześcijańska?²⁰

Kontrowersyjne wydaje się wydzielenie osobnej cywilizacji prawosławnej (w języku oryginału: Slavic-Orthodox) oraz arbitralność z jaką amerykański politolog określił granice Europy, wzdłuż „wielkiej linii historycznej, oddzielającej od wieków wyznawców zachodniego chrześcijaństwa od ludów muzułmańskich i prawosławnych”. Jak twierdzi: „paradygmat cywilizacyjny dostarcza precyzyjnej i przekonującej odpowiedzi na nurtujące zachodnich Europejczyków pytanie, gdzie kończy się Europa. Kończy się tam, gdzie kończy się zachodnie chrześcijaństwo, a zaczyna islam i prawosławie”.²¹ Zdaje się, że autor nie dostrzega, iż pytanie to nurtuje nie tylko „zachodnich Europejczyków”, ale wszystkich mieszkańców kontynentu. W tym wypadku Huntington nie wyzwolił się jeszcze z zimnowojennych schematów utożsamiania Europy z Zachodem. Krytycy huntingtonowskiego modelu podkreślają, iż jego ułomność ujawnia się z całą mocą, gdy próbujemy do niego dopasować słowiańszczyznę. Jak twierdzi Stanisław Mikołajczak: „Wynika to po części ze specyficznie amerykańskiego widzenia spraw „starego kontynentu”, po części zaś z faktu, iż posługuje się on narzędziami badawczymi właściwymi politologii, które zawodzą na gruncie kulturoznawczym. Tymczasem problem dwu Slawii (katolickiej i prawosławnej) jest jednym z najczęściej ostatnio dyskutowanych w Europie zagadnień związanych z tożsamością cywilizacyjną (...) W fenomenie słowiańskiej podwójnej identyfikacji zawiera się tajemnica tożsamości Europy w ogóle”.²²

Wojna cywilizacji w ... Europie ?

Huntington wyróżniając w geopolitycznej przestrzeni Europy trzy odrębne cywilizacje stawia je w konflikcie, niemożliwym do przewyciężenia na drodze dialogu. Publikacji artykułu w „Foreign Affairs” towarzyszyła krwawa wojna w byłej Jugosławii. Trudno się dziwić, iż autor uznał ją za modelowy przejaw wojny pomiędzy cywilizacjami, w której walczyły ze sobą prawosławna Serbia (popierana przez Rosję i Grecję) katolicka Chorwacja (popierana przez Niemcy i resztę UE) i Bośniaccy muzułmanie (wspierani przez Turcję, Arabię Saudyjską i Iran). Przyjęcie tego wyjaśnienia pozwoliło wielu ludziom, bardziej zdeorientowanym, niż poinformowanym doniesieniami mediów, na zrozumienie i oswojenie tej tragicznej, bratobójczej wojny. Niektórych być może uspokoiło (wewnątrz tej samej cywilizacji wojny są rzadkością!). Możliwe jednak, że niektórych powstrzymało od zajrzenia jeszcze głębiej i uświadomienia sobie, iż pewne zjawiska mogą być zbyt skomplikowane, by wytłumaczyć je za pomocą jednej prostej teorii.

Jak twierdzi Ryszard Kapuściński po wydarzeniach

z 11 września 2001 roku propagowanie tezy o wojnie cywilizacji jeszcze bardziej zaostrza, i tak napiętą, sytuację międzynarodową, a co gorsza burzy wewnętrzny ład europejskich państw wielokulturowych, jak Francja czy Niemcy, zamieszkałych przez liczne muzułmańskie mniejszości.²³

Młodość pierwsza i druga

Popularność paradygmatu cywilizacyjnego można tłumaczyć osobowością i zdolnościami jego twórcy. Artykuł „The Clash of Civilisations?” wzbudził więcej dyskusji, niż jakakolwiek inna publikacja w czterdziestoletniej historii pisma „Foreign Affairs”. W trzy lata po ukazaniu się artykułu, Huntington opublikował rozszerzoną wersję swej koncepcji w książce „The Clash of Civilisations and the Remaking of World Order” (polskie tłumaczenie „Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego” pojawiło się w 1997 roku). Książka trafiła do kanonu nauk społecznych i była wielokrotnie wznawiana. Napisała jest w sposób lekki i wciągający. Sama koncepcja Huntingtona wydaje się bardzo „chwytliwa”. Autor trafnie dobiera argumenty „za” i z wdziękiem pomija te, które przeczyłyby jego teorii. A jeśli wierzyć krytykom „paradygmatu cywilizacyjnego” ilość tych ostatnich jest znaczna.

Huntington jest błyskotliwym „szermierzem słowa”, co przejawia się choćby w stwierdzeniach typu: **„W islamie Bóg jest cesarzem, w Japonii i Chinach cesarz jest Bogiem, w prawosławiu Bóg jest młodszym pomocnikiem cesarza”**. Jednak podobne „chwytliwe retoryczne” mają pewną wadę. Potrafią nazbyt uprościć przekaz, spłycając go. Notabene jest to jeden z najczęściej powtarzanych zarzutów wobec koncepcji harwardzkiego politologa. Zastanawiające jest jednak, iż żadna z osób krytykujących Huntingtona nie stworzyła konkurencyjnego całościowego paradygmatu, który objaśniałby w równie prosty i zarazem arbitralny sposób rzeczywistość przełomu wieków.

Być może to właśnie w uproszczeniach tkwi siła huntingtonowskiej koncepcji, która w innym wypadku nie trafiłaby niemal „pod strzechy”. Pytanie tylko czy wyrządziła ona więcej pożytku, przyczyniając się do zrozumienia różnorodności dzisiejszego świata (choćby w sposób uproszczony) czy też odwrotnie, doprowadziła do upowszechnienia się przekonania, iż po 11 września zachodnia cywilizacja ściera się z cywilizacją islamu? Media, po obydwu stronach „barykady”, skrzętnie wykorzystują tego rodzaju retorykę. Niebezpieczeństwo polega na tym, iż obraz świata, jaki pokazuje Huntington, jest dostępny wszystkim. A politycy i dziennikarze którzy przyjmą ten sposób myślenia i będą go upowszechniać, mogą doprowadzić do jego realizacji w rzeczywistości, zgodnie z zasadą „samosprawdzającej się przepowiedni”.²⁴

Na zakończenie

Znamienny wydaje się fakt, iż w cztery dni po zamachu terrorystycznym w Nowym Jorku, najpoważniejszy polski dziennik „Rzeczpospolita” wydrukował specjalnie dobrane fragmenty książki „Zderzenie cywilizacji”, dotyczące zagrożonej pozycji Zachodu oraz źródeł antagonizmów z islamem. Warto przytoczyć ostatni akapit: „To

nie islamski fundamentalizm stanowi problem dla Zachodu, lecz islam, odmienna cywilizacja, której przedstawiciele są przekonani o wyższości swojej kultury i mają obsesję na punkcie własnej słabości. Dla islamu problemem nie jest CIA ani amerykański Departament Obrony, lecz Zachód, odmienna cywilizacja, przekonana o wyższości swojej kultury i o tym, że jej przeważająca, choć słabnąca potęga zobowiązuje ją do szerzenia tej kultury na całym świecie. To właśnie te czynniki podsycają konflikt między islamem a Zachodem.”

W ludzkiej naturze leży poszukiwanie prostych odpowiedzi na trudne pytania. Im bardziej niezrozumiała jest rzeczywistość, która nas otacza, tym chętniej sięgamy do objaśnień proroków. Może to być Nostradamus, może być i Huntington. Ponieważ koncepcja „wojny cywilizacji”, z wielu względów – szczególnie politycznych i ekonomicznych – okazała się użyteczna, zapewne jeszcze długo pozostanie częścią zbiorowej świadomości. Jak pokazuje historia (zwłaszcza europejska), stosowanie naukowych twierdzeń w rzeczywistości politycznej, dla uzasadniania określonych działań i interesów, nie zawsze wychodzi ludzkości na dobre. Koncepcja „zderzenia cywilizacji” na tyle się upowszechniła, że nie da się jej już traktować jedynie jako koncepcji antropologiczno-socjologicznej. Będąc użyteczną dla nauk społecznych teorią, jest także „teoretyczną podbudową”, mogącą umacniać istniejące podziały i zaostrzać antagonizmy we współczesnym świecie.

Przypisy

- ¹ Kapuściński R., *Wojna czy dialog?*, Znak nr 569/2002.
- ² Paleczny T., *Socjologia stosunków międzynarodowych. Zarys problematyki*, Kraków 2001, s.178.
- ³ Fukuyama F., *The End of History*, *The National Interest*, nr 16/1989, s. 3-18.
- ⁴ Huntington S. P., *The Clash of Civilisations?*, *Foreign Affairs*, nr. 3/1993, s. 21-49.
- ⁵ Huntington, S. P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Muza, Warszawa 1998.
- ⁶ Ibidem s. 46.
- ⁷ Paleczny T., *Socjologia stosunków międzynarodowych. Zarys problematyki*, Kraków 2001, s. 170.
- ⁸ Ibidem s. 96.
- ⁹ Huntington S. P., *The Clash of Civilisations?*, *Foreign Affairs*, nr. 3/1993, s. 23.
- ¹⁰ Huntington, S. P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Muza, Warszawa 1998, s. 191-224.
- ¹¹ Ibidem s. 228.
- ¹² Ibidem s. 192.
- ¹³ Ibidem s. 18.
- ¹⁴ Huntington S. P., *The Clash of Civilisations?*, *Foreign Affairs*, nr. 3/1993, s. 35.
- ¹⁵ Ibidem s. 41-42.
- ¹⁶ Ibidem s. 25-27.
- ¹⁷ Kapuściński R., *Wojna czy dialog?*, Znak nr 569/2002.
- ¹⁸ Paleczny T., *Socjologia stosunków międzynarodowych. Zarys problematyki*, Kraków 2001, s. 176-179.
- ¹⁹ Tipson, F.S., *Culture Clash-ification*, *Foreign Affairs*, nr 2/1997.
- ²⁰ Kirkpatrick, J. J. ,Weeks, A. L., *The Modernizing Imperative*, *Foreign Affairs*, nr 4/1993.
- ²¹ Huntington, S. P., *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, tłum. Hanna Jankowska, Muza, Warszawa 1998, s. 232-233.
- ²² Mikołajczak, A. M., - *na rozdrożu europejskiej tożsamości*, Kongres Kultury Polskiej 2000, Konferencja Przedkongresowa w Poznaniu.
<http://www.orw.poznan.pl/orw/archiwum/20001019/Mikolajczak.html>.
- ²³ Kapuściński R., *Wojna czy dialog?*, Znak nr 569/2002.
- ²⁴ Monem, A., *A Self-Fulfilling Prophecy*, *World Link*, nr 3/2002

Bibliografia

- Abrahamian E. (2003), "The US media, Huntington and September 11", *Third World Quarterly*
- Ajami, F. (1993), "The Summoning", *Foreign Affairs*
- Attali, J. (1997), "The Crash of Western Civilisation: the Limits of the Market and Democracy", *Foreign Policy*
- Binyan, L. (1993), "Civilization Grafting", *Foreign Affairs*, nr 4.
- Crocker J., Rubenstein R. E. (1994), "Challenging Huntington", *Foreign Policy*
- Fukuyama, F. (1989), "The End of History", *The National Interest*, nr 16, s 3-18.
- Huntington, S. P. (1993), "The Clash of Civilisations?", *Foreign Affairs*
- Huntington, S. P. (1998), „Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego”, tłum. Hanna Jankowska, Muza (Spectrum), Warszawa.
- Huntington, S. P. (1999), „Duże, większe, największe”, *Polityka*
- Kapuściński, R. (1997), „Przez świat do Katowic. Wykład Ryszarda Kapuścińskiego podczas uroczystości wręczenia mu honorowego doktoratu Uniwersytetu Śląskiego”, *Gazeta Wyborcza* 18.10.1997.
- Kapuściński, R. (2002), „Wojna czy dialog?”, *Znak*
- Kirkpatrick, J. J. ,Weeks, A. L (1993), "The Modernizing Imperative", *Foreign Affairs*, nr 4.
- Mikołajczak, A. M. (2000), „Między *latinitas* a *cyrellianitas*–
- Monem, A. (2002), "A Self-Fulfilling Prophecy", *World Link*
- Qadir, S. (1998), "Civilisational Clashes Surveying the Fault-Lines", *Third World Quarterly*
- Robinson, F. (2002), "Islam and the West: Clash of the Civilisations?", *Asian Affairs*
- Rosecrance, R. (1998), "Book Review: The Clash of Civilisations and the Remaking of World Order", *American Political Science Review*
- Said, E. (2001), "We All Swim Together", *New Statesman*,
- Szostkiewicz, A. (2003), „W ojczyźnie Abrahama”, *Gazeta Wyborcza* nr 57 , s. 26.
- Tipson, F.S. (1997), "Culture clash-ification", *Foreign Affairs* nr 2
- Woźniakowski, H. (2001), „Cywilizacje i terror”, *Znak*, nr 558.
- „Huntington i jego krytycy. Spór o „zderzenie cywilizacji” *Tygodnik Powszechny* 2000 nr 2738, .

Uwaga kinomani!

Z początkiem marca 2005 uruchomiliśmy w Instytucie

DKF

czyli

DZIENNIKARSKI KLUB FILMOWY

Chcemy prezentować filmy fabularne nawiązujące do zagadnień dziennikarstwa, świata mediów, a także do rzeczywistości politycznej, społecznej i kulturowej. Będą też dobre filmy dokumentalne.

Po seansie mamy nadzieję na dyskusje, rozmowy, polemiki, słowem - cokolwiek będziecie chcieli powiedzieć. Liczymy też na pomoc w doborze repertuaru.

Oglądamy - **co dwa tygodnie**, 17.45, sala nr 7
(start 8.III)

w połowie kwietnia proponujemy przegląd filmów, etiud i innych produkcji studentów IDiKS :)

Przyńście wszelkie i przy wszelkich okazjach zrobione etiudy, dokumenty, reklamy, klipy - czekamy na Wasze materiały!

Ze względów formalnych DKF dostępny jest tylko dla studentów IDiKS UJ

Zarząd koła:

prezes

Paweł Migas

wiceprezes

Cyprian Szyszka

sekretarz

Tomasz Aleksandrowicz

skarbnik

Szymon Ostrowski

Komisja rewizyjna:

Joanna Kuśmierzak

Piotr Kozanecki

Kurator koła:

Dr Andrzej Nowosad

**Zapraszamy
na spotkania koła
w każdy wtorek
o godz. 17.45 w sali nr 7
w Instytucie Dziennikarstwa,
Rynek Główny 29**

<http://katalog.e-sai.org...>